

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

22 ^{marca} _{mars} 1970

Rok wydania XIII Nr 12 (648)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

Wiosenne porządki tradycyjnie łączą się z przygotowaniem do Świąt Wielkanocnych, które są już za pasem. Fot. Lech Charewicz



Fop 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

W ostatnim tygodniu lutego obradował w Warszawie IV Krajowy Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej, na którym wybrano nowe władze i określono zadania na najbliższe lata. W dyskusji wielokrotnie podkreślano znaczenie, jakie przywiązuje organizacja do problemów kształcenia ogólnego i zawodowego młodzieży. Mówiono o roli i znaczeniu Uniwersytetów Ludowych oraz o powiązaniu działalności ideowo-politycznej z rozwojem życia kulturalno - oświatowego wsi. Na zdjęciu: młodzież kwiatami wita przybyłych na Zjazd — Władysława Gomułkę, Czesława Wycecha i Z. Kliszkę



◀ We wsi Parleza Mała koło Biskupca (woj. olsztyńskie) odbył się oryginalny wernisaż — na śniegu — wystawa samorodnego rzeźbiarza, 60-letniego Otto Szulca, który w swych drewnianych figurkach przedstawia codzienne życie mieszkańców Warmii i Mazur

Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa — najstarsza i największa spółdzielnia lokatorska w Polsce imponująco rozwija swoją działalność. W blokach tej spółdzielni mieszka w tej chwili w stolicy prawie 100 tys. lokatorów. 10 tys. aktualnie czeka na klucze do mieszkań, a 24 tys. ubiega się o przyjęcie do WSM. Zestawione obok zdjęcia pokazują dzielnicę Rakowiec. U góry — stan obecny, u dołu — tak wyglądało to miejsce jeszcze niedawno



▶ Dotkliwa zima tegoroczna — nie tylko zresztą w Polsce, lecz i w całej Europie — gnębi nas na różne sposoby. Na zdjęciu: samochód osobowy marki „Renault”, który wpadł w poślizg na moście własnym pod Górą Kalwarią. W wyniku uderzenia w barierę mostu samochód stanął w płomieniach. Kierowcy udało się wyjść cało z tej katastrofy



ZDJĘCIA CAF

Mimo mrozów na nabrzeżu wiślanym trwają żniwa fałszywej porastającej liczne łachy. Zdjęcie poniższe, którego autorem jest znany fotoreporter Uchymiak, wygląda jak najpiękniejsza grafika



W NAJBLIŻSZYM, ŚWIĄTECZNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNYMI:

- O wielkanocnych tradycjach
- Rozmowa z płk Sałorą, dyrektorem Muzeum WP
- O długowłosym Janku — kolejny artykuł z serii „Dwa pokolenia”
- O malarkach wiejskich we wsi Zalipie
- Bajki kurpiowskie

Jak zwykle: Sport ● Proza ● Rady od serca ● Rozrywki umysłowe i wiele innych ciekawych tekstów i zdjęć.



▶ Na Opolszczyźnie (w Gogolinie) wprowadzono w przedszkolach oryginalną akcję zaznajamiania dzieci z tradycjami regionu. Akcja nosi tytuł: „Koronki mojej babci”, ponieważ goglińskie babcie prezentują małuchom koronki przez siebie wykonane. Jak wiadomo, region ten słynie ze starych i wciąż kultywowanych tradycji koronkarskich



SPRAWY NAM BLISKIE

375 milionów głoduje

80.000 ludzi ginie codziennie na kuli ziemskiej z niedożywienia i braku opieki lekarskiej. To znaczy, że co sekundę rozstaje się z życiem człowiek, którego największym, a częstokroć jedynym nieszczęściem był fakt urodzenia się w strefie zacofania. Jak stwierdziła FAO, wyspecjalizowana Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa, 375 milionów ludzi znajduje się współcześnie na pograniczu głodu. W samej tylko Ameryce Południowej, u bram najbogatszego kraju kapitalistycznego, co minutę umiera z głodu trójka dzieci do lat czternastu. Dzieje się to w epoce, która otworzyła przed ludzkością, jak żadna inna, niebываłe możliwości rozwoju.

Winę za te smutne fakty ponosi kolonializm i neokolonializm. Kolonialiści rozpoczęli swoje panowanie od zlikwidowania całych narodów. Od drugiej połowy XV wieku do XIX stulecia porwano i sprzedano w charakterze niewolników ponad 100 milionów ludzi. Kolonialiści zagrabiali w czasie swego panowania co najmniej 1/4 dochodu narodowego Indii i 1/3 dochodów Indonezji. Stopa zysku rodezyjskich kopalni miedzi wynosiła w roku 1937 ponad 2000 procent! Ze złóż ropy naftowej Bliskiego Wschodu Stany Zjednoczone — według danych ONZ z 1967 roku — uzyskały czysty zysk w wysokości 7.779 milionów dolarów, kiedy ich inwestycje w tym rejonie wynosiły tylko 748 mln dolarów. Do najbardziej tragicznych następstw panowania kolonialistów należą zaniedbania w dziedzinie opieki zdrowotnej. Śmiertelność na tysiąc mieszkańców wynosi w Afryce — 22, w Azji — 18, w Europie — 10 i w St. Zjednoczonych — 9,3. Przeciętna długość życia utrzymuje się w większości krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej na poziomie Europy z XVII i XVIII w. Mimo że na wspomnianych powyżej obszarach panują największe epidemie, tamtejsze państwa posiadają katastrofalnie mało lekarzy. W Indonezji jeden lekarz przypada na 30 tys. mieszkańców, w Nigerii na 31 tys., w krajach Afryki centralnej na 25 tys., gdy tymczasem w USA na 305 osób.

W krajach podbitych koloniści starali się oczywiście utrzymać poziom wiedzy na niezwykle niskim poziomie. I tak np. 97,3 proc. ludności Angoli pod panowaniem portugalskim stanowią do dziś analfabeci.

Po drugiej wojnie światowej system kolonialny zaczął się rozpadać. Już 70 krajów wywalczyło sobie niepodległość, dalsze walczą o nią. Ale choć hańba ludzkości — kolonializm załamał się, następstwa jego pozostały i nie prędko ulegną likwidacji.

RODACY Z ZA MIEDZY

Było ich 117 — Polaków z Bochum, Düsseldorfu, z Essen i z innych ośrodków NRF. Byli pierwszą w tym roku wycieczką Polonii w Polsce. Większość jej uczestników została jeszcze w rodzin, natomiast ci, którzy wypełnili turystyczny autokar „Orbisu” zwiedzili już Poznań, gdzie ich uroczyste powitano w historycznym hotelu „Bazar”, zwiedzili starą katedrę w Gnieźnie, zatrzymali się w Bydgoszczy i w Toruniu, przejechali przez Łódź, zobaczyli dworek „państwa Chopinów” w Żelazowej Woli, a teraz podekscytowani jeszcze doznanyimi wrażeniami znaleźli się w warszawskiej siedzibie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

Patrzymy na twarze obecnych; są wśród nich ludzie starzy ze Związku Polaków „Zjednoczenie” i z bochumskiej „Zgody” i są też młodzi, przeważnie robotnicy. Z kobiet wyróżnia się brunetka o sympatycznej powierzchowności z miasta Hagen, która w drodze do Kraju wybrała się z całą rodziną: z mężem, który pracuje w fabryce reaktorów i z dwojgiem młodych dzieci, Andrzejkiem i Gabriellą. Dzieci mają teraz pełne buzie polskich cukierków i z zaciekawieniem patrzą na wyświetlany właśnie specjalnie dla gości film, ogarniający w dokumentalnym skrócie ostatnie polskie półwiecze od 1918 do 1969 r.

Kończy się film, zapalono światła.

Pani Helena Piecharew z Frankfurtu n/Meinem, która bawiła u rodziny w Mrągowie, siedzi obok nas.

„Byłam tu już raz przed dziesięciu laty — mówi — ale teraz Warszawa jest dużo piękniejsza niż wtedy. A Gdańsk, który oglądałam, kiedy jeszcze leżałam w gruzach, a Stargard, gdzie się urodziłam? Przecież to wszystko dzisiaj żyje i — dodaje pani Helena — dobrze żyje, wnioskując z tego, co widziałam u rodziny.”

Pani Piecharew jest aktywnym członkiem Związku Polaków „Zgoda”. „Opowiem im dokładnie — mówi — jak tu było i postaram się znowu przyjechać za rok.”

Inna z uczestniczek wycieczki pani Maria Danner, urodzona w Düsseldorfie, wdowa po niemieckim kupcu, mimo że chodziła kiedyś do niemieckiej szkoły, nie zapominała ojczystego języka. Należała do starej emigracji i nie uległa naciskom germanizacyjnym.

„Już szósty raz po wojnie jestem w Polsce u rodziny — zwierza się mi energiczna obywatelka Düsseldorfu — i za każdym razem coraz bardziej mi się tu podoba. Teraz byłam u mojej ciotki, mieszkają na wsi w województwie poznańskim, ale też i ta wieś teraz całkiem inna niż za dawnych lat.”

W Poznaniu pani Maria zwiedzała bloki mieszkaniowe zakładów Cegielni i z zaciekawieniem obserwo-

ła ludzi, a szczególnie kobiety na ulicach.

„Prezentują się nieźle, ale najlepiej chyba ubierają się i wyglądają warszawianki.”

Pani Danner również zapowiada swoje ponowne odwiedziny. „Moi krewni w Polsce — mówi, śmiejąc się — chcą mnie koniecznie wydać w Poznaniu za męża. Kto wie...”

Działacz Związku Polaków pan Józef Zawierucha, inwalida wojenny, przyjechał razem z żoną, która jest rodowitą Niemką i słabo mówi po polsku. A przecież małżonka naszego Rodaka już pięć razy była w Warszawie, on sam zaś gości w Polsce po raz czwarty.

„Bo mojej żonie — uśmiecha się pan Zawierucha — bardzo się w Polsce podoba i rada by często ponawiać te wycieczki.”

Sam pan Józef jest spawaczem w Mannheim, a pochodzi z Częstochowy, gdzie przed wojną miał warsztat reparacji rowerów. Przeżył wojnę, Oświęcim i Buchenwald, wyzwolony, już jako inwalida, przez Amerykanów, pozostał na Zachodzie, ożenił się, założył rodzinę i w kołach polonijnych znalazł dla siebie wdzięczne pole do działania.

— Do zobaczenia za rok! — tymi słowami żegnali Warszawę Polacy z NRF, schodząc do oczekującego ich autokaru.

WARSZAWSKI KLUB b. ŻOŁNIERZY 1 DYWIZJI PANCERNEJ

Przez długie lata żyli w odosobnieniu. Tylko bardziej zaprzyjaźnieni utrzymywali kontakty, niektórzy spotykali się na placzyźnie działalności zbawidowskiej. Przed rokiem postanowili jednak stworzyć kolektyw, który zająłby się sprawami szczególnie im bliskimi. Ktoś wysunął projekt (mjr Kozicki mówi, że to ppor. Stanisław Mazurkiewicz po powrocie w 1968 r. z Bredy, gdzie był z wycieczką rodzin poległych tam żołnierzy 1 Dywizji Pancernej. On sam natomiast twierdzi, że z inicjatywą tą wystąpił koleś z tamtejszego Koła b. Żołnierzy, zwłaszcza Roman Stolarz i Paweł Machlik) — inni go podchwycili, władze ZBoWiD poparły i tak powstał w Warszawie Klub b. Żołnierzy 1 Dywizji Pancernej.

Z UDZIAŁEM GEN. SKIBIŃSKIEGO

Przed rokiem pierwsze walne zebranie wyłoniło 15-osobowy tymczasowy Zarząd, nakreśliło zakres i formy działania. Na czoło zadań wysunięto sprawy socjalne. W określeniu tym mieści się pomoc i opieka nad członkami klubu (są bowiem wśród nich ludzie starsi, niejednokrotnie samotni i chorzy), a także nad rodzinami poległych. Dalsze sprawy to działalność historyczna, organizowanie uroczystości rocznicowych, kontakty z kolegami za granicą i wreszcie czynny udział w życiu organizacji kombatanckiej. Realizacją tych zadań zajmują się zespoły problemowe: do spraw socjalnych, historycznych i łączności.

Okazją do spojrzenia wstecz, do obecnej działalności minionego roku, było w lutym walne zebranie z udziałem honorowego prezesa Klubu gen. Franciszka Skibińskiego. Przewodniczył dr Antoni Kominek.

SPRAWY SOCJALNE

Zespół do spraw socjalnych, którego pracami kieruje ppor. Ryszard Linke, dotożył starań, aby dotrzeć do każdego potrzebującego pomocy. Dla chorych organizowali opiekę, innym służyli radą, dobrym słowem, pomocą w formalnościach rentowych czy rozwiązywaniu innych życiowych bolączek. Tego rodzaju działalność trudno ująć w konkretne liczby; jest ona niewymierna. Można ją jednak określić serdecznie troską o człowieka, a to dla zainteresowanych znaczy bardzo wiele — przywraca nieraz siły i chęć do życia. Myślą jednak nie tylko o tych, którzy przetrwali. Czcą i sentymentem ota-

czają pamięć poległych w boju na ziemi francuskiej, belgijskiej, holenderskiej. Dokąd za pośrednictwem PCK ustalili adresy rodzin ponad 180 poległych żołnierzy 1 Dywizji, co umożliwiło nawiązanie z nimi kontaktu. Adresy te przekazano także Komisji Polonijnej przy ZBoWiD, która — działając w porozumieniu z Holenderskim Komitetem Opieki nad Grobami Poległych — organizuje wyjazdy rodzin na groby poległych do Bredy.

DZIAŁA ZESPÓŁ HISTORYCZNY

Równie aktywną działalność przejawia Zespół Historyczny, któremu przewodniczy mjr Eugeniusz Kozicki. Zadaniem zespołu jest ustalenie dziejów powstania, organizacji i walk 1 Dywizji Pancernej w oparciu o materiały źródłowe, dokumenty i osobiste wspomnienia b. żołnierzy. Zaczęto od opracowania ankiet, które przesłano pod znane adresy 300 kolegom w Kraju i za granicą. Do tej chwili 80 spośród nich zgłosiło swój udział w pracach Zespołu. Liczba to niewielka w stosunku do tysięcy rozrzuconych po świecie polskich pancerniaków; mimo to dorobek w gromadzeniu materiałów historycznych jest znaczny. Poza materiałami tekstowymi, które pozwoliły zarysować kontspkt przyszłego wydawnictwa, zebrano już ponad 200 fotografii ilustrujących dzieje 1 Dywizji.

PLANY DZIAŁALNOŚCI

Pragnąc pozyskać jak najszersze grono tych, którzy do utrwalenia dziejów Dywizji mogą wnieść swoją cegiełkę, czy to w postaci własnych wspomnień, czy przez dostarczenie posiadanych materiałów dokumentalnych, Zespół Historyczny prowadzi także zakrojoną na miarę jego możliwości działalność propagandową. Okolicznościowe publikacje w prasie przypominające szlak bojowy Dywizji, towarzyskie wieczory wspomnień, odczyty — to tylko niektóre kierunki działania.

Wkrótce ukażą się opracowane przez Zespół dwa bogato ilustrowane foldery. Zatytułowano je „Falaise” i „25-lecie bitwy pod Falaise”.

Trafia one na pewno do rąk niejednego pancerniaka, rozbudzą iskrę wspomnień przeżytych dni walki, które warto utrwalić dla pokoleń. Na nich właśnie, gdziekolwiek mieszkają, liczy i oczekuje współpracy Zespół Historyczny warszawskiego Klubu. Szczególnie cenne byłyby szersze i bliższe kontakty z Kołami b. Żołnierzy 1 Dywizji Pancernej w Belgii, Francji i Holandii.

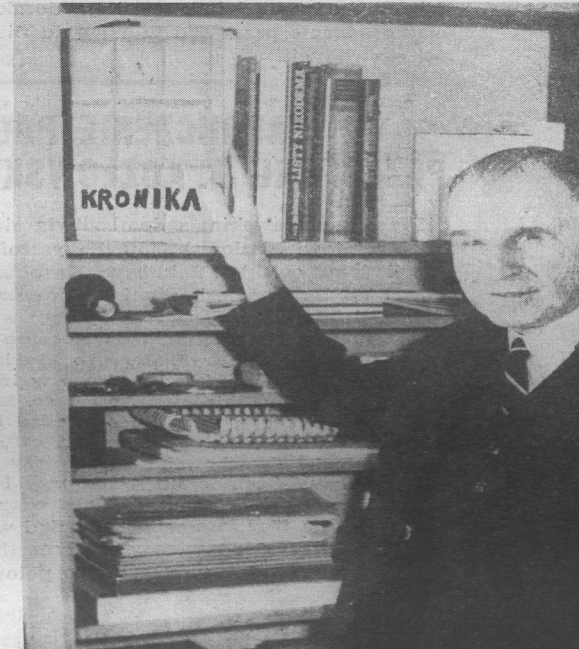
gólnie cenne byłyby szersze i bliższe kontakty z Kołami b. Żołnierzy 1 Dywizji Pancernej w Belgii, Francji i Holandii.

KONTAKTY Z KOŁAMI B. ŻOŁNIERZY

Pierwszy krok w tym kierunku zrobiono w roku ubiegłym. Okazją były uroczystości związane z 25 rocznicą bitwy w Normandii. Korzystając z zaproszenia Koła b. Żołnierzy 1 Dywizji z Potigny, na uroczystości te wraz z oficjalną delegacją ZBoWiD-u wyjechała grupa uczestników tej bitwy. Efektem tego wyjazdu były nowe adresy, drobne pamiątki, a przede wszystkim nawiązanie kontaktów z tamtejszym kołem, szczególnie z aktywnym jego działaczem p. Stefanem Barylakiem.

O tym wszystkim, jak i o chęci nawiązania kontaktów z Kołami b. Żołnierzy 1 Dywizji Pancernej w Belgii i Holandii mówiło sprawozdanie Zarządu. Wiele innych spraw poruszano w dyskusji, zgłoszono i uchwalono szereg wniosków w formie postulatów dla nowo obranego Zarządu. W 25 rocznicę zakończenia działań wojennych odbędzie się uroczyste spotkanie członków Klubu. Rocznicę bitwy pod Falaise postanowiono uczcić jako doroczne święto Klubu. Poczynić starania o odzyskanie sztabarów Dywizji. „Byliśmy w Polsce i zawsze w Polsce jesteśmy. W Anglii byliśmy tylko przelotem. Miejsce dla naszych sztabarów i innych pamiątek jest w Muzeum Wojska Polskiego” — zakończył swą wypowiedź wnioskodawca.

Kronikę prowadzi major Eugeniusz Kozicki. Rejestruje ona wszelkie wydarzenia związane z życiem Klubu



List do redakcji**KTO NAMALOWAŁ
TE PORTRETY?**

Zdarzenie to sięga roku 1940, okresu klęski Armii Francuskiej. Działo się to w Saint-Dié, na brzegach rzeki Meurthe, w przeddzień wkroczenia Niemców. Przed moim domem stał pułk artylerii francuskiej, którego kilku oficerów znałam osobiście, a obok nich oficerowie polscy. Dwom spośród nich radziłam, żeby przebrali się w cywilne ubrania i wyjechali w kierunku Lyonu, co też zresztą uczynili.

Na opuszczonych ciężarówkach znalazłam dwa obrazki malowane olejno, prace amatora, ale amatorka utalentowanego: portret mężczyzny w mundurze polskiego oficera, drugi — portret kobiety, ładnej brunetki.

Zbyt długie byłoby wyjaśnienie, dlaczego i w jaki sposób portrety te zdołałam przechować, zapomniałam o nich i wreszcie odnalazłam je po tylu latach.

Myszę, że może ten, kto malował je z takim talentem i z taką miłością — o ile żyje — byłby szczęśliwy, gdyby je odzyskał. Jest to, być może, szukanie igły w stogu siana, ale może jednak moglibyście zamieścić mały artykuł w Waszym piśmie, które — jak myślę — musi być czytane przez wielką ilość Waszych Rodaków. Nawet jeśli jest tylko maleńka nadzieja, nie powinnam jej zaniedbywać.

W tej nadziei wyrażam Pani, Pani Redaktor Naczelna, moje uczucia szacunku.

Mme Y. MATHIS

P.S. — Piótno tych dwóch obrazów opatrzone jest adresem sklepu z farbami w Paryżu.

„TYDZIEŃ POLSKI” W LA RICAMARIE

Niedawno odbył się w La Ricamarie, na przedmieściu Saint-Etienne (Loire), „Tydzień Polski”. W ramach tej imprezy zorganizowano wystawę afiszów polskich oraz wystawę fotograficzną na temat Śląska i Warszawy.

Wśród licznej publiczności, która zwiędzała wystawy, znajdowało się

wielu Polaków z okolic Saint-Etienne. Podczas spotkania z nimi oraz z reprezentantem Konsulatu Generalnego w Lyonie p. wicekonsulem J. Miaskowskim mer La Ricamarie zapowiedział, że w najbliższym czasie zorganizowany tu zostanie komitet Stowarzyszenia „France-Pologne”.

NOWY NUMER „EUROPY”

Ukazał się już czwarty z kolei numer czasopisma „Europa” — organu Federacji Kombatantów Alianckich w Europie.

Obok ciekawych nowin z życia organizacji, jak sprawozdanie z opłatkowego spotkania w Roubaix, dekoracji członków ZUPRO wysokimi odznaczeniami, wiadomości jakie organizacje wstąpiły do Federacji, listy osobistości, które przysłały życzenia noworoczne, nowy numer zawiera szereg innych cennych materiałów. Wśród nich najbardziej wyróżnia się artykuł Edouard Valjaca na temat akcji polskiej organizacji podziemnej w Belgii w okresie wojny.

**SPRAWCY PORWANIA SAMOLOTU PLL „LOT”
PRZED SĄDEM W WIEDNIU**

Według informacji prasowych z Wiednia, prokuratura wiedeńska przekazała tamtejszemu sądowi sprawę dwóch obywateli polskich — R. Zołotucha i W. Szymankiewicza, którzy w dniu 20 listopada ub. r. po sterroryzowaniu załogi polskiego samolotu pasażerskiego krajowych linii lotniczych PLL „LOT”, zmusili ją do zmiany kursu Wrocław — Warszawa i lądowania na lotnisku w Wiedniu. Zołotucha i Szymankiewicz mają być sądzeni za trzy przestępstwa: wymuszenie, ograniczenie swobody osobistej pasażerów i załogi oraz nielegalne posiadanie broni. Bezpośrednio po pirackim porwaniu samolotu polskiego, władze polskie wystąpiły do władz austriackich z wnioskiem o ekstradycję sprawców tego czynu. Władze austriackie — jak dotychczas — nie udzieliły odpowiedzi na polski wniosek o ekstradycję, chociaż osądzenie przez sąd w Wiedniu nie wyklucza możliwości ekstradycji.

**ZAKOŃCZENIE PROCESU
PRZECIWKO M. KOZŁOWSKIEMU I INNYM**

Przed warszawskim sądem odbyła się rozprawa przeciwko Maciejowi Kozłowskiemu, Krzysztofowi Szymborskiemu, Marii Tworkowskiej, Jakubowi Karpińskiemu i Marii Szpakowskiej. Byli oni oskarżeni o uprawianie wrogości, dywersyjnej działalności. Przewód sądowy wykazał, że oskarżeni działając w porozumieniu i na zlecenie redaktora naczelnego paryskiej „Kultury”, Jerzego Giedroycia, pisali i rozpowszechniali wiadomości godzące w interesy państwa polskiego, że nielegalnie przywozili do Kraju drukowane za granicą publikacje, szkalujące władze i ustrój Polski. Maciej Kozłowski został skazany na cztery i pół roku więzienia, Maria Tworkowska — na trzy i pół roku więzienia, Krzysztof Szymborski — na trzy i pół roku więzienia, Jakub Karpiński — na cztery lata więzienia i Maria Szpakowska — na trzy lata więzienia. Sąd w stosunku do wszystkich oskarżonych zastosował amnestię, łagodząc wymierzone kary o 1/3, a Szpakowskiej o połowę.

**ZJAZD BYŁYCH WETZIKOŃCZYKÓW
W SZWAJCARII**

Z okazji 30 rocznicy utworzenia na terenie Szwajcarii Liceum Polskiego dla internowanych żołnierzy 2 dywizji, powstał w tym kraju komitet, który organizuje jesienią br. spotkanie towarzyskie byłych wychowanków tego liceum, rozrzuconych obecnie po całym świecie. Prezesem komitetu jest dr Konstanty Bliźnia, zamieszkały w Winterthur, Feldstrasse 49, w Szwajcarii. Były dyrektor tego liceum dr Władysław Drobny, który zamieszkuje obecnie w Szczecinie w Polsce, obiecał swój przyjazd na to spotkanie. Z okazji spotkania ma być przez niego wydany pamiętnik liceum.

W ogłoszonym apelu — czytamy m.in.: Zgodnie z życzeniem, wyrażonym przez wielu naszych Kolegów, powstał na terenie Szwajcarii Komitet, który ma zamiar zorganizować w 1970 r. Zjazd Koleżeński w Wetzikonie. Termin Zjazdu nie został jeszcze ostatecznie zdecydowany, zależy on bowiem od wyniku ankiety, przeprowadzonej wśród byłych Wetzikończyków. Wtedy zostanie ustalony również dokładny program Zjazdu. Przewiduje się czas trwania Zjazdu na trzy dni. Planujemy także wydanie z tej okazji pamiętnika szkolnego, w którym, obok części urzędowej, opracowanej przez byłego dyrektora Liceum dr Władysława Drobno, obok zdjęć z okresu wetzikońskiego, winny się znaleźć artykuły i wspomnienia byłych Wetzikończyków, pisane w dowolnych językach, polskim lub obcych, o które bardzo prosimy.

Ponieważ nie znamy obecnych miejsc zamieszkania wszystkich Kolegów — absolwentów liceum — prosimy o podanie nan. adresów, które są Kolegom wiadome.

W skład Komitetu Organizacyjnego wchodzi: dr Konstanty Bliźnia, Feldstrasse 49, tel. 052/220846 — 8400 Winterthur, prezes Komitetu; prof. Józef Mul, 3, rue Dahomey, Paris XI (France), prezes honor. Kom.; Bernard Handke, Mütschenstr. 11, 8640 Rapperswil, tel. 055/22335, sekretarz Komitetu; Tadeusz Jach, Baumenstr. 7, 8330 Pfäffikon/ZH tel. 051/975582, skarbnik Komitetu; dr Tadeusz Audykowski, Höhenstr. 13, 8620 Wetzikon, tel. 051/771153, członek Komitetu.

Ze względu na to, że jest to akcja koleżeńska, bez możliwości korzystania z jakichkolwiek subwencji, prosimy o wpłacenie tytułem zaliczki kwoty frs 20.— na pokrycie wstępnych wydatków administracyjnych na adres: Tadeusz Jach, Baumenstrasse 7, 8330 Pfäffikon/ZH.

W Zjeździe Koleżeńskim mogą wziąć udział również Rodziny Kolegów, jak i przyjaciele szwajcarscy. Kwatery mogą być zapewnione za zwrotem kosztów. Wszelką korespondencję dotyczącą Zjazdu należy kierować pod adresem: Bernard Handke, Mütschenstrasse 11, 8640 Rapperswil/SG Suisse.

KOMITET ORGANIZACYJNY

**WPLĄTY NA BUDOWĘ
CENTRUM ZDROWIA
DZIECKA**

Za pośrednictwem p. Niedzielaka z Corbeil-Essonne wpłacili na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie: pani Damour — 10.— franków, p. Jaroszek — 10.— franków i p. Przyboś — 5.— franków.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, Rue Drouot — PARIS (9^o)

Tel.: PROvence 83-37

Metro: RICHELIEU Dro i Le Peletier

R.C. Seine 57 B 126-93

C.C.C. PARIS 189 46 68

INSEE 555-75-109-0596.

poleca po cenach najniższych:

Wyroby sztuki ludowej i zdobnictwa polskiego

Kilimy • Bieżniki • Narzuty • Wstążki • Naszyjniki • Wyroby z drzewa (rzeźba i inkrustacja) • Talerze • Szkatułki • Kapliczki • Figury • Wyroby ze słomy • Ceramika • Wycinanki • Ręczne hafty • Lalki w strojach ludowych.

KSIĄŻKI polskie Literatura klasyczna • Literatura współczesna • Encyklopedie • Słowniki •

Literatura naukowa • Modlitewniki • Ewangelie • Mapy-przewodniki • Albumy krajoznawcze i piękne wydawnictwa artystyczne • Spiewniki i Nuty • Powieści dla młodzieży • Bajki i Baśnie dla dzieci • Książki szkolne • Elementarze i Czytanki • Zbiór poezji i wierszy oraz Wydawnictwa francuskich autorów w języku polskim.

Przyjmujemy zamówienia na wszystkie książki na życzenie klienta

Przybory i znaczki dla filatelistów**Polskie pocztówki świąteczne i krajoznawcze****PŁYTY polskie** „Mazowsze”, „Śląsk” i innych polskich zespołów ludowych oraz polska muzyka klasyczna (Fryderyk CHOPIN, Henryk WIENIAWSKI, Karol SZYMANOWSKI i wielu innych kompozytorów polskich i obcych).

PŁYTY OPEROWE: „Halka”, „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki. Płyty Stefana Kubiaka i Bolesława Nowaka.

**Sprzedaż pism polskich i zagranicznych w sklepie
oraz przyjmowanie zamówień na prenumeratę**

Wszelkie zamówienia z prowincji i zagranicy załatwiamy sumiennie, szybko i sprawnie

DWA POKOLENIA

ŻYĆ I PRACOWAĆ DLA INNYCH

CODZIENNIE rano, o tej samej godzinie, wyjeżdża z Chaponost, pięknie położonej miejscowości tuż pod Lyonem, szary Volkswagen. Przy kierownicy siedzi kobieta o miłej, uśmiechniętej twarzy, obok niej — trzynastoletni chłopczyk. Matka jedzie do pracy, synek do szkoły.

Chłopcem tym jest **Paul Colin**, uczeń piątej klasy liceum. Ojciec jego, kierujący robotnikami budowlanymi w różnych zakątkach tego regionu, jest niemal ustawicznie w rozjazdach. Jest on Francuzem. Matka, Polka, kierowniczką ośrodka Sécurité Sociale w Lyonie, ma więcej czasu i możliwości opieki nad synem i organizowania jego zajęć. Dzięki temu Pawełek chodzi często do teatru, na koncerty, na wystawy. Bardzo często po zakończeniu spektaklu organizowane są w teatrach lyońskich dyskusje na temat wystawianych sztuk. **Pani Danuta Colin** bywa na tych dyskusjach razem z synem. Pawełek słucha z zainteresowaniem tych dyskusji, dowiaduje się z nich wielu ciekawych rzeczy, a potem zabiera się do intensywnej lektury.

— Teraz — mówi — muszę szybko uzupełnić me braki. Chcę znać komedie Molière'a, powieści Balzaca i Alberta Camus. Potrzebne mi to jest bardzo przy pisaniu.

Co pisze Paul Colin — niełatwo zgadnąć. Od pewnego czasu chłopiec komponuje utwór sceniczny — komedię zatytułowaną „Vie”, a zadedykowaną wszystkim kotom, które należą do pp. Colin i jednocześnie ukochanej babcii.

— Pomysł pisania tej sztuki nasunął mi się zupełnie nieoczekiwanie. Zobaczyłem kiedyś w mej wyobraźni płonący teatr i grupę młodych ludzi, którzy myślą o stworzeniu nowego, własnego teatru. W mej sztuce występują cztery osoby. Jest ona trochę za smutna, bo ja, chociaż jestem wesoły z usposobienia, piszę na ogół rzeczy niewesołe. Mam zamiar dobrać sobie do współpracy kolegę, który znany jest z poczucia humoru, aby mi dorzucił trochę elementów komicznych.

Chłopiec bierze swą pracę bardzo do serca. Jest przekonany, że robi coś doniosłego. Gdy nie jest zadowolony z jakiejś sceny, przeraża ją w całości. Stawia sobie bardzo wysokie wymagania i znajduje przyjemność w pokonywaniu trudności.

Pani Colin traktuje bardzo poważnie literackie próby swego jedynaka. Stara się rozwijać go pod względem artystycznym jak najwszechstronniej; oprócz teatru, lektury, wystaw i koncertów zapewniła mu również lekcje gry na pianinie. Pawełek lubi je bardzo i robi szybkie postępy w muzyce. Jest zdumiewające, że ten mały chłopiec znajduje czas na wszystko. Uczy się bardzo dobrze, przynosi rodzicom doskonałe stopnie ze szkoły, a jednocześnie zajmuje się aż tyloma innymi sprawami. W Lycée Ampère w Perrache, do którego uczęszcza, nie ma chyba tak wszechstronnego i dynamicznego ucznia. Nie należy zapominać, że przy tym wszystkim potrafi Pawełek być i aktorem: niedawno grał, wraz z kolegami, komedię Molière'a „Les fouberies de Scapin”.

Ale literatura, muzyka, teatr, mimo że tak bardzo pasjonują chłopca, nie wystarczają mu do pełnego wyzycia się. Nie stanowią nawet istoty jego najgłębiej utajonych tęsknot i ideałów. **Zdaniem Pawełka Colin, człowiek urodził się po to, aby żyć dla innych.** Dorasta i wychowuje się pod opieką rodziny i kosz-

tem niewątpliwych ofiar ze strony i całej rodziny, i społeczeństwa. Dlatego też, gdy dorosnie, powinien spłacić zaciągnięty wobec innych dług. Nie wolno żyć wyłącznie dla siebie. **Pełnię życia i zadowolenia z siebie osiąga się jedynie wtedy, gdy się żyje i pracuje dla ogółu.** Swym dziecięcym jeszcze, ale logicznym i konsekwentnym rozumowaniem dochodzi chłopiec do przekonania, że **poświęcenie dla zbiorowości ludzkiej jest obowiązkiem każdego z nas.**

W jaki sposób najlepiej ideał ten można osiągnąć?

Paul Colin twierdzi, że **wcieleniem tego ideału jest lekarz, który ratuje ludzi przed cierpieniem, chorobą, przedwczesną śmiercią.** To jest najbardziej zasadnicza, elementarna służba ludzkości: obrona przed fizycznym cierpieniem.

— *Mój syn poglądy takie zaczął formułować bardzo wcześnie. Być może zaczęło się to, gdy miał sześć lat — wspomina pani Colin. — Chorował wtedy i ponieważ został uratowany, wyleczony, utwierdził się w przekonaniu, że przyjdzie kolej i na niego, żeby nieść pomoc cierpiącym.*

Być może, że na ten ideał samarytański zwróciła uwagę Pawełka również i jego matka. Odkąd p. Danuta Colin zaczęła kierować ośrodkiem Sécurité Sociale, przyjmować pententów, którzy zwracają się do niej w różnych skomplikowanych sprawach, ale zawsze związanych z chorobą, wypadkiem lub kalectwem, syn utwierdził się jeszcze mocniej w swych przekonaniach. Ideał matki, która zawsze marzyła o tym, żeby pracować dla ludzi niosąc im pomoc i ulgę w cierpieniach, ożywia teraz ich dwoje. Mimo różnicy wieku rozumieją się doskonale. Rzadko spotykają się tak ścisły kontakt i tak pełne zrozumienie pomiędzy matką a synem.

Po pracowicie spędzonym dniu cała trójka jest znów razem, w domu — przed telewizorem oczywiście



„Chociaż jestem wesoły z usposobienia, piszę na ogół rzeczy niewesołe” — mówi o sobie Paul

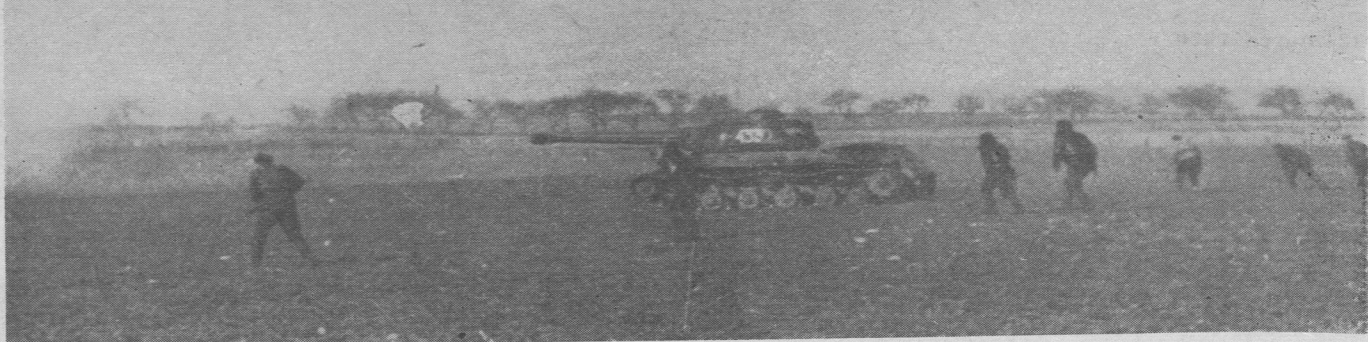
Pani Colin ma jeszcze jedno marzenie. Żyjąc w kulcie dla pracy, dla aktywnego i pożytecznego spędzania czasu, myśli już teraz o zorganizowaniu sobie zajęć na lata, kiedy będzie na emeryturze. Pragnie być zawsze potrzebną, pożyteczną, chciałaby za wszelką cenę uniknąć bezczynności, nawet w późnych latach starszego wieku. Dlatego uczy się aktywnie języków obcych.

— Jako emerytka będą robiła tłumaczenia. To bardzo interesujące zajęcie! A jednocześnie bardzo potrzebne. Iluż książek ludzie nie znają przez to, że dotychczas nikt nie zatroszczył się o dokonanie przekładów!

Kult pracy tkwi w głębi serca tej dzielnej kobiety, która mimo tylu przeżyć i przygód, powstania, tułaczki i zaaklimatyzowania się w nowym środowisku pozostała prawdziwą poznanią z krwi i kości. Synkowi swemu przekaże ten kult pracy na pewno tak samo mocno, jak przekazała i rozwinęła w nim kult humanitarnej solidarności z cierpiącą jednostką.

ZDJĘCIA: Władysław SŁAWNY

**WALKI
BRYGADY PANCERNEJ
im. BOHATERÓW
WESTERPLATTE (1)**



KU ZATOCE GDAŃSKIEJ

Dwie armie niemieckie trzy-
mały w żelaznym uścisku
Pomorze. Jedenasta armia
zapadła wśród lasów i jezior od
Szczecinka po Odrę, pozycje dru-
giej armii sięgały od Szczecinka
aż po Wisłę. Było to prawie pół
miliona ludzi, tysiące dział i moż-
dzierzy, ponad tysiąc czołgów i
dział samobieżnych. Od północy
— jakkolwiek może to brzmić
paradoksalnie — zaplecze tych
dwóch armii trzonu grupy armij-
nej „Wisła” stanowiło wybrzeże
Bałtyku, przy którym operowały
główne siły hitlerowskiej Kriegs-
marine.

1 marca dzień wstał szary, mgli-
sty, pełen wilgoci, chmur nisko
zwisających nad ziemią. Wojna
powiała tego dnia ognistym odde-
chem dział. Na odcinku polskiej
I armii — której przypadło w u-
dziale szturmowanie silnie umoc-
nionych wzgórz i umocnionych
miejscowości Borujaska, Żabina,
Żabinka i Wierzchowa — były
setki dział wszelkich kalibrów.
Gdzieś spod chmur, ledwie wi-
doczne mimo lotu koszącego, wy-
padły zwarte, mocno wylądowane
pociskami i rakietami samoloty
szturmowe.

Mijając linie piechoty, obryzgu-
jąc je błotem zmieszanim ze śnie-
giem poszły czołgi. Ich szarozie-
lonkawe kadłuby kołyszące się na
wystęпах bezdroża przekazywa-
ły ów ruch lufom. Obok wież sta-
li ludzie — do każdego czołgu
przywarty był desant. Obok wież
stali żołnierze w rogatywkach, z
automatami, których kolby tkwi-
ły mocno pod prawą pachą. Szła
do walki pancerna pięść armii —
1 Brygada Pancerna im. Bohate-
rów Westerplatte, wślawniona już
bojem pod Studziankami, ciężkimi
zmaganiem w lutowych dniach
czterdziestego piątego roku. Wie-
lokrotnie przyszło jej uderzać w
zaciekłych bojach marca, przy jej
udziale padnie zażarcie broniony
Żabin, Żabinek i Borujsko.

8 marca, gdy polska armia li-
kwidowała okrążony w kotle 10
korpus SS — gdy każdego dnia
brano tysiące jeńców, 1 Brygada
Pancerna otrzymała nagle zadan-
ie, które zdolne było zapalić wy-
obraźnię żołnierską: miała oddzie-
lić się od 1 Armii WP, wyjść spod
operacyjnego kierownictwa jej do-
wódcy i wraz z radziecką 1 Gwar-
dyjską Armią Pancerną, niczym
strzała wypuszczona z cięciwy
pomknąć ku Zatoce Gdańskiej. W
tym czasie 2 Front Białoruski do-
szedł do wybrzeży Bałtyku i wy-
biwszy w ugrupowaniu niemieck-
kiej grupy armijnej potężny 70-
kilometrowy wyłom, dokonał o-
strego zwrotu na wschód swym le-
wym skrzydłem.

Pod silnymi uderzeniami 2 ar-
mii niemieckiej sphywała ku Zato-
ce Gdańskiej. 200 tys. żołnierzy i
oficerów zmuszonych było odda-
wać pozycję po pozycji. Masowy
ruch ludności, zawalenie szos nie-
zliczonymi furmankami uciekinie-

rów doprowadzało do przemie-
szania się wojsk i ludności cywil-
nej. W takim zamęcie wywołanym
niepowodzeniami wojennymi ła-
mała się ostatecznie cała epoka
ekspansji niemieckiej na wscho-
dzie.

BÓJ O WEJHEROWO

Wejherowo, przemianowane
przez Niemców jeszcze w 1939 r.
na „Neustadt”, żyło nadciągają-
cymi echami wojny. W oddali na-
rastał grzmot dział. Przez miasto,
przez jego kwadratowy stary ry-
nek ciągnęły w stronę Gdyni ko-
lumny szaroniebieskich pojazdów
Wehrmachtu, dudniły krótkolufo-
we działa szturmowe, toczyły się
opancerzone wozy rozpoznawcze z
kolistymi antenami. Równocześnie
z kierunku zachodniego poczęła
napływać fala uchodźców wschod-
niopruskich, a także gdyńskich i
gdańskich, którzy drogą lądową
chcieli przedostać się na zachód i
nie znaleźli już przejścia. W ta-
kiej sytuacji, wśród śladów i od-
głosów toczących się wkoło bo-
jów wchodziła do akcji polska bryga-
da pancerna. Rano 10 marca skon-
centrowała się w m. Zalewo po-
łożona nad dawną granicą polsko-
niemiecką, nad ranem 11 marca
osiągnęła Bolszewo, gdzie zajęła
pozycje wyjściowe.

Od 8 marca brygada przebyła
120 km posuwając się przez Bia-
łogard, Koszalin, Sławno, Słupsk,
Lębork. Miała za sobą trudne,
wielogodzinne forsowanie wiosen-
nej już rzeki Redy, pozbawionej
przez Niemców mostu. Dowódca
widział przez lornetkę linię zabu-
dowań Wejherowa, w lewo przed
sobą kompleks cementowni leżą-
cej tuż pod stokami wzgórz. Gó-
rował nad nim komin fabryczny z
daleka widoczny, świetny punkt
do artyleryjskiego celowania.

Na Wejherowo miały uderzać w
sumie trzy brygady pancerne —
dwie radzieckie oraz polska.
Pierwszy uderzył czołowo na
miasto 3 batalion czołgów. Je-
go posuwanie po szosie było
utrudnione ustawionymi przez
Niemców przeszkodami i zaporami.
Przewidując ten kierunek na-
tarcia, przeciwnik skoncentrował
tu wiele dział przeciwpancernych.
Skutecznym ogniem powstrzyma-
wały one posuwanie się czołgów.
Tymczasem 2 batalion czołgów
wraz z fizylierami poszedł przez
pola wyboistą drogą wiodącą mię-
dzy pojedynczymi domami roz-
ciągniętego Bolszewa i dotarł pod
cementownię. Tutaj „uspokoił”
strzelające z pobliskich wzgórz
niemieckie moździerze i począł po-
suwać się w stronę miasta od pół-
nocy. W rejonie dworca kolejno-
wego czołgi pierwszego batalionu,
który tymczasem wtargnął do
miasta od zachodu, uporawszy się
z obroną, stoczyły zaciepły bój z
artylerią wroga. Pokonawszy opór
Niemców, czołgi wraz z desantem
fizylierów dotarły wkrótce do
centrum Wejherowa.

Znajdująca się w piwnicy ro-
dzina pp. Baranowskich nie mo-
gła jeszcze uwierzyć w to, co się
stało. Jeszcze przed chwilą sły-
chać było podkute buty esesma-
nów i strzały, a oto teraz waliła
niczym rzeka — tłum ludzi, który
szedł za czołgiem z Białym Orłem.
Czołg manewrując uszkodził hy-
drant i woda zalewała ulicę. Pier-
wsze chwile były pełne oszołomie-
nia, jeszcze nie wierzono, że to
już! Cała akcja obsadzania mia-
sta rozegrała się w ciągu godziny.

Brygada ruszyła dalej na Redę
pozostawiając w mieście 1 bata-
lion dla utrzymania porządku i
zorganizowania władz.

MASAKRA NA PRZEDPOŁU GDYNI

Gdy czołgi minęły Smiechowo,
ujrzano na szosie ogromną ko-
lumnę składającą się z około 500
pojazdów. Czołgi spadły na nią ni-
czym pancerne drapieżniki rozbi-
jając pociskami samochody i dzia-
ła, zamieniając tę zmierzchnio-
ną kawalkadę w obraz zniszcze-
nia. Paliły się samochody porzu-
cone przez kierowców, płonęły
ciężarówki i ciągniki, szosa zablo-
kowana została ogromną ilością
bezpieńskiego sprzętu.

Około godziny 11,00 wyzwolo-
na została Reda — tu droga na
Gdynię dokonuje ostrego zwrotu
na południe. Oddział rozpoznaw-
czy brygady wysunął się daleko
naprzód i dotarł wkrótce do głów-
nej pozycji obronnej przeciwnika
w rejonie Janowa. Znajdował się
tu wielki rów przeciwczołgowy,
ciągnący się kilometrami oraz
transzeje piechoty. Ze stanowiska-
mi piechoty niemieckiej teren na-
szpikowany był moździerzami i
artylerią. Broniły się tu m. in.
oddziały 215 dywizji piechoty i
oddziały 4 grupy pancерnej SS o-
raz oddziały Volkssturmu i skle-
cone naprędcę z niemieckich u-
rzędników i funkcjonariuszy ad-
ministracji formacje.

„Dowództwo armii szybko doszło do wnio-
sku, że chodzi o możliwie jak najszyb-
sze utworzenie pozycji ryglowej w okoli-
cach Wejherowa, jeśli ma być udaremnio-
ne przelamanie się do Zatoki Gdańskiej od
zachodu” — napisał w dwanaście lat po
wydarzeniach pułkownik Wehrmachtu Karl
Heinz Wirsing, starszy kwatermistrz 2 ar-
mii niemieckiej. — Jakże tylko były do dy-
spozycji ruchome oddziały, wszystkie zo-
stały rzucone na ten kierunek...”

Brygada natknęła się tu na
główną linię obrony nieprzyjacie-
la, przygotowaną starannie jesz-
cze na jesieni 1944 r. Główna po-
zycja opasywała wielkim półko-
łem Gdynię i Gdańsk i uzupełnio-
na była pozycją pomocniczą
wzmacniającą styk między we-
wnętrznymi pierścieniami obrony
obu miast. 9 października 1944 r.
w dzień wielkiego dziennego nalo-
tu na Gdynię, gdy miasto spowiło
się w sztucznej zasłonie dymnej i
począł spadać grad bomb na mia-

sto i port, niemiecki dziennik
„Danziger Vorposter” pisał już o
konieczności budowania umocnień,
kopania rowów przeciwlotniczych
a w razie potrzeby obsadzania ich.
W każdym razie tak, jak sytuacja
wyglądała w marcu 1945 r., pas
umocnień i rowów często potrój-
nych był gotów; obsadzony przez
wojsko i wspierany ogniem pociąg-
ów pancernych i floty, stanowił
poważną przeszkodę dla naciera-
jących. Właśnie od Gdyni nadlaty-
wały pociski wyrzucane przez
jeżdżący po torze ciągnącym się
od Janowa do Pogorza pociąg
pancerny. Ze wzgórz wznoszących
się nad szosą dochodził ogień ar-
tylerii i moździerzy, także z dale-
kiego jeszcze portu nadlatywały
pociski artylerii okrętowej. Admi-
rał Sorge dowodzący siłami mor-
skimi w Zatoce Gdańskiej wie-
dział, że przychodzi ostatnia go-
dzina bojowa okrętów ze swasty-
ką, wymalowaną na pokładach
dziobowych. Strzelano aż do zu-
pełnego zużycia luf. 15 marca
Kriegsmarine oddała 5600 strza-
łów z dział 120 mm i posłała 19000
pocisków z dział 105 mm, nie li-
cząc pocisków z artylerii głównej
krażowników.

Między 12 i 17 marca wywiąza-
ły się pod Janowem ciężkie boje
o sforsowanie głównej pozycji
przeciwnika. Niemcy dokonywali
ostrych przeciwuderzeń i bywały
chwile, gdy żołnierze batalionu
piechoty zmotoryzowanej toczyli
zażarte walki o domy i podwórka.
Nie przypadkiem przeciwnik tak
zażarcie trzymał się tu swoich po-
zycji; wystarczy spojrzeć na ma-
pę, by przekonać się, że najdo-
godniejsza droga po najbardziej
płaskim terenie wiedzie na Gdy-
nię właśnie tędy, wzdłuż pradoli-
ny Redy. I kto przełamie się tu-
taj, nie zatrzyma się aż w Gdyni.

NOCNE UDERZENIE

Ponieważ dzieńne natarcia nie
dały rezultatu, zdecydowano się
na uderzenie nocą, gdy ruch wła-
snych jednostek nie będzie tak
dokładnie obserwowany przez
przeciwnika. W nocy z 13 na 14
marca czołgi wspierane przez pie-
chotę batalionu zmotoryzowanego
natarły na pozycje niemieckie, ale
wkrótce z nocy uczynił się dzień
— dziesiątki rakiet bezustannie o-
świetlały przedpole, w ich świe-
tle rysowały się wyraźnie sylwety
toczących się czołgów.

3 batalion posuwał się w lewo
od szosy prowadzącej na Gdynię.
Z prawej strony szosy walczył 2
batalion o czołgach, których nu-
mery wieżowe zaczynały się od
cyfry „2”. W najtrudniejszych
warunkach, pod stałym ostrzałem
wroga część czołgów sforsowała
rów przeciwpancerny i nawiązała
bój w ugrupowaniach obronnych
wroga. Zorganizowana głęboko o-
brona pozwałała Niemcom paro-
wać ciosy. Jeden po drugim pol-

skie czołgi były wytrącane z walki. Uszkodzone stawały nieruchomo, stając się tarczą dla niemieckich pocisków.

Nie wolno było ich pozostawić przeciwnikowi wobec zarysowującego się już niepowodzenia. Podporucznik Stanisław Frydrych dokonał z kapralem Szemruchem wyczynu najwyższej klasy — jeden po drugim wyprowadził uszkodzone czołgi, zza rowu przeciwczołgowego w stronę własnych linii, ratował cenny sprzęt bojowy. Jeden po drugim siedem czołgów wyciągnięto z nocnej matni.

Jakkolwiek na tym odcinku Brygadzie Pancerniej nie udało się przełamać pozycji niemieckich, to jednak wspólnie z oddziałami radzieckimi umożliwiła swoimi działaniami przesunięcie sił niemieckich na inne odcinki, zwłaszcza gdański, ostro atakowane przez 2 armię uderzeniową i 65 armię.

W nocy z 17 na 18 marca brygadę skierowano w rejon Łęczyc. Jest to niewielka wioska, do której prowadzi droga pełna zakrętów i wzniesień, nagłych wiraży, na których trzeba zmniejszać szybkość. Czołgiści pokonywali ją w trudnych, wiosennych warunkach, gdy mróz zełżał i droga była zdewastowana a przebycie jej wymagało od kierowców najwyższej sprawności i uwagi.

Członkowie załóg lub piechurzy siadali z przodu na błotnikach czołgów, by wskazywać drogę, czasem na chwilę błysnęła latarka wskazująca dogodniejsze przejście. Z zaciemnionych reflektorów wąskimi szczelinami padały niki smugi światła. I tylko chrzęst gąsienic, stłumione nawoływania lub przekleństwa tych, którzy przepychali — a bywało przenosili na własnych barkach — lżejsze pojazdy, sygnalizowały ten trudny, nocny marsz pancerniej brygady.

Na wschód od Łęczyc wznosi się panujące nad okolicą wzgórze o wysokości 165 m i piechota radziecka miała tu wykonać przy współudziale brygady rozpoznawanie walką. Szukano raz po raz w pierścieniu obrony niemieckiej słabego miejsca, gdzie uderzenie dałoby największy sukces, gdzie można by koncentrując siły przełamać się, rozerwać ów pierścień i pójść go stąpić od środka.

„Kiedy minęliśmy leżącą między wzgórzami wieś, pierwsze czołgi 3 batalionu zostały ostrzelane silnym ogniem. Dowódca kazał mi się cofnąć między zabudowania, po czym pieszo ruszyliśmy na rozpoznawanie. Błoto było straszne i po kilku minutach czołgania zamieniliśmy się w bryły gliny. Za to dotarliśmy do Niemców na jakieś 80 metrów. Słychać było nawet ich głosy, a trochę dalej, na skraju lasu stały wkopane w ziemię „Tygrysy” i lżejsze czołgi. Podaliśmy współrzędne. Rosjanie podciągnęli działa 152 mm...”

Tak wspomina rozpoznawanie pod Łęczycami 16-letni ochotnik, powstaniec warszawski, który przepłynął na prawy brzeg Wisły pod koniec września 1944 r., Stanisław Wolski, wówczas radiotelegrafista i przedni strzelec czołgu dowódcy 3 batalionu. Rozpoznanie potwierdziło to, co przeczuwano — przeciwnik i tu, w trudnym zresztą dla broni pancerniej górzystym terenie mocno zapadł w ziemię, wkopał nawet czołgi T-IV i „Ferdynandy”. Miał dość sił, by paraliżować ataki.

CZOŁGIŚCI ZOBACZYLI MORZE

18 marca pod wieczór bataliony brygady ześrodkowały się w rejonie niedalekiego Rogalewa, położonego na szosie prowadzącej z Koleczkowa do Chylonii. Przez następnych pięć dni brygada wyczerpana ciężkimi bojami remontowała sprzęt, uzupełniała amunicję i paliwo — na ile to było możliwe — ponieważ szykowało się do nowego etapu walk, które miały być nie mniej trudne. Stanisław Wolski pamięta, że czołgi, które przybyły jako uzupełnienie, były pomalowane na biały ochronny kolor, podczas gdy tereny nadmorskie już pozbyły się śniegu, zrudziały; nie było jednak czasu ani możliwości, żeby je przemalować.

Brygada przesuwa się brukowaną szosą wiodącą z Koleczkowa do Wiczlina, które zostało wzięte już przez oddziały radzieckie a na zakręcie drogi stoi rozbity „Tygrys”, który dla lepszego zamaskowania wjechał w stodołę — tak go zapamiętał Jerzy Żuk z kompanii moździerzy. Po wyjściu z Wiczlina z prawej widać lekko zalesione wzgórze, u którego stoków rozrzucone są pojedyncze domy w kolonijnej zabudowie. O szczyt 205,8 stoczona została przed kilkoma dniami straszliwa walka przez radzieckie dwie brygady — 18 pancerną i 2 piechoty zmotoryzowanej. Wzgórze bronił niemiecki 366 pułk grenadierów, który wchodził w skład 227 dywizji piechoty, przeruconej z Kurlandii. Ta niemiecka dywizja obsadzała rejon wokół Wielkiego Kacka. Wzgórze szturmowano wielokrotnie z trzech stron. 18 marca, w czwartym dniu walki, pchnięto jeszcze pułk artylerii pancerniej, który wspólnie z czołgami i artylerią zdruzgotał ostatecznie cztery hitlerowskie bunkry. Zwycięzcy zobaczyli z tego wzgórza morze — a na nim hitlerowskie okręty, prowadzące ogień z tak dużych odległości, że nawet dla ciężkich dział były celem niedosiężnym.

22 marca na prawym skrzydle oddziałów nacierających z rejonu Wiczlina rozegrały się ważne wydarzenia. Potężny klin złożony z oddziałów 70, 49 armii oraz 3 gwardyjskiego korpusu pancernego wbił się między gdańsko-gdynskie ugrupowanie obronne i dotarł do morza. Tym samym dokonał się akt operacyjny o wielkiej doniosłości; spoiwość obszaru bronionego przez 2 armię niemiecką liczącą na początku walk 200 tysięcy ludzi została rozbita. Niemcy zostali ściśnięci w dwóch kątach.

Major von Udo Ritgen, oficer niemieckiego sztabu generalnego przydzielony do sztabu 227 dywizji tak ocenił wydarzenia tego dnia: „...sztab dywizji, które rozmięściły w domach na południowym stoku Kamiennej Góry swoje punkty dowodzenia, zostały zupełnie sparaliżowane — przechodziły nad nimi salwy ciężkiego ognia artylerii. Powietrze wypełniał pył i dym. Szosa z Gdyni do Sopotu leżała pod nieprzerwanym ostrzałem — w oparach i ogniu nie można jej już było rozpoznać... Znowu wróg osiągnął sukces, znowu udało mu się pogorszyć nasze pozycje, ponieważ teraz jeden spoiwy przyczółek został rozcięty i przeciwnik mógł rzucić zmasowane siły najpierw na rejon Gdyni, a potem na rejon Gdańska...”

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg dziesiątego tygodnia wyzwania, przejmowania i wstępnego zagospodarowania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który w plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

22.III Na Opolszczyźnie wojska radzieckie uwołniły m.in. Głogówek, Koźle, Krapkowie, Kędzierzyn, Niemodlin i Prudnik. — Do Opola przybyła pierwsza kolejowa grupa operacyjna, forpocząta 5-tysięcznej armii kolejarzy z różnych stron Polski, którzy odbudowali zniszczone kolejnictwo Opolszczyzny. — W Bytomiu ukonstytuował się Powiatowy Komitet PPR.

23.III Na Opolszczyźnie uwołnione zostały: Nysa — po długotrwałych walkach i Głubczyce; oba miasta wyszły z walk bardzo zniszczone. II Armia WP pod dowództwem gen. dyw. Świerczewskiego przeprowadza przegrupowanie z rejonu Myśliborza w rejon Trzebnicy na Dolnym Śląsku.

24.III Pocztowcy z Bydgoszczy uruchomili Urząd Pocztowy w Koszalinie, pierwszą polską placówkę w tym mieście, zawieszając na gmachu flagę biało-czerwoną. W Katowicach odbyła się pierwsza odprawa przedstawicieli administracji miast i powiatów Opolszczyzny. — Wojewoda śląsko-dąbrowski wydał zarządzenie o wystawianiu zaświadczeń dla ludności rodzimej, równoznacznych z obywatelstwem polskim, na podstawie orzeczeń gminnych komisji weryfikacyjnych. — W Opolu powstał Powiatowy Komitet PPR, który na pierwszym posiedzeniu ustalił m.in. zasady pomocy dla osadników.

25.III W Szczecinku utworzono załazek administracji dla wielkich poniemieckich gospodarstw rolnych. Do Wałcza przybyła ekipa PPR, a w Człuchowie PPR-owcy zorganizowali milicję. — W Kluczborku na Opolszczyźnie urzędnicy starostwa utworzyli Tymczasowy Komitet Powiatowy PPR. — „Dziennik Zachodni” poświęcił numer Śląskowi Opolskiemu, drukując w nim m.in. utwory pisarzy polskich tej ziemi. — W Katowicach rozpoczęła się dwudniowa I Wojewódzka Konferencja PPR z udziałem delegatów wyzwolonych powiatów woj. śląsko-dąbrowskiego, w tym i Opolszczyzny. — „Poznań powinien stać się ogniem łączącym dalej na wschód położone połacie kraju z Zie-

miami Zachodnimi, które wracają w obręb państwa polskiego” — postanowiono na manifestacji PZZ w poznańskim Teatrze. — W Bytomiu odnaleziono obrazy malarzy Matejki i Gierymskiego, przywiezione tu przez Niemców z innych miast polskich.

26.III W Gorzowie powstało starostwo polskie i magistrat. — Ukazała się urzędowa „Orientacyjna instrukcja o pracy grup operacyjnych przemysłowych na ziemiach odzyskanych”. — W Bytomiu powstał Komitet Polaków pochodzących z Pomorza Zachodniego, którzy postanowili udać się na rodzinną ziemię, by tam pomagać w odbudowie polskiego życia.

27.III Wyzwolenie Strzelina (woj. wrocławskie). W Międzyrzeczu utworzono polskie starostwo, które dokonało podziału powiatu na 10 wójtostw i 51 sołectw, obsadzając je miejscowymi Polakami. — W Bytomiu odbyła się konferencja w sprawach przemysłu na Opolszczyźnie.

28.III Po wyzwoleniu Gdyni zwiększono nacisk na otoczonych Niemców w Gdańsku, a polski batalion piechoty z plutonem I Brygady Pancerniej dotarł do Dworu Artusa; z Gdyni Niemcy wycofali się na Kępę Oksywską. — W Poznaniu rozpoczęto prace nad organizacją Biura Planowania Regionalnego dla Pomorza Zachodniego; równocześnie podjęto tworzenie ekip operacyjnych z inżynierów i techników; ponadto PZZ ogłosił zbiórkę map, planów, wydawnictw monograficznych, przewodników o miastach, miasteczkach i wsiach ziem zachodnich i północnych dla grup operacyjnych. PPR-owcy zorganizowali władze administracyjne w Świebodzinie i Komitecie Powiatowy Partii w tym mieście. — W powiecie kluczborskim rozpoczęto siewy.

• WIEDZA I ŻYCIE • WIEDZA I ŻYCIE • WIEDZA I ŻYCIE • WIEDZA I ŻYCIE • WIEDZA I ŻYCIE •

SUKCES POLSKIEJ NAUKI HORMON PRZECIWKO KARŁOWATOŚCI

ADAS ma 12 lat, a wzrost 6,5-letniego dziecka. Jest mały, niedorozwinięty fizycznie. Jego wzrost jest wybitnie zwolniony, przybywa mu co roku niespełna 2 cm. Przy zachowaniu tego tempa nigdy nie osiągnie wzrostu normalnego człowieka, zostanie „karłkiem”. Przypadek ten nie należy do rzadkości. Jest takich dzieci w Polsce kilkaset. Przyczyna — wada wrodzona, niedorozwój czynności przysadki mózgowej, wytwarzającej zbyt małe ilości hormonu wzrostu.

Zastosowanie w tym przypadku leczenia hormonem wzrostu przyspieszyło trzykrotnie wzrost ciała dziecka. Urosło ono w ciągu roku ponad 6 cm.

Przysadka mózgowa jest gruczołem spełniającym funkcję nadrzędną w stosunku do wszystkich pozostałych gruczołów dokrewnych. Hormony, jak wiadomo, regulują czynności rozwoju tkanek i komórek w organizmie. Ich niedostatek czy brak powodować może poważne zaburzenia. Przysadka mózgowa, obok szeregu innych hormonów, wytwarza również hormon wzrostu.

W wielu przypadkach, jak np. w chorobie cukrzycy stosuje się hormon-insulinę pochodzenia zwierzęcego. Jeśli chodzi natomiast o leczenie karłowatości, stosowany musi być hormon wzrostu pochodzący z organizmu człowieka. Uzyskuje się go z przysadki mózgowej pobieranej ze zwłok ludz-

kich. Największa trudność w uzyskaniu tego preparatu do celów leczniczych polegała na tym, że trzeba było uzyskać hormon w postaci „czystej”, wolny od wszelkich domieszek innych hormonów, które mogłyby zakłócić proces kuracji, wywołując niepożądane uboczne zmiany u pacjenta.

Uzyskanie czystego hormonu udało się naszym lekarzom. Hormon wzrostu w postaci leku uzyskany został przez grupę specjalistów z Centralnego Laboratorium Surowic i Szczepionek w Warszawie. Cała techniczna strona związana z procesem produkcji tego preparatu została opracowana. Istnieje jednak problem natury moralno-etycznej. Lek ten, uzyskiwany ze zwłok ludzkich, nie może być przedmiotem obrotu pieniężnego. Istnieją tu analogie do innych narządów pobieranych z organizmu ludzkiego do potrzeb transplantacji. Stąd też — zdaniem specjalistów — należy stworzyć, na wzór istniejących u nas „banków” tkanek, również „bank hormonów”, który bezpłatnie udostępniać będzie hormon wzrostu placówkom leczniczym. Utworzenie „banku” hormonów udostępni ponadto możliwości dalszych prac badawczych nad wykorzystywaniem innych hormonów pochodzących z przysadki mózgowej do celów leczniczych, m. in. — do leczenia bezpłodności kobiet.



DBAJMY O ZĘBY

DLACZEGO psują nam się zęby? Wiele osób wyraża pogląd, że jest to wina natury, która wyposażyła nas „w wyrób” wyjątkowo tandetny, żeby nie powiedzieć wybrakowany. Jakości naszych zębów nie ma gdzie reklamować. Pozostaje więc troska o to, co mamy. Jak te wszystkie sprawy przedstawiają się od strony dentystycznego gabinetu oraz pacjenta? Mówi na ten temat kierownik Kliniki Stomatologii Zachowawczej AM w Warszawie — prof. dr Janusz KRZYWICKI.

Na podstawie badań oblicza się, że 99 proc. ludności choruje w Polsce na próchnicę zębów, a przeszło 70 proc. cierpi na schorzenia przyzębia. Panuje przy tym opinia, że więcej szkód sprawia obecnie to ostatnie schorzenie niż

próchnica, którą można skutecznie leczyć.

Trzeba powiedzieć, że schorzenia zębów wywoływane są często przez złą higienę jamy ustnej oraz „oszczędzanie” zębów. Polacy za mało jedzą twardych pokarmów, za mało gryzą. Zły jest też jadłospis. O wpływie rodzaju odżywiania na jakość zębów świadczyć może przykład ludności Grenlandii. Nie znano tam właściwie schorzeń zębów, dopóki w czasie II wojny nie trafiły tam zdobycze cywilizacji m. in. w postaci nowych i nie znanych przedtem rodzajów żywności.

Wiele szkody w profilaktyce sprawia często nieznanostwo tych spraw u rodziców. Zdarza się często — mówi prof. Krzywicki — że rodzice nie wiedzą, iż pierwsze zęby trzonowe wyrzynają się u dzieci w wieku 6—7 lat. Zaniedbując kontrolę i leczenie tych zębów rodzice doprowadzają często do całkowitego ich zniszczenia.

DYMEK Z PAPIEROSA ZA MILIARD ZŁOTYCH



miliardy złotych. Na domiar złego dopłacamy do tego jeszcze cenę najwyższą — zdrowie. Ten ostatni argument jest dla lekarzy najważniejszy.

Nikotyna jest silną trucizną. Jedna jej kropla w stanie czystym umieszczona pod językiem zabiłaby człowieka w ciągu 10 minut. W tej sytuacji jest sprawą oczywistą, że nałogowe palenie papierosów nie może być obojętne dla zdrowia. Nikotyna powoduje, względnie przyspiesza, powstanie miażdżycy, nadciśnienia, choroby Bürgera, choroby wrzodowej żołądka itp. Poza nikotyną w dymie tytoniowym znaleziono 13 tzw. ciał smołowych, uważanych za bardzo szkodliwe pod względem rakotwórczym, między innymi, benzopiren i fenol. Jak wykazały badania przeprowadzone za granicą, wraz ze wzrostem liczby nałogowych palaczy zwiększa się liczba chorych na raka płuc. I w Polsce liczba zgonów z tego powodu w ostatnich latach wzrosła kilkakrotnie. Stwierdzono, że rak płuc u mężczyzn niepalących lub mało palących występuje bardzo rzadko.

Bez aktu dobrej (i silnej!) woli ze strony palacza żaden lekarz nie jest w stanie mu pomóc. Decyzja przerwania palenia musi być dobrowolna. Lekarz może tylko w tej decyzji utwierdzać oraz wybrać termin rozpoczęcia kuracji. Jest to sprawa bardzo istotna. Pacjentowi potrzebny jest spokój psychiczny, dobra atmosfera w domu i pracy, dłuższy pobyt na świeżym powietrzu, odpowiednia dieta itp. Kuracja rozpoczęta w niewłaściwym momencie, na przykład w okresie nerwowej pracy — zwykle kończy się fiaskiem. Najtrudniejszy jest okres pierwszych 2—3 tygodni po rozpoczęciu kuracji. Często występuje wtedy charakterystyczne drżenie rąk, drażliwość, bezsenność itp. Są to charakterystyczne objawy tzw. głodu nikotyny. Można wtedy korzystać z farmakologicznych środków uspokajających. O tym, że po prawidłowej kuracji od palenia można się odzwyczaić, świadczy chociażby fakt, że spośród 600 pacjentów, którzy zgłosili się do Poradni Antynikotynowej, blisko 80 proc. zerwało z nałogiem.

NIM się spostrzeżliśmy, niepozorny dymek z papierosa przybrał gigantyczne rozmiary. W ciągu ostatnich trzydziestu lat liczba wypalonych w Polsce papierosów wzrosła ponad siedmiokrotnie — z 9 mld papierosów w 1938 r. do blisko 68 mld w roku 1969. O konsekwencjach tego zjawiska mówi kierownik jedynej w Kraju Poradni Antynikotynowej, działającej przy Szpitalu Miejskim im. Fr. Raszei w Poznaniu — dr med. Józef GRANATOWICZ:

— Obecnie na każdego Polaka — licząc z oseskami — przypada rocznie ponad 2 tys. wypalonych papierosów. Pod tym względem niewiele narodów może się z nami równać. Z dymem idą nie tylko miliardy papierosów, ale i

LEWORĘCZNI TEŻ LUDZIE

CO TRZECIE dziecko na świecie niechętnie posługuje się prawą ręką. Skąd to się bierze? W przekazach ikonograficznych z najdawniejszych epok znaleźć możemy postacie ludzkie leworęczne. Wytłumaczeniem historycznym sprawniejszego wykonywania czynności ręką prawą jest jakoby konieczność ochrony tarczą lewej strony ciała, a więc serca — do władania bronią pozostawała ręka prawa. Ponieważ zagadnienie leworęcznych ma wpływ na rozwój zarówno fizyczny, jak psychiczny człowieka, badania w tym zakresie prowadzi obecnie tak lekarze, jak i psycholodzy.

Stwierdzono, że leworęczność jest następstwem motorycznej przewagi prawej półkuli mózgowej, podczas gdy u praworęcznych wiodącą jest półkula lewa. Wbrew pozorom człowiek jest zbudowany asymetrycznie (położenie takich organów jak: serce, wątroba, układ jelit). Nawet twarz nie jest symetryczna, co łatwo stwierdzić przez złożenie odbitek fotograficznych połowy twarzy, z których jedna jest wykonana z odbicia lustrzanego. Nie tylko wyraz twarzy się zmienia, lecz również rysy. Istnieje hipoteza naukowa, że asymetria półkuli mózgowej, która jest specyficzna dla człowieka, ma swą przyczynę w układzie piodu matki w okresie od 6—9 miesięcy. W tym okresie ciąży główka dziecka obsuwa się w dół. Otóż u praworęcznych kręgi karkowe piodu są położone bliżej lewej kości biodrowej matki i dziecko, gdy matka leży na wznak, jest ułożone na lewym boku, przy położeniu odwrotnym prawa półkula mózgu ma lepsze możliwości rozwojowe, co w efekcie zwiększa motoryczność lewej części ciała rodzącego się człowieka. Z tego wynika leworęczność. Badania statystyczne prowadzone wśród leworęcznych potwierdzają dziedziczność tej właściwości; gdy oboje rodzice są leworęczni 46 proc. dzieci jest mańkunami.

Jak wielu jest leworęcznych na świecie i czy problem ich przystosowania do otoczenia należy traktować generalnie jako ważny? Dla ogółu ludzi, dla których wygodniej jest posługiwać się przede wszystkim ręką prawą, trudno jest pojąć, jakie trudności mają do pokonania mańkuci, żyjąc w świecie, w którym narzędzia, urządzenia domowe, książki i wszystko co ich otacza jest niewygodne w użyciu. Ludzie ci są skazani na pokonywanie codziennych trudności niedopasowania; jest to duży wysiłek, który z kolei powoduje zmiany w rozwoju fizycznym i psychicznym człowieka. Niestety, często niekorzystne.

Prowadzone przez pediatrów francuskich badania dzieci leworęcznych pozwoliły stwierdzić dużo większą aniżeli przeciętną liczbę osobników z trudnościami wymowy (jąkanie się), wadami wzroku (zewzowatość), zaburzeniami ruchu i innymi przypadłościami. Istnieją przypadki, że dziecko zaczyna się jękać w wieku lat siedmiu, gdy jest zmuszane do pisania prawą ręką. Jest prastara tradycja ludzkości sublimująca w pewnym sensie, nawet symbolizującym, rękę prawą (wyróżnieni siadają po „prawicy”, znaczenie określenia „prawość” itp.). Współcześnie istnieją tendencje nie zmuszania dzieci leworęcznych do używania ręki prawej w obawie przed ujemnymi skutkami psychofizycznymi, o których była mowa wyżej.

Być może, że efektem tego jest wzrost statystyczny leworęcznych w świecie (w okresie ostatnich 100 lat u mężczyzn dwukrotnie, u kobiet — pięciokrotnie). Problem leworęcznych może stać się palący, przede wszystkim będzie musiał być rozwiązany w szkolenictwie (zezwoleństwo na pisanie ręką lewą), a następnie w przemyśle — konieczność produkcji przedmiotów wygodnych w użyciu lewą ręką.

„JESTEŚ MIŁOŚCIĄ MOJĄ - STOLICÓ..”

S. SMARZYŃSKI

DO OSTATKA NA POSTERUNKU

DWADZIEŚCIA siedem dni obrony Warszawy i dni następne weryfikowały Stefana Starzyńskiego jako Polaka, obywatela i patriotę nie tylko z lat młodzieńczych, ale także z lat okresu międzywojennego.

Jako major rezerwy otrzymuje również powołanie mobilizacyjne, 4 września melduje gen. bryg. Mieczysławowi Trojanowskiemu, dowódcy Okręgu Korpusu nr 1, że rozkazu nie wykona i Zarząd Miasta nie opuści. Po konferencjach zaś w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych rozgoryczony i wzburzony oświadczył wiceprezydentowi J. Kulskiemu: „Ci ludzie nie mają zupełnie poczucia odpowiedzialności”.

Od 4 do 7 września to okres chaosu i paniki, dezorganizacji, rozgoryczenia i niepokoju. Wpłynęły na to decyzje władz o ewakuacji ministerstw i urzędów centralnych, wyjazd Komisarza Rządu na m. st. Warszawę W. Jaroszewicza, części policji i oddziałów straży pożarnej, „sławny” apel wygłoszony z 6 na 7 września przez płk. dypl. Romana Umiaszowskiego — odwołany później w wyniku interwencji Starzyńskiego i gen. W. Czumy u gen. Stachewicza — jak również przemówienie premiera Sławoja-Składkowskiego, który oświadczył, że rząd jest zmuszony stolicę opuścić, wrzeszcząc, wyjazd Naczelnego Wodza, Marszałka Rydzas-Śmigłego.

Mimo polecenia premiera Sławoja-Składkowskiego, Starzyński nie ewakuuje Zarządu Miejskiego. W rozmowie telefonicznej z Komisarzem Rządu Jaroszewiczem oświadczył krótko, żołniersko i surowo: „Powiedz Wołodzia, swojemu premierowi, że jeżeli nie trzasknął się o los mój i miasta w chwili, gdy je opuszczał, niech teraz troszkę o to pozostawi mnie. Powiedz mu też, że dezenterem nie będę.”

W dniu 8 września gen. W. Czuma powołuje Starzyńskiego na Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy, a 9 września gen. J. Rómmel Komisarzem Cywilnym przy Dowództwie Armii „Warszawa”. W przemówieniu radiowym do ludności stolicy zwraca się słowami:

„...Idźcie śladami tych wzorowych tramwajarzy, którzy ruch tramwajowy uruchomili i utrzymują go w ciągu dnia dzisiejszego... Idźcie śladami tych pracowników miejskich przedsiębiorstw: elektrowni, wodociągów, gazowni, tramwajów, miejskich sklepów spożywczych itd., Straży Ogniowej, służby sanitarnej, opieki społecznej i służby szpitalnej, którzy dają wam z siebie wszystko utrzymując w ruchu życie codzienne. Stańcie wszyscy do pracy... Tą drogą tylko zwyciężymy. Nie trudno jest w dobrych czasach deklarować o swym przywiązaniu do Ojczyzny, o oddaniu swych sił wspólnej sprawie, trzeba właśnie w czasach dzisiejszych pokazać umiejętność pracy, karności i dyscypliny...” (7 września 1939).

Ogłasza również rozkaz specjalny nadany przez rozgłośnię warszawską:

„Warszawa będzie bronią. Jako Komisarz Cywilny Obrony Warszawy rozkazuję wszystkim pozostać na swych stanowiskach, a tym, którzy miasto opuścili, wrócić w ciągu dwunastu godzin.”

W niezapomnianych dniach obrony stolicy był wszędzie — nocą i dniem. Wśród żołnierzy pierwszej linii, robotników gazowni i elektrowni, rzeźni miejskiej i straży pożarnej, mieszkańców domów i wśród rannych w szpitalach, w dzielnicach trawionych ogniem i potrzebujących żywności i pomocy sanitarnej. Apelowal o porządek i absolutne bezpieczeństwo obywateli. Wielokrotnie w ciągu dnia, często wśród świstu kul i wybuchających pocisków podążał z Ratusza na ulicę Zielną do studia Polskiego Radia. Jego przemówienia, wygłoszone zawsze z pasją, przeszły do historii. Trapiły go wszystkie bolączki, jakie odczuwało miasto i jego mieszkańcy. Zwalczał wściekłą i kłamliwą propagandę hitlerowską.

12 września mówił ze studia: „Obywatele Warszawy! Potrzeba mi 600 ludzi odważnych, gotowych do boju, a nawet na śmierć. Potrzeba mi ich dziś, teraz, zaraz. Nie zawiodłem się dotąd nigdy na Was — Obywatele — i wiem, że nie zawiodę się również w tej chwili. Za pół godziny mój pełnomocnik i ja czekamy na Was. Oczekujemy przed Pałacem Mostowskich. Powtarzam: Potrzeba mi 600 ludzi... Czekamy!”

Na apel ten zgłosiło się nie 600, lecz kilka tysięcy obywateli — ochotników.

Potrąfił stworzyć Komitet Obywatelski i organa zastępcze, do których weszli przedstawiciele z różnych stronnictw i warstw społecznych. Powoływał do nich nawet tych, którzy w dawnych latach atakowali go tak ostro i przeciwko niemu występowali.

„Słuchaliśmy zwłaszcza przemówień Stefana Starzyńskiego — wspomina prof. St. Lorentz. — Myślę, że to były przemówienia wzniosłe i potężne w swej prostocie i dlatego tak wspaniale podtrzymujące na duchu, mobilizując energię. Mówił na przykład ochrypłym ze zmęczenia głosem, że chciał sobie kupić w aptece jakieś lekarstwo na chrypkę, bo nie może już prawie mówić, jeździł na próżno po Warszawie, apteki są pozamykane — czy to nie wstyd? Podobno natychmiast to poskutkowało i wiele aptek zostało ponownie otwartych.”

„Stał się w oczach żołnierzy i w oczach mieszkańców Stolicy najwyższym przedstawicielem Władzy Cywilnej na terenie Polski” — tak napisał o Starzyńskim w swej książce dowódca zachodniego przedmiścia obrony Warszawy z 1939 r. płk dypl. Marian Porwit.

W uznaniu za działalność i wierną, pełną poświęcenia służbę dla sławy i honoru kraju, dowódca Armii „Warszawa” gen. dyw. J. Rómmel rozkazem dziennym z dnia 24 września dekoruje Prezydenta miasta Warszawy, mjr Stefana Starzyńskiego Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari.

„Chciałem, aby Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielką będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliśmy plany, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy Przyszłości... Gdy teraz do Was mówię, widzę ją przez okno w całej wielkości i chwale otoczoną kłębam dymu, rozczarowaną płomieniami ognia, wspaniałą, niezniszczalną, wielką, walczącą Warszawę. I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce, gruzi leżą, choć tam, gdzie miały być parki — dziś są barykady gęsto trupami okryte, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale — nie za lat 50, nie za sto, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i sławy”.

To było ostatnie przemówienie radiowe Prezydenta Starzyńskiego.

Jednym z nielicznych dokumentów, jaki szczęśliwie ocalał z tamtych dni, jest film amerykańskiego korespondenta Juliana Bryana — „Oblężenie” — obrazujący może najpełniej „Warszawę broniącą honoru Polski”, heroizm i tragizm jej mieszkańców.

Polscy operatorzy (Jerzy Zarzycki, Jerzy Gabryelski i wielu innych), tak jak Bryan nie szczędząc trudu i wysiłku z narażeniem życia filmowali płonące i walące się w gruzu domy, place i skwery zamienione w cmentarze, walczących żołnierzy na wysuniętych pozycjach i warszawiaków w ich codziennym życiu, trudzie i tragediach. Byli wszędzie... Mieli jednak mniej szczęścia niż Bryan. Narknęli około 8 tys. metrów taśmy, ale film podobno przepadł w latach wojny.

W swych wspomnieniach z obrony Warszawy tak Bryan wspomina Prezydenta Starzyńskiego: „Imię jego wymawiane będzie z patriotyczną dumą, jak długo Polacy będą na świecie. W ciągu strasznych dni, które nadeszły, zawsze widziałem Prezydenta Starzyńskiego spokojnego i opanowanego. Któregoś dnia byłem w jego gabinecie. Rędy padły dwie bomby w odległości 30 jardów. Budynek zadrżał jak przy trzęsieniu ziemi. Zapanowała

Warszawa w dniach oblężenia



Jedno z ostatnich zdjęć Prezydenta Stefana Starzyńskiego z końcowych dni sierpnia 1939 roku

nagła śmiertelna cisza. Jedyna uwaga, jaką zrobił Starzyński, to żeby się nie narażał stojąc przy oknie. Lecz on sam w ciągu dwóch tygodni nie opuszczał nigdy bombardowanego tak często budynku (Ratusza)”.

Dzień 25 września był przełomowym dniem dla dalszej obrony miasta. „...Tego dnia — wspomina p. E. Brun — przyszedł do mojej matki na ulicę Wspólną 29. Mizerny, zmęczony, nieogolony. Zapytałam go wówczas — i co dalej, co będzie z nami? Przecież drugiego takiego dnia jak wczorajszy potwornie nie przeżyjemy. „Decyzja już zapadła — Warszawa kapituluje”. A co będzie z Tobą? Jak grom uderzyły we mnie Jego słowa: „Ja ze sobą skończę”. Zaczęłam strasznie płakać... Tego nie spodziewałam się usłyszeć. „Uspokój się, nie martw się zbyt wiele o mnie, zobaczysz jeszcze na pewno będę tańczył na weselu Hanu” (córka p. E. Brun). Nie zatańczył... A kiedy odchodził, ponieważ był tylko w ubraniu, dałam mu letni płaszcz mojego męża...”

Potem kiedy wróciliśmy do naszego mieszkania przy ul. Flory, często do nas zaglądał. Jadąc któregoś dnia do Wilanowa upadł na chwilę, by nas uprzedzić i przygotować na ewentualne aresztowanie, gdyż jest przez Niemców ciągle śledzony...

Dnia 27 września 1939 r. następuje zawieszenie broni. Niemcy kategorycznie zażądali, aby przy ostatecznym podpisywaniu aktu kapitulacyjnego, był również obecny, wśród przedstawicieli władz cywilnych, Prezydent Miasta. Zażądali także wyznaczenia 12 zakładników spośród obywateli miasta. Jako pierwszy znalazł się na tej liście Starzyński — jako Prezydent.

Podobnie jak gen. J. Rómmelowi i gen. Kutrzebie proponowano i Prezydentowi, by opuścił kraj samolotem, który w godzinach wieczornych 27 września wylądował na Polu Mokotowskim z wysłannikiem Naczelnego Wodza mjr dypl. Edwardem Galinatem. Generałowie podzielili los swych żołnierzy, idąc do niewoli, Starzyński los mieszkańców Warszawy, pozostając w stolicy.

„W tragiczną noc z 27 na 28 września 1939 r. spędziłem z Prezydentem Starzyńskim parę chwil sam

Dokończenie na str. 14



GOSPODARKA WIELKOPOLSKA PRODUKUJE:

- co piątą kilowat energii elektrycznej
- co szósty bochenek chleba ● co szósty kilogram cukru ● co siódmy kilogram wieprzowiny

Nie bez powodu nazywa się Wielkopolskę spichlerzem Kraju. Wynika to nie tylko z globalnych cyfr produkcji o raz udziału procentowego w niej znacznie wyższego — niżby to wynikało z obszaru województwa oraz ludności rolniczej. Wielkopolscy rolnicy wraz z Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi (PGR) dostarczają 14% ziarna zbożowego, 12% ziemniaków, 15% wieprzowiny, 11% bydła rzeźnego, 17% cukru, 15% jaj, 10% mleka.

Rolnictwo Wielkopolski dokonało ogromnego kroku naprzód. Zbiera się obecnie średnio 23 q z hektara zbóż (obliczana średnia jęczmienia, pszenicy, żyta i owsa), gdy w latach 1934—1938 było nie więcej niż 14 q z hektara. Przypomnieć zaś wypada, że tylko kilka powiatów wielkopolskich posiada bardzo dobrą glebę. Większość to biele, ziemie żytnio-kartoflane; pszenno-buraczanych gleb jest niewiele — głównie w pow. Września, Gostyń, Środa.

Postęp w rolnictwie osiągnięto głównie przez wprowadzenie powszechnie na pola ciągników (25 tys. sztuk), nie znanych przed wojną prawie zupełnie; tylko najbogatsze majątki obszarowe miały traktory, a i parowe lokomobile nie były zbyt częste. Oprócz tego pracuje kilkadziesiąt tysięcy kombajnów żniwnych oraz ciężkich maszyn rolniczych.

Obok rozwoju rolnictwa, nastąpiła rozbudowa przemysłu także poza Poznaniem. Kopalnie węgla brunatnego w Koninie, Pątnowie i Adamowie — to główni producenci paliwa dla ogromnych elektrowni. Umożliwiło to zbudowanie huty aluminium (Konin), a buduje się potężną walcownicę blachy aluminiowej. Wszystkie większe wielkopolskie miasta powiatowe

Obyczaje Sarmatów

Satysfakcja klasowa

We wsi Oglądów Maryjski hucznie przyjmowano i obficie obdarowywano wędrowną zebraczkę, podającą się za córkę miejscowego dziedzica, która przed ćwierćwiekiem, po reformie rolnej opuściła dwór i oto zeszała na dziady. Zebraczka po miesiącu poszła sobie, hojnie lud błogosławiąc, a po jej odejściu dawną panią ujrano na ekranie telewizji, kiedy brata udział w dyskusji przed kamerą. Wyglądała aż nadto dobrze i nie była podobna do tej, ani żadnej zebraczki. Wędrowna dziadówka przypuszczalnie stale żeruje na chłopskiej satysfakcji klasowej.

mają po kilka dużych zakładów przemysłowych. „Powiatowa gospodarka”, a więc ta poza Poznaniem, który sam w sobie jest b. dużym ośrodkiem przemysłu, dostarcza dla Kraju: 42% wydobycia węgla brunatnego, 14% nawozów fosforowych, 20% energii elektrycznej, 10% obrabiarek do metali, 21% tkanin jedwabnych, ponad 50% żarówek oświetleniowych — nie mówiąc o dwóch fabrykach produkujących doskonały sprzęt do automatyzacji produkcji (Ostrów i Września).

W Wielkopolsce „powiatowej” zbudowano w XXV-lecie 350 tys. izb mieszkalnych, nowych szpitali z 6 tys. łóżek, 120 ośrodków zdrowia, kilkadziesiąt szkół i domów kultury, 2.500 km nowych dróg. Jest to oczywiście niepełny bilans „gospodarnej Wielkopolski”, o której mówił przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu — poseł Franciszek Szczerbal. Gdyby dodać wartość przemysłowej produkcji miasta Poznania, udział przemysłu byłby znacznie większy.

Tygodniowa GAWĘDA

Nie mam pod ręką ostatnich danych, wobec tego przytoczę liczby z Rocznika Statystycznego 1969. Oto wzrost liczby abonentów telewizji w Kraju:

rok 1960	— 426 tysięcy,
rok 1965	— 2.078 „
rok 1968	— 3.389 „

Oczywiście — liczba „ogładczy” obrazków w „szklanym okienku” jest znacznie większa, a wśród nich rośnie także z roku na rok ilość dzieci, które oglądają telewizję. Właśnie o dzieciach i telewizji chciałbym dziś, moi Mili, nieco z Wami pogawędzić. Po to jednak, by to, co powiem, było odpowiednio umotywowane, przeprowadziłem przedtem, zanim usiadłem do pisania tej gawędy, wywiad z trzyletnią Magdaleną Kingą, zwaną na co dzień Dwidzią. Oto autoryzowany tekst wywiadu:

- Czy lubisz patrzeć w telewizję?
- Aha.
- A co lubisz najbardziej oglądać?
- Jak jest dla dzieci.
- Zwierzątka czy ludzi?
- Zwierzątka, nie — żywe, tylko, jak się ruszają.
- Co dzień pytasz mnie, co będzie na „do-branoc” dla dzieci: co lubisz najbardziej na dobranoc? „Jacka i Agatkę”, „Misia z okienka”, „Przygody Koziołka-Matolka”, „Gąskę-Balbinę” czy też „Misia-Puchatka”.
- Dłuższa chwila namyślu, a potem: — Misia-Puchatka — to nie, bo się nie rusza, tylko pan mówi. Jacka i Agatkę, Misia z okienka i Koziołka-Matolka.
- Ale co najbardziej?
- Najbardziej to lubię, jak Krzyś przychodzi się do mnie bawić!

Teraz parę słów wyjaśnienia: wymienione wyżej programy „na dobranoc”, nadawane na zmianę codziennie przez telewizję o godzinie 19.20 wieczorem (oczywiście — to nie jedyny programy dla dzieci), różnią się od siebie: bardzo popularne rodzeństwo „Jacek i Agatka” — to kukielki na palcach animatorki, za które mówi trzema głosami (swoim, Jackowym i Agacynym) pani Zofia Raciborska (tekst pani Wandy Chotomskiej). Para doczekała się ogromnej „publicy” — są i mydełka z Jackiem i Agatką, i zabawki, i fartuszki i śliniaczki itd. Jacek — chłopak, wesoły urwis, Agatka — nieco starsza siostrzyczka. Bawią dzieci, uczą dobrych obyczajów, śpiewają im i tańczą. — „Miś z okienka” — to pluszowy mały misio o dobrym serduszką, który wciąż na

● Ścieki zamiast zatruwać rzekę — użyźnią ziemię

Przy częściowo uruchomionym kombinacie celulozowo-papierniczym w Przechowie pod Świeciem, rozpoczęto budowę największej w Europie biologicznej oczyszczalni ścieków. Na przyspieszenie tej inwestycji i zaplanowanie oddania jej do użytku przed uruchomieniem drugiej części kombinatu wpłynęły wyliczenia, wykazujące, że po dojeździe do poziomu produkcji docelowej ścieki ze „świeckiej celulozy” pod względem szkodliwości równałyby się ściekom miasta liczącego ok. milion mieszkańców. W powstającej w Przechowie oczyszczalni biologicznej ścieki spływać

będą najpierw do zbiornika wyrównawczego, gdzie usunięte zostaną z nich szkodliwe gazy, następnie w tzw. komorach osadu czynnego „zasilone” zostaną pożywkami mineralnymi, fosforowymi i azotowymi, sprzyjającymi rozwojowi bakterii zużywających szkodliwe substancje organiczne. Wreszcie z osadników wtórnych — nadwyżki osadu w ściekach usuwane będą do zagęszczacza, a następnie na poletkę osuszającą, natomiast część osadu czynnego zawrącana będzie do świeżych ścieków na oczyszczalnię jako czynnik. Do Wisły popłynie czysta woda. Z oczyszczania ście-

ków niemałą korzyść będzie miało rolnictwo. Odwodniony osad — jak wykazały badania — jest doskonałym nawozem, o dużych zdolnościach próchnicotwórczych, zawierających fosfor, białko i azot. W ciągu doby oczyszczalnia produkuje będzie kilkadziesiąt ton takiego osadu.

● L. Visconti szuka polskiego chłopca do swego filmu

W Warszawie przebywał jeden z najwybitniejszych twórców współczesnej kinematografii światowej, włoski reżyser Luchino Visconti. „Przyjechałem do Polski na kilka dni — powiedział Visconti. — Chciałbym tu znaleźć odtwórcę jednej z głównych ról w moim nowym filmie „Śmierć w Wenecji”: 12—13-letniego chłopca. Zawsze staram się być jak najbardziej wierny realiom, a w utworze Manna chłopiec ten jest Polakiem. Główną rolę męską grać będzie aktor angielski — Dirk Bogarde. Film nakręcony będzie w Wenecji i Monachium, a ja sam będę jego producentem.”

● Zapadł się... centralny plac Lublina

W nocy z 25 na 26 lutego kierowca lubelskiego trolejbusu przejeżdżając przez Plac Łokietka w pewnej chwili zauważył, że iskry z paląka posypały się gdzieś w głąb ziemi. W sekundę później błysnął ogień i nastąpiła detonacja. Jezdnia zapadła się na głębokość paru metrów, odsłaniając wielką wyrwę o powierzchni ok. 50 m kw.

Trolejbus zdołał jednak umknąć z niebezpiecznego miejsca. W dole wyrwy widać było jakieś lochy czy też podziemne przejścia oraz rury wodociągowe i gazowe. Na powierzchnię wydobywał się gaz. Na miejsce awarii skierowano natychmiast ekipy zakładu gazownictwa, które przede wszystkim musiały znaleźć miejsce wydobywania się gazu. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że w tym miejscu pod wyrwą znajdują się lochy, lub jakieś średniowieczne komnaty.

Lubelskie lochy stanowią ogromnie skomplikowany labirynt.

Informację tę potwierdza wiadomość sprzed pół wieku, opisująca tragiczną śmierć jednego z lubelskich rzemieślników, który na własną rękę wszedł do piwnic Starego Miasta, odnalazł jakiś loch i nie wrócił. Poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu. Po kilku tygodniach na przedmieściach Lublina w zachodniej części miasta, żołnierze podczas prac ziemnych znaleźli wąż do lochu, a za nim martwego rzemieślnika. Przed dwoma laty dokonano inwentaryzacji lochów i zabezpieczono betonem piwnice, które groziły zawaleniem. Jak jednak wskazuje ostatni wypadek, nie wszystkie podziemne od-cinki zdołano zabezpieczyć.

● Na szczęście bez ofiar

Katastrofie uległ 27. II pociąg ekspresowy „Górnik”, jadący z Opola, który w Częstochowie łączyony jest ze składem zdążającym z Gliwice do Warszawy. Wypadek wydarzył się w Częstochowie, tuż przed wjazdem na dworzec osobowy. Wykolejeniu uległy: parowóz oraz pięć wagonów osobowych. Kiedy pociąg zatrzymał się w Lublińcu, ostatek stacji pośredniej przed

Częstochową, obsługa parowozu otrzymała rozkaz ograniczenia szybkości do 15 km na godz. na odcinku Stradom — Częstochowa-Osobowa. Maszynista zlekceważył to polecenie. Dopiero wówczas, gdy dostrzegł znak nakazujący ograniczenie szybkości do 15 km na godz., począł gwałtownie hamować. Było już jednak za późno. Pociąg wpadł na rozjazd i nastąpiła katastrofa. Zniszczeniu uległy także sieć trakcyjna i tor. Nie było śmiertelnych wypadków w ludziach.

„Najbardziej lubię Krzysia” ◆ Dzieci a telewizja ◆ Konieczność telewizji

nowo zadziwia i doprowadza do konsternacji swego dorosłego przyjaciela, którym jest aktor. Dialogi tych obojga są bardzo ciepłe i przyjemne. „Gąska-Balbinka” i Koziołek-Matolek — to ciągi rysunkowe, a „Miś-Puchatek” — to odczytywany tekst znanej książki dla dzieci.

Poza Magdaleną rozmawiałem (choć nie tak szczegółowo) z innymi dziećmi w jej wieku. Otóż — pierwsze dwie pozycje: Jacek-Agatka, i Miś z okienka są niewątpliwie najpopularniejsze.

Zaraz, zaraz... A kto to Krzyś, o którym mówiła Dwidzia? Ano, po prostu — synek sąsiadów, z którym ona lubi się bawić nade wszystko!

Wynikałoby z tego (nie wiem, o ile Magdalena-Kinga jest reprezentatywna dla dzieci w jej wieku), że telewizja — to bardzo miła rozrywka dla dzieci, ale nie potrafi zastąpić żywego kontaktu z innymi dziećmi, że to jest najważniejsze. Poza tym — chyba to, że do dzieci (przynajmniej w wieku przedszkolnym) lepiej trafiają programy rozrywkowe, w których występują wyobrażenia im znane, ludzkie czy zwierzątka plastyczne, a nie — rysunkowe. Świadczy o tym też ilość listów, które piszą już dzieci starsze: Jacek i Agatka np. otrzymują wielką korespondencję, Gąska-Balbinka czy Miś-Puchatek — nie. Zresztą, czy tylko dzieci? Kiedyś warszawska „Kultura” napisała, że „jeden z ministrów powiedział pani Raciborskiej, że w telewizji ogląda wyjątkownie Jacusia i Agatkę”!

Tak czy owak, dzieci oglądają telewizję, i nie tylko programy dla nich przeznaczone. Magdalena co prawda, gdy kończy się program dla dzieci na dobranoc, powiada: „A teraz to już dla ciebie”, bo następuje dziennik, niemniej chwytła i z dziennika i z innych programów dla dorosłych pewne strzępy i zadziwia potem pytaniami na tematy, których, zdawałoby się, w ogóle nie spostrzegła. Wynika z tego, że TV, która stała się czymś obecnym w życiu dziecka, tak jak i dorosłego, ma wielki wpływ na kształtowanie charakteru i umysłowości dziecka. Ważne jest, by ten wpływ był dodatni. Dlatego z niejakim przeżeniem obserwuję, jak u niektórych moich znajomych pozwala się dzieciom oglądać „ciurkiem” programy telewizyjne. To, co dla dorosłych może być ciekawe i pouczające, może wśród dzieci wywołać wręcz odrotne skojarzenia.

MARIAN

Jednym ZDANIEM

● W Rzymie bawił polski minister handlu zagranicznego J. Burakiewicz, który po powrocie oświadczył, że istnieją dobre perspektywy dla rozszerzenia wymiany towarowej między obu krajami.

● W tragicznym wybuchu w laboratorium Zakładu Zoologii Uniwersytetu Warszawskiego zginęła 60-letnia doc. dr Zofia Górską.

● Zakład Ubezpieczeń Społecznych podał, że ilość ubezpieczonych rzemieślników wzrosła — do 144 tys. osób.

● Przetwórnia fermentacyjna „Las” w Kłodzku zapowiada wypuszczenie na rynek polskiego szampa, który ma być dobry, w co jednak niektórzy powątpiewają.

● Najpopularniejszą parę filmową wybrał czytelnicy tygodnika „Panorama Północy”, głosząc na Easie i Wołodyjowskiego czyli: Zawadka i Łomnickiego.

● W Łodzi zmarł nagle Edward Ciuksza, znany dyrygent orkiestry mandolinistów (ostatnia w Polsce!).

● Gazociąg podkarpacki, który ciągle się rozbudowuje, niedługo dotrze do Zakopanego.

● Producenci zakomunikowali, że sprzedali już do W. Brytanii, NRF, Austrii i Holandii 250 tys. polskich lodówek.

● Polska wznowiła stosunki dyplomatyczne z Boliwią.

● Produkcja siarki wzrasta w Polsce o 50% w stosunku do 1969 r., jak wskazuje obecne tempo wydobycia.

● W Warszawie w czasie powrotu z Berlina zatrzymał się minister spraw zagr. ZSRR Andrzej Gromyko i był przyjęty przez W. Gomułka, premiera Cyrankiewicza, Z. Kliszkę i min. Jędrzychowskiego.

● „Pol-tiki” czyli polskie budziki tykają już w 40 krajach, a w tym roku sprzeda się ich 160 tys. sztuk.

● W Warszawie przebywała wycieczka włoskich mistrzów igły, którzy pokazali warszawskim kolegom swoje modele.

Z dziejów Wychodźstwa polskiego (I)

GORZKI SMAK CHLEBA

Czy skierowywanie polskich robotników do Francji jest pożądane? Czy nie kłóci się ono z interesami Kraju? Dlaczego mimo tak licznych napływów Polaków z Galicji do różnych departamentów Francji powstał wśród nich problem bezrobocia? Jak zabezpieczyć los Rodaków na obczyźnie i co czynić, by nie mieli tu gorszej opinii od Belgów czy Flamandów, którzy oceniani są jako zbyt ruchliwi i zbyt wymagający, a mimo to lepiej są płatni od polskich emigrantów?

Pytania mnożyły się we Francji z roku na rok od początku naszego wieku, a warunki pracy i płacy stosowane wobec polskich emigrantów nie ulegały zmianom. Kto się nad nimi zastanawiał, kto starał się zapobiec biedzie polskiego Wychodźstwa w latach poprzedzających I wojnę światową?

NIESTETY
BYLI ROZBICI...

W latach 1910—1911 przebywało we Francji ok. 18 tys. Polaków, z których około 8 tys. zamieszkiwało w Paryżu i okolicy, pozostałe zaś 10 tys. w różnych departamentach Francji. Ponadto istniała jeszcze 6-tysięczna rzesza robotników rolnych sprowadzonych z Galicji. Cyfry te nie oddawały jednak rzeczywistego stanu liczebnego Polaków. Wiele tysięcy Polaków już uzyskało naturalizację, zwłaszcza ci, którzy zamieszkali we Francji po Powstaniu Listopadowym i Styczniowym. Wielu nosiło nazwiska francuskie.

„Statystyki dokładnej przeprowadzić nie podobna — donosił Rocznik Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego w Paryżu w 1911 r. — gdyż Polacy naturalizowani zasymilowali się w statystykę oficjalną jako Francuzi, a osiedlający się we Francji przybysze z Polski byli dotąd zapisywani jako Rosjanie, Niemcy lub Austriacy, stosownie do państwa, które im paszport wydało. Dopiero w czerwcu bieżącego roku dzięki zabiegom członków Zarządu Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego w Paryżu władze rządowe wydały rozporządzenie, by Polaków osiedlających się we Francji zapisywano jako poddanych rosyjskich, austriackich lub niemieckich, stosownie do kraju, który wydał im paszport, a nie jako Rosjan, Niemców lub Austriaków, jak dotąd czyniono.”

Ta 24-tysięczna rzesza polonijna rozrzucona po terytorium francuskim składała się z tzw. Kolonii Polskiej osiadłej w Paryżu, wielu tysięcy robotników fabrycznych i rolnych oraz górników zamieszkujących odległe od centrum departamenty. Nieliczną garstkę stanowiła ucząca się we Francji młodzież, a jeszcze mniejszą część — inteligencja polska osiadła w Paryżu w XIX w. Nie zorganizowana według jednolitych zasad emigracja polska tworzyła liczne grupy, lub małe kręgi nie ufających sobie osób.

Z kilkudziesięciu różnorodnych towarzystw i stowarzyszeń powstałych w czasach Wielkiej Emigracji do początków naszego stulecia przetrwało niewiele, ale i one nie odegrały znaczącej roli społecznej czy kulturalnej, obejmując swoim zasięgiem jedynie wąskie grona polskiej społeczności. Były to np. „Koło” — Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Paryżu, założone w 1898 r. a należące do Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej za granicą; „Spójnia” — Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Postępowej założone w 1886 r. w Paryżu; „Filarecja” — Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu istniejące tu od 1864 r. — jedyna znacząca organizacja robotnicza, której tradycje przeżyły w 1910 i w 1911 r. „Polskie Biuro Pracy” i „Koło Pomocy”. Istniały ponadto takie towarzystwa, jak: Instytut Św. Kazimierza, założony w 1864 r., uznany później przez rząd francuski za zakład uży-

teczności publicznej, który służył jako przytułek dla zasłużonych Polaków; Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich; „Klaudia” (Towarzystwo Kobiet Polskich) i inne, w wielu przypadkach elitarne, liczące nieraz zaledwie kilkudziesięciu członków.

Najważniejszą rolę w dziejach polskiego Wychodźstwa zarobkowego odegrało na początku XX w. założenie kilku nowych ugrupowań społecznych i organizacji. Pierwszą z nich, która przetrwała do dziś, był „Sokół”, założony w 1901 r. w Paryżu; organizacja, która odegrała niepoślednią rolę w dziejach emigracji polskiej we Francji w latach poprzedzających I wojnę światową, a następnie zasiłała szeregi Komitetu Wolontariuszów Polskich w 1914 r. W roku 1908 powstała w Paryżu „Czytelnia Polska”, a później „Association Franco-Slave de l'Université de Paris”, oraz „Komitet Francusko-Polski” w Paryżu.

Szczególnie twórczą rolę w sensie zasięgu oddziaływania i konsolidacji Polaków zamieszkałych we Francji odegrały: „Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne” w Paryżu, a zwłaszcza nieoficjalny jego organ, tygodnik „Polonia” i dwie organizacje opieki nad Wychodźstwem zarobkowym we Francji — „Polskie Biuro Pracy” i „Koło Pomocy”. Tym ostatnim więc zajmijmy się bardziej szczegółowo, choćby dlatego, że o innych organizacjach mówiliśmy już niejednokrotnie.

RÓŻNE FORMY SAMOPOMOCY

W Paryżu przy rue Haut-Pavé nr 2 oraz przy rue Notre Dame-de-Lorette 10 mieściła się od 1910 r. siedziba „Biura Pracy”, jednego z kilkunastu stowarzyszeń polskich działających wówczas w samym Paryżu.

„Celem jego jest ułatwienie wyszukania odpowiedniej pracy dla biednych rodaków; chwilowe wspomaganie ich w razie bezwzględnej potrzeby, a ewentualnie i ułatwienie im powrotu do Kraju” — czytamy w statucie „Biura Pracy”, założonego z inicjatywy Towarzystwa Pracujących Polaków. Z jego też inicjatywy powstało niebawem w styczniu 1911 r. tak zwane Koło Pomocy. Organizacja ta podjęła się zwalczania i zapobiegania bólom robotników przyjeżdżających do Francji. Ona też rozpoczęła działalność, która przez kilka lat była niezwykle — jak na owe czasy — ożywiona, wpływowa i skuteczna. Warto więc poświęcić jej nieco uwagi, zwłaszcza że ta karta z dziejów naszej emigracji jest niemal zupełnie zapomniana i dziś mało znana, stanowi zaś na pewno cenny przyczynek do dziejów polskiego Wychodźstwa we Francji.

Jakie przyczyny skłoniły robotników rolnych w Galicji do emigracji?

200 ŚWIĄT W ROKU...

Ponad 50 proc. ludności galicyjskiej stanowili analfabeci, łatwo dający się zwieść różnym agentom emigracyjnym na lep mirażów majątkowych itp. Inną przyczyną jest alkoholizm, szczególnie dotkliwie występujący wśród ludności zamieszkującej wschodnią Galicję. Świadczą o tym m. in. dane następujące: za przekroczenie ustawy o pijaństwie w samej Galicji (bez Bukowiny) między 1890 a 1901 r. zasądzono 219.837 ludzi, a więc przeciętnie 18.319 osób rocznie.”

„Główną przyczyną smutnego położenia materialnego ludności włościańskiej w Galicji, a tym samym chęci emigracji zamorskiej i sezonowej, stanowi może w pierwszym rzędzie brak elementarnej oświaty” — stwierdził w dziele o emigracji wydanym w 1914 r. polski ekonomista i prawnik dr Leopold Caro (1864—1939).



Inż. Józef Lipkowski (pierwszy z prawej) jako konsultant techniczny w czasie wojny bałkańskiej (1912)

Stąd brały początek także inne przyczyny jak licytacje publiczne gospodarstw, pienactwo i mania procesowania się w sądzie ludności wiejskiej. Rozdrobnienie gruntów, słynna galicyjska nędza, głód...

„Sposobność do zarobku w kraju — pisali ekonomiści Bujak i Hupka — istnieje tylko w majątkach większych i średnich, oprócz niewielu fabryk i to nie stale lub na czas dłuższy, lecz po większej części tylko podczas żniw i zbioru ziemniaków.”

Dalsze przyczyny emigracji, to istnienie tzw. podwójnego kalendarza, obowiązującego w Galicji wschodniej, według którego robotnicy obchodzili zarówno święta rzymsko-katolickie, jak i grecko-katolickie, a także inne święta kościelne, które np. we Francji czy w Niemczech nie były obchodzone lub przeniesione zostały na niedzielę.

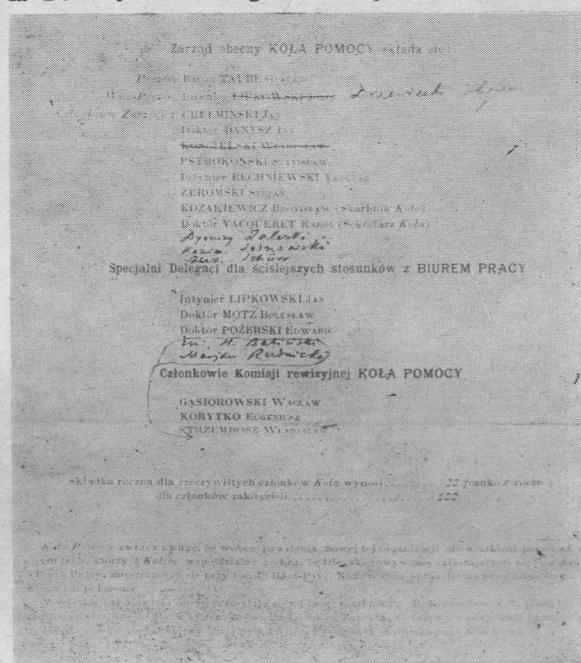
Jak wykazała ankieta przeprowadzona przez krajowe biuro statystyczne we Lwowie w latach siedemdziesiątych, w 34 powiatach Galicji obowiązywało od 100 do 120 dni wolnych od pracy, w 22 powiatach 150 dni wolnych a w 16 — od 150 do 200!

Nic więc dziwnego, że tak „pracujący” robotnik, nawet znajdując dobrą pracę w kraju wychodźczym, nie mógł jej podjąć, gdyż w ogóle nie był przyzwyczajony do systematycznej i efektywnej pracy.

W ciągu 40 lat (od 1881 do 1910) z Galicji wyemigrowało ogółem ok. 860 tys. ludności (Polacy, Ukraińcy i Żydzi), tj. ponad 10 proc. ogółu mieszkańców Galicji. Warto przypomnieć, że fala emigracyjna kształtowała się różnie w różnych powiatach. Najliczniej emigrowali mieszkańcy miasta Lwowa (ponad 25 tys. w ciągu 40 lat), Brzozowa, Jarosławia, powiatu lwowskiego i przemyskiego, Borszczowa, Brodów, Husiatyna, Stanisławowa, Złoczowa, Zbaraża, Zaleszczyk, Leska, co równało się ok. 25—50 proc. ludności. W sumie z terenów obydwoh Galicji wśród emigrantów było ponad 605 tys. Polaków, które to dane potwierdziły też statystyki amerykańskie.

(c.d.n.)

Fragment odezwy zasłużonego dla Emigracji „Koła Pomocy” założonego w Paryżu w 1910 roku



PIĘKNE

WARSZAWSKA „L

„Un match dont on conservera le souvenir”, „Un match de toute beauté” — pisały dzienniki lotaryńskie po meczu piłki nożnej „Association Sportive Nancy-Lorraine” z warszawską „Legią”. Entuzjazm ten wywołany był nie tylko wynikiem 2 : 2, którego ani gracze „AS.-Nancy-Lorraine”, ani publiczność nie oczekiwały. Oprócz tego, że drużyna z Nancy potrafiła oprzeć się groźnej „Legii”, wszystkich, którzy mecz oglądali, zachwycała piękna gra, bardzo ładne sytuacje i intensywne tempo przez cały czas trwania meczu.

Było to towarzyskie spotkanie drużyn z Warszawy i z Nancy na gościnnym stadionie Marcel Picot w Nancy. Od wyniku tego spotkania nie zależało nic: ani zajęcie lepszego miejsca przez zwycięską drużynę w tabeli międzynarodowej, ani cenne punkty o dopuszczeniu do następnych rozgrywek, ani wyeliminowanie przeciwnika z dalszych meczów. Na wypełnionym publicznością stadionie (około 6 i pół tysiąca widzów) nie było więc przesadnego rozgorączkowania, lecz tylko bardzo żywe zainteresowanie, jak „AS.-Nancy-Lorraine” radzić sobie będzie w grze z mistrzem Polski.

Gra była od pierwszych chwil rozpoczęcia meczu bardzo ożywiona. Szczęście dopisywało gospodarzom i piłka, którą celnymi strzałami ulokowali dwukrotnie w polskiej bramce, poprzedzała za pierwszym i za drugim razem wyrównujące bramki zdobywane przez „Legię”. Już w 11 minucie gry Prou, wykorzystując znakomite podanie Mariota, zdobył pierwszy punkt dla Nancy. W 35 minucie gry Bernard Blaut



Spotkanie towarzyskie, ani o puchar, ani o miejsce w tabeli, ale rozegrane ze sportową pasją i z talentem



Spotkanie graczy „Legii” i Nancy — rozmawiali po francusku i po polsku

Fot. WL. SŁAWNY Bernard Blaut,

SPOTKANIE PIŁKARSKIE W NANCY

„LEGIA” — AS. NANCY-LORRAINE (2:2)

wyrównał wynik, zdobywając kornerem punkt dla „Legii”.

Przygotowane psychicznie do gry z przeciwnikiem bardzo silnym, Nancy robiło wszystko, aby nie dać się zmajoryzować. Zdaniem reporterów, obserwujących tę drużynę od dawna, jeszcze nigdy „AS.-Nancy-Lorraine” nie pokazało takiej klasy, jak właśnie tego wieczoru na stadionie Marcel Picot w spotkaniu z „Legią”. Obrona, wzmocniona przyjęciem Chłosta, doskonale radziła sobie z atakami „Legii”, która w tej sytuacji próbowała, bez sukcesu jednakże, strzelać z odległości około 30 metrów.

Zachęcona powodzeniem drużyna Nancy próbowała znów szczęścia i w 38 minucie, podaną przez Lecha piłkę Mariot celnie strzelił w polską bramkę. Przewaga Nancy utrzymała się jednak tylko przez cztery minuty. Gadocha z „Legii” wspaniałym wykopem z odległości co najmniej 25 metrów zdobył drugą bramkę dla warszawiaków. Pierwsza połowa meczu skończyła się wynikiem 2:2. Pozostał on już niezmienny do końca.

W drugiej części meczu mimo że nie padł już ani jeden celny

strzał ani z jednej, ani z drugiej strony, gra była nadal bardzo ciekawa. „Legia” okazała znakomite opanowanie terenu, ostre ataki na obu skrzydłach, urozmaicenie i pomysłowość manewrów, wreszcie tempo i zgranie zespołu. Do końca drugiej części patrzeć można było z niesłabnącym zainteresowaniem na rozgrywane się naprawdę piękne widowisko, kończące się w spadającej coraz gęściej na stadion mgle.

Dodać należy, że w niektórych spośród przeciwników, jak Chłosta, Pałka i Lech, odnaleźli gracze z „Legii” swych Rodaków — potomków emigracji międzywojennej, Polaków z pochodzenia. Spotkanie z nimi, przed meczem i po jego zakończeniu, był bardzo miłe.

Serdeczny charakter spotkania podniosło jeszcze zjawienie się na stadionie młodzieży z zespołu folklorystycznego „Kalina” z Pont-à-Mousson, która obdarowała wszystkich graczy białymi i czerwonymi kwiatami.

Bardzo piękny wazon kryształowy ofiarowało Nancy „Legii”, przed meczem. Pozostanie on pamiątką, w bogatych zbiorach „Legii” w Warszawie, po tym sympatycznym spotkaniu.



Kwieciek — dla każdego piłkarza, buziak — dla każdej łowiczanki z „Kaliny”

SKŁAD DRUŻYN

„A.S.” NANCY — LORRAINE

FORMICI (1)

WOLTRAGER (2)	CHŁOSTA (4)	COP (5)	PAŁKA (3)
EHRHARDT (8)	MARIOT (9)	LECH (10)	LENIER (6)
DUBLIN (7)			PROU (11)

„LEGIA” — WARSZAWA

GADOCHA (11)	PIESZKO (10)	BRYCHCY (9)	ZMIJEWSKI (7)
DEJNA (8)		Bernard BLAUT (6)	
TRZASKOWSKI (5)	ZYGMUNT (4)	Zygmunt BLAUT (3)	STACHURSKI (2)
	GROTYŃSKI (1)		



któremu drużyna zawdzięcza zwycięstwo

Mecz był wyjątkowo pięknym widowiskiem, które wszyscy miłośnicy piłki nożnej oglądali z prawdziwą przyjemnością

Atrakcyjne nagrody czekają na Ciebie!

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jeżeli chcesz:

- polecieć bezpłatnie samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy, zwiedzić stolicę Polski oraz Kraków,
- poznać pamiątki polskie w Paryżu i być gościem redakcji „Tygodnika Polskiego”,
- czy też wylosować jedną z wielu atrakcyjnych nagród, takich jak:
 - elektrofon walizkowy,
 - radio tranzystorowe,
 - polskie płyty,
 - wyszywany lniany obrus,
 - czy interesujące i wartościowe polskie książki.

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Wystarczy zdobyć spośród Twoich krewnych lub znajomych nowego prenumeratora „Tygodnika Polskiego”, byś mógł uczestniczyć w losowaniu cennych nagród. Regulamin WIELKIEGO KONKURSU został zamieszczony w gwiazdkowym numerze „Tygodnika Polskiego”, a główne jego punkty powtórzymy za tydzień.

Muzyczne echa znad Wisły i Sekwany

BERNARD LEFORT O POLSKIEJ OPERZE

Znany we Francji reżyser, b. dyrektor Opery w Marsylii, który spędził w Polsce miesiąc czasu, gdzie wygłosił szereg odczytów na temat przyszłości opery, podzielił się ostatnio swymi wrażeniami z Polski na łamach londyńskiego pisma „Opera”.

„Aby zobaczyć „Carmen” trzeba przyjechać do Warszawy” — pisał niedawno inny Francuz Jean-Louis Causson: Bernard Lefort w pełni potwierdził ten sąd, stwierdzając, że „Carmen” to przykład niezwykle inteligentnej reżyserii operowej... Przez cztery akty — pisze on w swym artykule — obserwujemy działalność 90 aktorów, 10 solistów i 80 członków chóru. Rola każdego z nich została opracowana w najdrobniejszych szczegółach. O polskiej „Carmen” znanej solistce Opery Warszawskiej Krystynie Szczepańskiej mówi jako o „artystce pełnej umiaru, śpiewaczkę wysokiej rangi”. O Bogdanie Paprockim (Don José) zaś, jako o artyście, „który dał lekcję dobrego śpiewu i smaku”.

Wielkie uznanie wyraził Lefort także inscenizacji „Fausta” w Operze Warszawskiej.

Podczas bytności w Operze Poznańskiej p. Lefort widział m.in. „Dziecko i czary” Ravela, który to spektakl uznał za interesujący. W Łodzi zaś, gdzie podziwiał nową gmach opery, szczególnie wrażenie wywarła na nim żywa reakcja łódzkiej publiczności „...byłem na 94 przedstawieniu „Kniazia Igora” — pisze — to znaczy, że w ciągu dwóch lat w 60 milionowym mieście obejrzało je 94 000 mieszkańców, a nastrój jest nadal premierowy. Widziałem też niezapomniane „Cosi van tutte”. W czarujących rokokowych dekoracjach Mariana Stańczyka i świetnej reżyserii Krystyny Sznerr sześciu artystów porusza się i śpiewa w doskonałym stylu. Nie sposób właściwie powiedzieć, który z nich jest lepszy od pozostałych; czystość stylu triumfuje też pod subtelną batutą Zygmunta Łatoszewskiego. Było to przedstawienie godne najsłynniejszych scen mozartowskich, przedstawienie, które domaga się odwiedzenia Łodzi, albo, jeszcze lepiej, zaproszenia go na Zachód”.

Nadmienić należy, że obszerny artykuł poświęcony temu tematowi, skąd zaczerpnąłmy materiał, ukazał się w ostatnim numerze 3/70 „Ruchu Muzycznego”.

Mamy nadzieję, że zamieszczając te skrawki wypowiedzi takiego autorytetu w zakresie sztuki operowej, jakim jest p. Bernard Lefort, zachęcę niejednego melomana francuskiego i Polaków z Francji do odwiedzenia polskich oper podczas najbliższych pobytów w Polsce.

„JESTEŚ MIŁOŚCIĄ MOJĄ - STOLICO...”

Dokończenie ze str. 9

na sam. Prezydent był przemęczony i przygnębiony. Przeżywał i łamał coś w sobie, wreszcie zaczął mówić o dramacie jaki przeżywa, widząc zburzenie Warszawy, którą chciał budować, widząc unicestwienie obrony stolicy, do której przystępował z taką wiarą i zapalem. Wreszcie mówi: „Cóż mi pozostało: iść do ziemi, powędrować w świat czy z Wami pozostać. Mam broń w kieszeni by zrobić pierwsze, mam gotowy paszport na inne nazwisko i dość waluty na wędrowkę w świat. A jednak we mnie coś mówi, by wybrać to trudniejsze i pozostać z Wami, dzielić wspólne koleje i jawnie przyjąć na siebie osobistą odpowiedzialność za to, co się stało i co się stanie”.

„Prezydent pozostał...” (Aleksander Władysław Zawadzki).

28 września o godzinie 13 podpisano umowę kapitulacyjną, w związku z którą Prezydent ogłosił odezwę do ludności: „...Obywatele! Dziękuję Wam sercem całym za zaufanie, jakim darzyliście mnie przez cały czas obrony. Dziękuję Wam za to, żeście posłuszni moim wezwaniom spełniali wytrwale i ofiarnie wszystkie swoje codzienne obowiązki, utrzymując w ten sposób życie nasze, pomimo tak trudnych warunków.

Bezmiar bohaterstwa i ofiary wykazała ludność stolicy. Historia oceni należycie to poświęcenie, które nakazało nam trwać na posterunkach do ostatka. Musicie nadal pracować i w codziennym trudzie normować życie oraz rozpocząć odbudowę miasta. Wspólnym wysiłkiem Zarządu Miejskiego i Komitetu Obywatelskiego oraz całej ludności zadanie to musi być wykonane.

Niech żyje Polska i jej stolica — Warszawa!”

30 września pierwsze patrole nieprzyjacielskie wkroczyły do miasta.

Przeżywając goręcy kapitulacji wraca Starzyński na Ratusz, by nadal pełnić swe obowiązki. Grono najbliższych i zaufanych współpracowników: (prof. St. Lorentz, dyr. H. Pawłowicz, wiceprezydent Kulski, Janusz Regulski i wielu innych) wydaje szereg poleceń (m.in. niesienia pomocy wszystkim potrzebującym).

Wielu powstającym organizacjom tajnym, reprezentującym różne programy polityczne, przekazuje dotacje pieniężne oraz dowody osobiste i paszporty dla osób schodzących do konspiracji. Wielu z nich z jego polecenia zostaje zatrudnionych w Zarządzie Miasta pod fałszywym nazwiskiem.

Oto co na ten temat pisze w swych wspomnieniach Jan Hoppe:

„...Sam stał na straconej placówce i dobrze sobie zdawał z tego sprawę, ale o innych pamiętał. W

pierwszych dniach października, w Wydziale Oświaty Zarządu Miejskiego, gdzie się zgłosiłem, skierowany przez Prezydenta, znalazłem się w doborowym towarzystwie.

Julian Kaden-Bandrowski, Wilam Horzyca i Kazimierz Czapiński (PPS) z tego samego skierowania wraz ze mną czekali na dokumenty zatrudnienia. Była to sprawa ważna i pilna. Trzeba było szukać alibi istnienia i poruszania się w Warszawie...”

Ostatni dokument podpisany jego ręką — jako Prezydenta, nosi datę — 18 października 1939 r. Wezwany po raz pierwszy do gestapo w Al. Szucha udaje się tam z dyrektorem St. Lorentzem. Szczęśliwie wracają po kilku godzinach.

26 października o godz. 14 weszło nagle do jego gabinetu dwóch oficerów gestapo. Tym razem nie pozwolono obecnemu tam dyr. Lorentzowi na towarzyszenie Prezydentowi. Odwieziono go w Al. Szucha.

W ruch poszły „guziki alarmowe”. Różnymi kanałami próbowano ustalić miejsce jego pobytu. Dzięki ofiarnym pracownikom polskiej służby więziennej odnaleziono Prezydenta wreszcie w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej. Potem przewieziono go na Pawiak. Powiadomiono najbliższą rodzinę i zorganizowano pomoc. Grono zaufanych ludzi przygotowywało natychmiast szczegółowy plan uprowadzenia go z Pawiaka, mający wszelkie szanse powodzenia. Wykonanie akcji uzależniano tylko od wyrażenia zgody przez Prezydenta. Starzyński odmówił, zdając sobie sprawę, że w razie ucieczki wielu jego najbliższych z rodziny i współpracowników zostanie zaaresztowanych w charakterze zakładników.

Przed świętami Bożego Narodzenia nie przyjęto już paczek od szwagierek i przyjaciół. Urwał się wszelki ślad... Starania pp. Marii i Haliny Starzyńskich w Al. Szucha okazały się bezowocne...

Godnie, z szacunkiem i żołniersko oceniła postawę Prezydenta Krajowa Rada Narodowa 6 września 1946 r.: „Celem upamiętnienia bohaterstwa i poświęcenia wykazanego podczas obrony stolicy we wrześniu 1939 r., Prezydium Krajowej Rady Narodowej postanowiło odznaczyć pośmiertnie Prezydenta m.st. Warszawy Stefana Starzyńskiego Orderem Krzyża Grunwaldu I klasy.”

Podziękowanie należy złożyć władzom szkolnym, które dawne gimnazjum Konopczyńskiego — do którego uczęszczał S. Starzyński — nazwały jego imieniem. Obecnie jako Zasadnicza Szkoła Metalowa im. S. Starzyńskiego mieści się przy ul. Stalingradzkiej 33. Podziękowanie towarzyszym pracy i walki dzięki którym wzniesiono na Powązkach jego symboliczną mogiłę. Szczególnie podziękowanie władzom Stołecznej Rady Narodowej za decyzję nazwania trasy łączącej Żolibórz z Bródnem jego imieniem, dając w ten sposób wyraz pamięci o nim.

Dobrze się chyba stało, że ostatnio w prasie stołecznej wiele się pisze na temat szeregu szczegółów dotyczących bohatera Prezydenta („Życie

Warszawy”, „Express Wieczorny”, „Kurier Polski”, „Stolica”, „Za i Przeciw”). Wiele szczegółów wyjaśniono. Najważniejsze — miejsce ostatniego pobytu, data i okoliczności jego śmierci nadal pozostają tajemnicą, mimo szeregu nowych relacji, które ostatnio publikowano w prasie.

Osobiście sądzę, że najbliższą prawdą jest wersja o rozstrzelaniu w Dachau. Pogłoski o pobycie w zakładachbrojennych Wittenberga, w charakterze tłumacza, są mało prawdopodobne ponieważ: 1) nie było w zwyczaju gestapo zatrudniania w tym charakterze tak wybitnych osobistości — więźniów, a do takich przecież Prezydenta zaliczano; 2) gdyby istotnie nawet tak było, to nie wyobrażam sobie, aby Prezydent — mając z racji swej funkcji szereg możliwości — nie potrafił lub nie miał okazji przekazania choć krótkiej wiadomości do bliskich lub znajomych w Kraju; 3) znajomość języków już wyjaśniono.

Pani E. Brun również potwierdza, że znał dobrze język rosyjski, a francuskim posługiwał się z trudem.

Pozostaje więc Dachau. Informacje uzyskane przez Polską Misję Wojskową w Niemczech w 1945 r. podają, że rozstrzelany został na dziedzińcu bunkra nr 13/14, leżącego 3 km od obozu w Dachau, koło szosy wiodącej do Monachium. Egzekucji dokonał blokführer dr Lesman, dowódca 30-osobowego oddziału SS-manów pilnujących tego bunkra. Przed rozstrzelaniem od 15 do 17 października 1943 r. nocą i dniem do celi Prezydenta Starzyńskiego nr 11, w której zainstalowano głośnik, nadawano z wartowni SS-mańczyki płyty z jego przemówieniami, wygłaszanymi we wrześniu 1939 r., w czasie obrony Warszawy. Metoda taka, mająca na celu psychiczne załamanie się więźnia, mogła powstać tylko w gestapo. 17 października 1943 r. Prezydent został rozstrzelany. Według tych samych informacji miał być uprzednio wywożony do Berlina na rozmowy z wyższymi dygnitarzami Rzeszy — do więzienia w Moabicie — raz w połowie 1942 r., potem w lutym i październiku 1943 r. (tuż przed rozstrzelaniem).

Potwierdzają to informacje uzyskane od p. Haliny Starzyńskiej i p. Eugenii Brun. W czasie okupacji p. Maria Starzyńska (żona brata Prezydenta, Mieczysława) prowadziła do spółki z pewną panią pensjonat przy ul. Siennej. Córka tej współniczki należąca do organizacji podziemnej została aresztowana w jakiejś bardzo poważnej sprawie i wywieziona do Moabit. Stamtąd udało się jej przejechać do Warszawy „gryps”, w którym powiadamiła, że w więzieniu moabickim spotkała (widziała?) „stryjka Leszka” (syn brata Prezydenta, Mieczysława). Dziś obie panie nie potrafią sobie przypomnieć nazwiska współniczki, roku, w którym aresztowano jej córkę, jak również kiedy przysłała wiadomość o spotkaniu w Moabicie Prezydenta Starzyńskiego.

Podobno współniczka p. M. Starzyńskiej, jak i jej córka, szczęśliwie przeżyły wojnę. Jestem na dobrej drodze do ich odnalezienia. Z chwilą więc, gdy tylko otrzymam jakieś szczegóły dotyczące losu Prezydenta w Niemczech, przekażemy je naszym Czytelnikom.

LES AMAZONES AURAIENT EXISTE EN MAZOVIE

La mythologie nous entretient des Amazones, ces femmes guerrières habitant un pays sauvage. On prétend que chaque légende renferme une part de vérité et si l'existence de ce royaume des femmes se confirme, l'événement fera sensation.

Le Moyen-Age aime les mystères et le mythe d'un royaume des femmes est encore répandu. Au Xe s., un marchand, Ibrahim Ibn Jakub, relate dans ses écrits les dires de l'empereur allemand Othon qui évoqua ce royaume s'étendant quelque part à l'ouest des Russes, où des femmes cavalières s'adonnaient à la guerre, procréent avec le concours des prisonniers et tuent tout garçon qui vient au monde. Au paragraphe suivant le marchand indique qu'à l'ouest de ce royaume vivent des Slaves de la tribu des Wioletow.

Au XIIe s., le chroniqueur Adam de Brème évoque de nouveau ce royaume. Auparavant, au VIIIe s., Paul Diacre en parla dans son „Histoire des Lombards”, de même au XIe s., le roi d'Angleterre Alfred le Grand, y fait allusion dans sa géographie du monde... D'après Diacre, lors d'un voyage accompli par les Lombards sous la conduite de leur roi Lamich, ceux-ci

rencontrèrent des femmes guerrières auxquelles ils livrèrent bataille et Diacre prétend que ce royaume existerait encore au VIIIe s.!

Cette introduction pour arriver aux faits archéologiques. Depuis 6 ans, à Kleszew près de Pultusk, l'archéologue Woyda a mis au jour 430 tombes d'un champ mortuaire utilisé depuis le Ier s. de notre ère, jusqu'au Ve s., où la plus grande partie des tombes date du IIIe s. Aucune tombe ne contenait d'équipement d'homme mais toutes contenaient des colliers de verre et d'ambre, des quenouilles des peignes d'os, des ferrures métalliques de coffrets et des fibules de fer ou de bronze. L'archéologue prétend qu'il s'agit là d'un cimetière de femmes uniquement et il n'est pas le seul à soutenir cette thèse.

Durant 6 ans, de 1956 à 1961, le dr Andrzej Kempisty mena des fouilles dans un champ mortuaire situé dans le village de Brulino-Koski. Deux rites funéraires se côtoient sur les terres polonaises, l'un était l'incinération, l'autre l'enterrement. C'est ce dernier rite qui existait aux IIIe et IVe s., à la fin de la Rome antique. Les analyses faites sur les squelettes montrent qu'il s'agit d'ossements de femmes d'environ 23 ans, d'où l'idée des Amazones.

Les sceptiques et les enthousiastes ne manquent pas. Certains prétendent que le nom de Mazovie (Mazowsze en polonais) provient justement d'Amazones et le temps aurait supprimé la lettre A. D'autres voient dans ces cimetières le fait que les femmes aient été laissées seules avec les enfants alors que les hommes étaient partis combattre en de lointaines contrées. Oui, mais le fait que quelques squelettes de garçons seuls aient été découverts? Les garçons parvenus à un âge adulte, auraient été rejoindre les rangs de leur pères. Les sceptiques disent encore que des champs mortuaires d'hommes seront découverts un lettes de garçons seuls aient été mis à jour? La mythologie parlait du labyrinthe de l'île de Crète, les archéologues ont découvert le palais du Minotaure accusant une architecture très compliquée...

Les polémiques vont bon train et les fouilles aussi, car ces deux champs mortuaires ne sont pas les seuls du genre, il en est d'autres en Mazovie et en Russie.

Amazones ou pas, le problème reste à l'ordre du jour. Le devoir des savants consiste à faire la lumière sur les légendes et les mystères. A côté des imaginations échauffées, le lent travail de recherche progresse, où rien n'est laissé au hasard.

Verrons-nous un jour en première page des journaux „Les Amazones ont existé en Pologne”? Ou bien rentreront-elles dans leur légende? Attendons le dernier mot des savants et suivons les péripéties des recherches, aussi passionnantes qu'un bon policier.



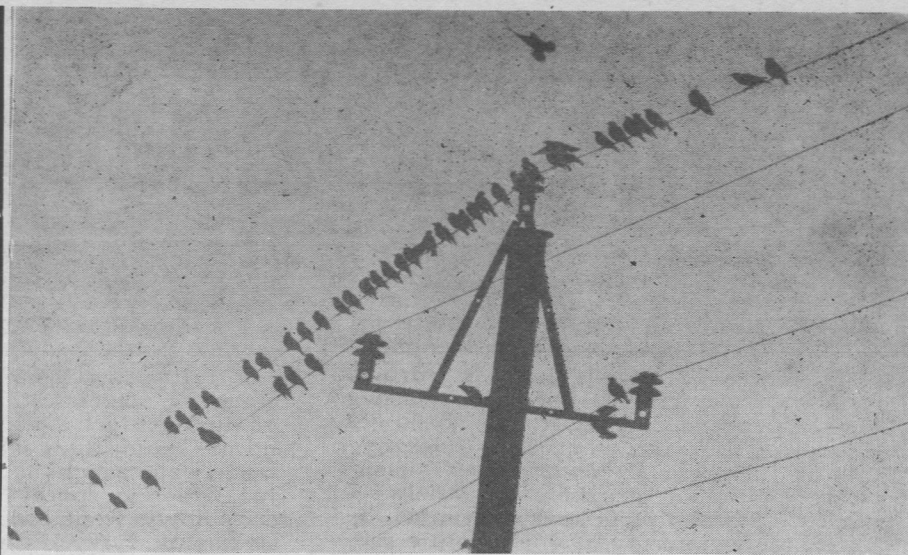
DES FLEURS POUR W. ZAKRZEWSKI

„Des fleurs pour un artiste”, c'est sous cet appel que les lecteurs d'un grand journal du soir de Varsovie, ont été invités à désigner le sculpteur, peintre ou dessinateur qui méritait de recevoir un tel bouquet. Pour éterniser le bouquet il serait remis en plus, un magnifique service à café pour 12 personnes.

Le sort en a été jeté. Pour répondre à la question „de quel artiste aimez-vous le plus les oeuvres?” les lecteurs se réunirent au musée de Zachęta devant des tableaux du groupe des réalistes. Après des discussions très vives, conseils, tentatives de persuasion etc... les résultats du scrutin ont été proclamés: Włodzimierz Zakrzewski fut le lauréat.

Les tableaux au caractère impressionniste de ce peintre, recréent des paysages italiens, français et polonais.

Ce peintre a exposé deux fois à Paris il y a une dizaine d'années. De son séjour dans la capitale il rapporta des tableaux au climat printanier et automnal. Des petites scènes de la vie parisienne et une série hivernale où les tons gris et bruns jouent avec brio des nuances du ciel, de l'eau, des monuments. Quand il change de ciel ou retrouve avec bonheur les atmosphères particulières à chaque pays, que ce soit la crudité italienne ou la douceur feutrée polonaise.



LE VOL DES OISEAUX

La Ligue Polonaise de Défense de la Nature vient de protester auprès des autorités italiennes à la suite de la levée d'une loi de 1967 interdisant de tirer sur les oiseaux migrateurs survolant ce pays. La principale victime de cette regrettable décision sera la Pologne car les oiseaux siffleurs et insectivores jouent un grand rôle dans l'économie nationale. Les étourneaux, alouettes et cailles sont recherchés par les Italiens qui en sont particulièrement friands mais le résultat se traduit en Pologne par un nombre beaucoup moins important de ces oiseaux.

Il faut remarquer que la loi qui vient d'être levée s'appliquait uniquement aux vols de printemps, quand les oiseaux regagnaient la Pologne pour y procréer. Mais l'Italie ne constitue pas l'unique danger pour les oiseaux. En Belgique, il est dernièrement à la mode d'attraper des oiseaux siffleurs pour les élever. Cette mode s'est révélée meurtrière: 10 millions d'oiseaux en ont été les victimes. Pour parer à ces hétacomes d'oiseaux, une action internationale de protestation est organisée.

EN COURANT... EN COURANT...

● Le metteur en scène Luchino Visconti est venu en Pologne pour trouver un jeune garçon d'une dizaine d'années afin de tenir le rôle d'un jeune Polonais dans le film qui sera tiré de l'oeuvre de Thomas Mann, „La mort à Venise”. Le rôle de l'écrivain sera confié à Dirk Bogarde. Les prises de vues commenceront en avril.

● A Łódź, s'est tenu dernièrement un congrès international de la mode. Le but en était un partage de connaissances afin de relever le niveau de la confection industrielle des vêtements. La Bulgarie, la Roumanie, la Tchécoslovaquie, la Hongrie, la R.D.A., l'U.R.S.S. et la Pologne y ont participé.

● Le film de Jerzy Hoffmann „Messire Wołodyjowski” tiré du livre de Sienkiewicz, a été projeté trois fois au

Palais des Nations à Genève. Sous-titré en Français, le film a été très apprécié.

● Une „Université de la Culture” a été inaugurée à la maison de la culture „Interentreprises” à Varsovie. Son but est de faire connaître les plus intéressantes des dernières positions de la littérature polonaise et étrangère, du cinéma, de la radio et de la télévision. Les auditeurs se recrutent parmi les équipes des comités d'entreprise, les militants sociaux, les professeurs et les bibliothécaires.

● A Jablonna, près de Varsovie, s'est tenue la XIXe session du Comité Administratif International de l'Union des Metallurgistes. Les délégations syndicales de 14 pays ont participé aux débats.

● Le nombre de Polonais faisant des économies pour l'acquisition d'un appartement, va s'amplifiant. La banque P.K.O. a délivré plus de 1 500 000 livrets de logements. L'état des économies déposées à banque dépasse 6,5 milliards de zlotys. Les moins de trente ans constituent la majorité des intéressés.

● 26 000 Américains ont visité la Pologne l'an passé. Cette année on prévoit une hausse de 20% parmi ces touristes, et le nombre de places déjà réservées sur le „Batory” en témoigne.

● Malgré la forte concurrence des autres spiritueux, la vodka polonaise est vendue en 60 pays sous le renom de „haute qualité”. Lors de différentes foires et expositions internationales, les différentes vodka polonaises ont récolté plus de 30 médailles d'or et d'argent, des mentions et des prix.

● Le pianiste Witold Małcużyński — retour d'une tournée en U.R.S.S. — s'est arrêté quelques jours à Varsovie à titre privé. Le pianiste reviendra à Varsovie en octobre prochain en tant que membre du jury du „concours Chopin”.

● Un ingénieur-forestier de Kalisz a organisé un petit musée et un observatoire astronomique dans son appartement. Son logement se révélant trop étroit, les autorités de la ville lui ont proposé un véritable petit laboratoire au dernier étage d'un immeuble moderne et de la terrasse, il peut observer les cieux à loisir. Un autre observatoire astronomique-amateur existe à Szczecin.

L'AIR DU TEMPS

Ces chers moyens de transport que tout être civilisé se voit obliger d'emprunter! En Pologne, tramways et autobus se partagent la faveur des citadins, ou plutôt les voyageurs sont accrochés à la faveur de pouvoir se glisser dans l'autobus tant attendu. Mais reprenons depuis le début. Un arrêt d'autobus groupe plusieurs numéros. La file des patients s'allonge et prend racine le long du trottoir. Ses composants ont le col relevé, le nez dans le col, le dos arrondi et ils affichent une manie consistant à sauter d'un pied sur l'autre, les savants prétendent que l'individu cherche à se défendre du froid par ce moyen instinctif. Apparue à l'horizon, la grosse chenille rouge grossit. Dans la file, les yeux s'affolent, un oeil sur l'autobus, un oeil sur le voisin... Il est là. Il ne faut pas se ruer témérairement vers les ouvertures, le terrain est glissant. De plus il faut louvoyer entre un monsieur replet au ventre arrogant et jouant des avantages dispensés par la nature et une dame

énergique à l'anatomie tout aussi rebondie et nantie de filets à provisions bien garnis. Si par on ne sait quel hasard, vous trouvez dans l'espace, dit vital, du véhicule vous êtes confondu devant le miracle: de l'extérieur le volume noir des passagers paraissait inviolable. Ne rouspétez pas d'un coup dans les tibias ou les côtes, de votre couvre-chef ébranlé, de l'incorruptible poussée venue de tous côtés à chaque nouvel arrêt. L'autre miracle consiste à descendre à la station voulue malgré les infractuosités du terrain et les vitres au dessin hivernal glacé, absolument opaques. Passons les invectives qui dégèrent parfois en littérature gaillarde envoyée avec des expressions en ronds de jambe „proszę pana... proszę pani...”, musique de fond à l'héroïsme général. L'air pur. Un sourire bêta, mais heureux. Les coutures ont tenues, certains boutons peuvent être remplacés... La vie est belle, vive les transports en commun!

Adolf DYGASIŃSKI (2)

JAZDA ze ZIURDANKĄ

Niech słynie pan Błażej Nogietkiewicz, który, choć się nigdy nie uczył stylistyki, napisał do siostry list wcale dobry. Boć stylistyka — to także ćwiek... List brzmiał:

„Bóg najlepszy udziela nam tu zdrowia. Posyłam Ci wanieńkę z karpami własnego chowu i wyborną szynkę, którą można jeść na surowo. Marylka, oprócz serdecznych uścisków, przesyła Ci dwa garnce suszu i półtrzecia wianka grzybów prawdziwych; chciała Ci posłać i siołek marynowanych rydzików, ale zwietrzały. Gięcicia całuje rączki Najmilszej Ciotuni i przesyła dwa roczne kotki: Bielusię i Czarnusia. Przy tym jedzie do Ciebie nieoszacowana Zurdanka, której wszyscy prosimy i zalecamy, ażeby tak w dzień jak w nocy czuwała nad zdrowiem Ukochanej Siostruni!”

Nareszcie autor listu podpisał się zamazyście, posypał swoje skrzydlate słowa popiołem z papierosa i szczęśliwy z czynu udał się na spoczynek.

Rano jeszcze ciemno było, a już ekonom kręcił się koło dworu, karbowy znowu około stodoły, podczas gdy fernal, Łukasz Stokłosa, wytoczył z wozowni jakąś landarę, grat starożytny, i drapiąc się w głowę nad czymś rozmyślał.

We dworze odbyła się narada między dzieźdnicem a ekonomem, panem Jabłuszko, która to naradę pan Błażej tak zakończył:

— No, to niechże Jabłuszko każe Łuce czym prędzej konie zakładać do landary i przed dwór zajechać... Nim oni tu wszystko upakują, zejdzie dobra godzina i gotowi na noc nie dowiec się do Sadełka... Ale, ale! Zapowiedz też, mój kochany, ostro Łuce, żeby mi się w drodze nie upił, bo wygonię łajdaka na cztery wiatry.

Jabłuszko nacisnął czapkę na uszy, pośpieszył pod stajnię i zaczął rozmowę od łajania Łuki:

— Czemuż ty jeszcze nie zaprzęgasz, fanfaronie? Nie widzisz, kanalio, jaki czas!...

— Nie stuka zaprzęgać, ino jak się dowiec tym kocimbrykiem choćby do Jędrzejowa, a zmiarkować, co by się nie roztelepał! — rzekł fernal nie śpiesząc się bynajmniej.

— Głupiś cymb...! Nie twoja rzecz się w to wdawać! Chłop powinien słuchać, nie rozprawać!

— Tać bez urazy wielmożnemu panu pedam, tać słucham. Tyło co potem syćko na mój łeb się zwali, jeśli ta buda kajniebąd na drodze roztrząśnie i jesce tę Ziurdankę na wiek kaleką ucyni... I skapy mi też takie kazuja sprzęgać, co się już rychtyk w kieracie rusiać nie mogom...

— Cicho!... — krzyknął Jabłuszko. — Duchem, gajgiem zaprzęgać i zajeżdżać przed ganek! A pały mi w drodze nie zaley gorzają, bo ze służby wylecisz! — I odszedł ekonom sprzed stajni, a idąc pod stodołę sam do siebie mówił: — Elegant, buloński piesek!... Nowy powóz mu będą dawali w tyłą drogę!... Czy to dzieździczka jedzie, czy co?...

Swoją drogą Łuka markotny warczał coś pod nosem i drapiąc się nieustannie w głowę naładował worek obrokiem i wraz z dużą wiązką siana przytroczył do powozu. Potem konie wyprowadzał ze stajni po parze i zaprzęgał je klnąc okrutnie:

— Nastąp, psia jucho, łogawa!... Prrru! A gdzieżes zalazł, maszyno!... Chłać mi zakazuja, cie go?... Któż mi to da na gorzałkę? Cy to jadę z jakąś ślachcianką? Albo się może ochlam z dwadzieścia groszy strawnego... Niedoczekanie wasze!

Nareszcie Łuka zaprzęgał konie, splunął sobie w ręce, zatarł, wziął bicz, śmignął na próbę i usiadłszy na kozle zajechał przed ganek dworu trzasnąwszy parę razy z bata.

— Pakować rupiecie prędzej! — krzyknął Nogietkiewicz na lokaja, a potem znów zawołał na dziewczynę, uwijającą się po sie-

ni: — Ruszaj do Żurdanki, powiedz jej, że już zajechali!

Poczęto układać rozmaite paki, kufry, walizy, pudła i zawiniątka.

Z tyłu przywiązano wielki tłumok z pościelą, na kozieł wstawiono fernalowi w nogi duży kufer, a na siedzenie kozła włożono nie mniej dużą walizkę; wewnątrz landary także całe zapchano. Atoli nie można było już zmieścić sporej wanieńki, napełnionej do połowy wodą, w której pływało z dzieśnię sztuk żywych karp. Lokaj więc zameldował dzieźdnicowi:

— Jaśnie wielmożny panie, te ryby nijak się nie zmieszczą!

— Muszą się zmieścić, rozumiesz!... Muszą! — wołał pan Błażej.

— Ha, jak muszą, to muszą — powiedział sobie lokaj i począł z fernalem na nowo wszystko przepakowywać.

Pudełka oraz zawiniątka porozwieszano w powozie po bokach i u góry, wanieńkę zaś z rybami wstawiono guwernantce w nogi. Nareszcie przybyła i panna Jourdan; była blada, a twarz podwiązaną miała białą chusteczką, widocznie trapiła ją fluksja. W ganku żegnała się jeszcze guwernantka z panem i z panią domu, ścisłała serdecznie uczennicę, a ocierając łzy wsiadła do powozu i przesyłała ręką ukłony.

Łuka był cały w pocie, świeciły mu się nos i czoło, gdy skończył pakowanie; włożył teraz na głowę wielką białą magierkę z różnokolorową cętą*), przeżegnał się, siadł na wierzchu walizy jak na wieży, zawołał: — „wio, wio!” i ruszył z miejsca. Za ledwie landara dojechała do bramy dzieździnca, kiedy naraz pan dzieździc przypomniał sobie, że brakuje smarowidła do młocarni, więc wysłano lokaja z blaszaną garncówką i z pięciu złotymi, aby to wręczył fernalowi. Jednocześnie wpadła szafarka błagając dzieździczki, aby w Jędrzejowie kupiono nafty oraz cykorii, ponieważ w domu zabrakło.

— No, to niechże jeszcze kupi i bułek za dwa złote! — rzekła pani Nogietkiewiczowa.

— Moja Mamusiu, i landrynków za półtora złotego! — odezwała się z boku Gięcicia w długiej sukni.

Z tymi nowymi obstalunkami pobiegła za landarą pokojówka. Łuka obojętnie odbierał wszystkie polecenia.

— Mamo, mamo! ... Oni kotki zostawili!... — zawołała znowu Gięcicia.

Dwa koty swawolili wyskakując po stołkach w jadalnym pokoju.

— Błaziu! Wyobraź sobie, oni nie zapakowali kotów, które Gięcicia chce posłać Salusi! — ubolewała pani Maryla Nogietkiewicz.

— A ślamazary, mazgaje jedne!... Pieszko już powozu nikt nie dopędzi... Zawołać mi tu ekonom!...

Jabłuszko właśnie przechodził koło okna, więc dzieździczka puknęła nań palcem w szybę.

— Mój Jabłuszko, wsadź no Maćka na Wilczatkę, niech leci za Łuką i odda te koty Zurdance do powozu; rozumiesz, do powozu!...

Skończyło się nareszcie wszystko; Łuka palił z bata, a panna Jourdan, ponieważ miała dużo kłopotu ze swawolnymi kotkami, przeto wsadziła je do ręcznego koszyka, na robótki kobiece, gdzie zwierzęta owe z początku spały bardzo spokojnie, później zaś zaczęły miauczeć przeraźliwie i pazurami drapać po wieku oraz po ścianach koszyka.

Droga była dosyć śliska, gdyż w nocy spadło nieco deszczu; pod górę konie lażyły z trudnością wlokąc za sobą ciężką landarę, ze wszystkich stron pozamykaną. Z góry za to fernal dał szkapom swobodę i pędziły też

bardzo rażno. Atoli szybki ruch powozu sprawił, że woda w wanieńce poczęła gwałtownie bełkotać, czym się mocno zaniepokoiły karpie, gdyż fale rozbijały je nieustannie o boki naczyń. Ryby pluskały w górę i wodą opryskiwały Francuzkę, która w obawie o fluksję ciągle się musiała ocierać. Fernal w rozpędzie wjechał na jakiś kamień czy na kłoc drzewa, co wstrząsnęło teraz landarą tak potężnie, iż fala wody wylała się z wanieńki na kolana panny Jourdan. Nie dosyć na tym, bo jeden karp trwożliwszej czy niespokojniejszej natury chciał się uwolnić z naczyń sprawiającego mu istną torturę — wypłynął przeto na powierzchnię wody, przebijając się między spłoszonymi towarzyszami i dał takiego susa, że wskoczył aż na głowę guwernantki; stamtąd spadł jej za plecy na poduszki siedzenia i bił ogonem tak silnie, że panna Jourdan poczęła wydawać okrzyki przerażenia. Właśnie Łuka zjechał już z górki i żwawo popędził konie po równej drodze, kiedy guwernantka z wielkim trudem podniosła się wśród mnóstwa pakunków, a pochylona nad wanieńką wzywała fernala:

— E, e! Furman, écoutez!

Łuka spojrzął ze swojej wieży wewnątrz powozu, zobaczył przerażoną twarz kobiety i odrzekł z głupowatą miną:

— I co ta pani Ziurdance do tego, cy kunie kute, cy nie kute,... Tać im wczora kowal zabił w kopyta hufnale ze łbami tyłośnymi co kocie.

Karp, zmęczony podskakiwaniem, uspokoił się wreszcie, a wtedy Francuzka własnymi rękoma włożyła go na powrót do wanieńki.

W jakiś czas po tej małej przygodzie landara wpadła w ogromne wyboje i mocno się przechyliła na jedną stronę.

— Kłopa! kłopa!... — wołała Francuzka. — Mon Dieu, mon Dieu!...

Na ten krzyk Łuka znowu zajrzał wewnątrz powozu, poważnie rozpatrzył sytuację i rzekł flegmatycznie:

— Pani Ziurdanka pedają jacy, co je kłapanina na drodze!... Ta jest kłapa, ino bywa jeszcze gorsza...

Sam zaś do siebie mruknął:

— Pierońska taka mowa; ledwo człek coniebaź rozumie, kiej taki cudak gadać pocznie!

Z wanieńki znowu się wody nieco ułalo na kolana guwernantki; ale ryby były już spokojniejsze; czasem tylko któraś wypływała pod wierzch wody, szeroko otwierała usta i prędko dawała nura. Naraz Łuka, jak szalony, zeskoczył ze swego siedzenia, zamotał z lekka lejce na żelaznym pręcie, stanowiącym poręcz kozła, i puścił się w drogę, którą landara już przebyła, a kłął ogromnie i wygadywał:

— Takie ci teraz psiewiary rzemieślnicy, że nico po rozumie nie zrobią... Szukajże tu podkowy nikiem wiatru po świecie, a nie znajdziesz, to ci ciarach ze zastąg wytrąci.

Guwernantka nie rozumiała, co się stało; nie mogła pojąć, dlaczego Łuka zostawił ją samą w powozie i odbiegł koni, które zwolna poczęły się zbliżać do rowu, porośłego młodą trawką. Za lejcowymi końmi poszły dyszlowe; jedność dążności ożywiła tę czwórkę i powóz potoczył się nad brzegi rowu. Niebawem zsunęła się z kozła walizka, służąca Łuce za siedzenie; upadła najprzód na wielki kufer, odbiła się od niego i z łoskotem grzmotnęła na ziemię. Ten wypadek przeraził Francuzkę, ale nie zwrócił uwagi koni, z zajęciem szczypiących trawę; lejcowe weszły teraz w rów, gdzie była obfitość pokarmu; dyszlowe zdawały się z zdrościć lejcowym i łby chciwie w rów skierowały. Łuka tymczasem zupełnie skrył się za górą poszukując zgubionej podkowy.

Naraz dyszlowe konie poskoczyły w rów, a lejcowe, wyparte stamtąd, wdarły się na brzeg przeciwny; za dyszlowymi końmi atoli wpadł przodek landary i z kolei wyparł na górę dyszlowe konie, podczas gdy tył powozu pozostał jakby zawieszony nad przepaścią.

Dalszy ciąg za tydzień

*) cęta — tęcza.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

PIEKNYM akcentem zimeru zimy-
wego sezonu były IV Ogólnopolskie
Igrzyska Zimowe Młodzieży Szkolnej.
Odbyły się one w Szklarskiej Porębie,
w przedudnej secnerii Karkonoszy,
przysypanych śnieżnym puchem. W
tym finałowym święcie sportowym wzięło udział
prawie 2000 młodzieży ze szkół podstawowych i
licealnych z całej Polski. Byli to najlepsi z naj-
lepszych. Prawo udziału w finale uzyskiwali bo-
wiem ci, którzy w eliminacjach powiatowych i wo-
jewódzkich zajęli pierwsze miejsca. We wszystkich
dyscyplinach liczyły się tylko rezultaty zespołowe.
Chodzi bowiem o to, by jak najwięcej dzieci przy-
gotowywało się i startowało w tej pięknej impre-
zie, która ma także swój odpowiednik. Zresz-
tą wysiłek zespołowy, wspólna walka o zajęcie jak
najlepszego miejsca jest wysoce wychowawcza,
uczy bowiem młodych sportowców solidarności,
pomocy kolegom z zespołu, zacieśnia więzy przy-
jaźni, jest szkołą zbiorowego przygotowywania się
do startu.

Oczywiście tylko część konkurencji igrzysk znaj-
duje odpowiednik w „dorosłych” dyscyplinach
sportu. Regulamin tworzy wiele zupełnie nowych
gałęzi najlepiej dostosowanych do specyficznego
charakteru tej imprezy. I tak dla młodszych dzie-
ci, a więc tych ze szkół podstawowych, przewi-
dziano pewną liczbę konkurencji o charakterze
prawie zabawowym, jak „Złoty Krążek” młodych
hokeistów i „Błękitna Sztafeta” ich rówieśniczek,
lub wielobój saneczkowy, na który oprócz ślizgów
na torze składa się również saneczkowy tor prze-
szkód. Ale jest także i narciarstwo klasyczne i al-
pejskie, łyżwiarstwo szybkie, a nawet początki
jazdy figurowej. W zawodach uczniów szkół śred-
nich obowiązują już normalne zasady, przyjęte w
regulaminach dla dorosłych. Bardzo przyjemnym
zbiegiem okoliczności był fakt, że niektóre konku-
rencje dla najmłodszych odbywały się na uroczej
polanie zwanej... Doliną Krasnoludków. Zresztą nie
zabrakło na imprezie również i krasnoludków. Do



Ślalom był jedną z najbardziej emocjonujących konkurencji. Bardzo dobrze spisywali się zawodnicy i zawodniczki z nizinnych części Polski (z lewej). Na zdjęciu z prawej: to też ślalom, ale na łyżwach. W tej konkurencji triumfowali przedstawiciele województw północnych. Podziw wzbudzały ambicja i wytrwałość

IGRZYSKA MŁODYCH W „DOLINIE KRASNOLUDKÓW”

nich można bowiem zaliczyć przedszkolaków w
wieku pięciu i sześciu lat, którzy w liczbie ponad
400 uświetnili swymi pokazami na nartach wspania-
łą uroczystość otwarcia Igrzysk.

Cechą charakterystyczną igrzysk była niezwykła
ambicja młodych zawodników. Jakże często wi-
działo się łyż rozpacz, gdy nie udało się zdobyć
dobrego miejsca; promienne uśmiechy dowodziły,
że wysiłek nie poszedł na marne. Gdyby tym en-
tuzjazmem i wielką wolą walki można było obdar-
zyć zawodników, którzy wyrosli ze szkolnych
lat i znaleźli się w drużynach reprezentacyjnych,
chyba mało kto mógłby się szczycić zwycięstwami
nad polskimi zespołami. Mamy jednak nadzieję, że
właśnie ta młodzież wkrótce zastąpi starych mi-
strzów, że potrafi zachować swój entuzjazm, swoje
serdeczne, promienne umiłowanie sportu.

Igrzyska w Szklarskiej Porębie wykazały jeszcze
coś innego. Dotychczas, w poprzednich igrzyskach,
widać było wyraźną przewagę dwóch okręgów gór-
skich. Obecnie sytuacja uległa zmianie. I choć zno-
wu zwyciężył w klasyfikacji ogólnej Kraków, to
drugi był Wrocław, trzeci — Katowice, czwarty
zaś Olsztyn nieznacznie wyprzedzający Rzeszów i
Białystok. A więc do głosu doszły województwa
peryferyjne, które w sporcie polskim nie znaczą
dotychczas zbyt wiele.

Warto podać kilka przykładów. Oto w narciar-
stwie klasycznym i alpejskim woj. białostockie re-
prezentowali uczniowie ze szkoły w Suczkach, pow.
Goldap. Suczki nie są nawet wsią, to popularna w
tamtych okolicach tzw. kolonia. Dzieci z siedmiu
okolicznych wiosek jeżdżą w zimie do szkoły na

nartach. W pobliżu jest także wzgórze, na którym
można trenować slalom. I nic dziwnego, że uczni-
wie z Suczek zajęli zupełnie dobre miejsca.

Podobnie zresztą było z reprezentantami woje-
wództwa olsztyńskiego. Wywodzili się oni ze wsi
Kozuchy w powiecie Giżycko. Kierownik szkoły
p. Kazimierz Romotowski tak nam powiedział:

— Bez nart dzieciaki zimą nie doszłyby do szko-
ły. Wioska jest rozrzucona, niektóre mają do do-
mu po kilka kilometrów, a śnieg u nas głęboki.
Każdy uczeń ma więc codzienny, naturalny tre-
ning. Z nartami zaś nie ma u nas kłopotu, starczy
dla wszystkich.

Jawornik Polski jest małą wioską w wojewódz-
twie rzeszowskim. Nie miała ona tradycji sporto-
wych, a już daleko jej było nawet do innych,
bardziej usportowionych miejscowości w woje-
wództwie. A jednak dziewczęta ze szkoły podsta-
wowej reprezentowały Rzeszów w Szklarskiej Po-
rębie. Długoletnia praca kierownika szkoły w Ja-
worniku, Jana Stawarza, dała dobre wyniki.

Przykładów takich można by przytoczyć jeszcze
bardzo dużo. A przecież w igrzyskach uczestniczyła
również młodzież z wielkich ośrodków miejskich, o
której też wiele dobrego dałoby się napisać. Tam,
na trasach narciarskich, łyżwiarskich i saneczko-
wych nie było żadnych różnic. Wygrywał,
kto był lepiej przygotowany, kto dysponował więk-
szym zasobem sił, no i oczywiście ambicji.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden charakte-
rystyczny szczegół. Otóż wszystkie ekipy woje-

wódzkie miały swych patronów w okolicznych za-
kładach pracy. Efekty tej sympatycznej akcji prze-
szły oczekiwania nawet samych jej inicjatorów
z zarządu powiatowego Związku Młodzieży Socja-
listycznej w Jeleniej Górze. Patronujący i ich pod-
opieczni zaprzyjaźnili się z sobą ogromnie. Przed-
stawiciele kierownictwa i młodzieży wielu zakła-
dów pracy byli stałymi gośćmi w kwaterach swych
ekip, dopingowali „swych” reprezentantów na tra-
sach, starali się wszystko ułatwić i we wszystkim
dopomóc. Zakład „Celwiskoza” wypożyczył zawo-
dnikom „swojej” ekipy wyczynowe sanki i narty
biegowe, które okazały się lepsze od przywiezio-
nych przez zawodników. Jeleniogórski II Oddział
Towarowy Państwowej Komunikacji Samochodo-
wej patronował ekipie poznańskiej, a po zakończe-
niu imprezy odwiózł ją do Poznania. Takich przy-
kładów wzruszającej serdeczności można by przy-
toczyć bardzo wiele. Organizatorzy akcji patrona-
tów ogłosili współzawodnictwo patronów, ocenia-
jąc wiele elementów ich działalności. Okazało się,
że najlepiej opiekowały się swymi podopiecznymi
Zakłady Przemysłu Terenowego „Estetyka” z Je-
leniej Góry. Tymi szczęśliwymi podopiecznymi byli
reprezentaci Kielc.

Tak więc IV Ogólnopolskie Igrzyska Zimowe
Młodzieży Szkolnej były piękną imprezą, ze
wszech miar udaną, gdyż również organizatorzy
stanęli na wysokości zadania. Po powrocie do
swych rodzinnych wsi i miast opowiedzą młodzi
zawodnicy o tym wszystkim kolegom, którzy przy-
gotowują się do startu w eliminacjach igrzysk let-
nich.

Walka o Złoty Krążek nie polega na strzeleniu bramek, lecz na najszybszym i najpewniejszym prowadzeniu hokejowego krążka pomiędzy ustawionymi prze-
szkodami (zdjęcie z lewej). Z prawej: w wieloboju saneczkowym trzeba było nie tylko ciągnąć kolegę... Saneczkowy tor przeszkód nie był łatwą konkurencją





La semaine des Jeunes

périodiques féminins? Je suppose que oui, parce qu'il en est des „courriers des astres” publiés dans la presse féminine comme des romans policiers: tout le monde se défend d'en posséder, tout le monde en parle avec un sourire ironique et descend-

les diplômés, etc. Vous ne trouvez pas? Dans mes papiers à moi par exemple, on lirait: „Née sous le même signe que le grand peintre espagnol Goya et que le grand musicien Joseph Haydn. Comme Albert Einstein est né lui aussi sous le signe du Bélier, la susnommée peut être considérée comme une cousine spirituelle du génial physicien”. C'est fou ce que ça ferait bien! Je vous fiche mon billet qu'aucun prof n'oserait m'infliger une mauvaise note et qu'au lieu de publier mes papiers à la dix-huitième page du journal, la rédaction de „La Semaine Polonaise” se ferait un devoir de les imprimer sur la couverture!

Mais parlons sérieusement. Je suis donc née sous le signe du Bélier et vais fêter mon anniversaire la semaine prochaine, et c'est la raison pourquoi je me suis mise à méditer sur l'astrologie. Est-ce que j'y crois, moi, à l'astrologie? Eh bien, disons que j'y crois sans y croire. Disons qu'il y a des choses que j'incline à croire. Lorsque par exemple je lis que le Bélier „a l'instinct du commandement”, qu'il est un „conducteur né”, qu'il a „un ascendant direct sur autrui”, que la femme née sous le signe du Bélier précède la mode, donne l'exemple, contribue à lan-

cer la mode et à l'officialiser, que quand cette femme aime, rien ne l'arrête, et celui qu'elle aime est le plus beau, le plus grand, le meilleur des hommes — quand je lis des choses comme celles-là, des choses qui m'incitent à penser que je suis peut-être une nouvelle Jeanne d'Arc qui s'ignore, ou une nouvelle George Sand, ou une nouvelle Héloïse, des choses qui chatouillent mon amour-propre, quoi, — eh bien, je vous assure que j'ai du mal à ne pas y croire, à l'astrologie...

Je plaisante, bien sûr. Bien sûr que je ne suis pas comme ma copine Anne-Marie et que je n'ajoute pas créance aux prédictions des astrologues qui ne s'amuse pas à prédire l'avenir, qui disent seulement que „nous sommes nés à un moment donné, en un lieu donné, et nous avons, comme les crûs célèbres, les qualités de l'an et de la saison qui nous ont vu naître. L'astrologie n'en prétend pas davantage”.

Ceux-là, je suis tentée de les croire.

Et vous, qu'en pensez-vous?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

M-lle DANIELLE MARLIERE, 1 rue Ferrer, 59-Wasquehal, (France), ma 20 lat i pracuje jako sekretarka, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny w języku francuskim z młodzieżą w swoim wieku z Polski.

JERZY KLUZEK — Gliwice, ul. Świętojańska 16/2 — jest studentem, ma 17 lat i chętnie korespondowałby z młodzieżą polonijną z Francji. Listy prosi pisać w języku polskim.

EWA DZIUBANOWSKA — Lublin, ul. Narutowicza 16/18 m 30 — uczennica III klasy licealnej, lat 18, chciałaby korespondować z rówieśnikami z Francji, najchętniej w języku polskim.

WŁODZIMIERZ FILIPOWICZ — Czuchów, Hotel PBR, ul. Słowackiego, woj. kozalińskie — lat 36, z zawodu technik (technologia torfu), kolekcjonuje znaczki pocztowe i widokówki. Może wysłać książki i czasopisma. W czasie wolnym od pracy pisze wiersze i humoreski. Chętnie nawiąże przyjaźni korespondencje. Odpowiada na każdy list.

CZESŁAW KOSTELECKI — Pszczółki k/Gdańska, ul. Sportowa 15 — pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Interesuje się muzyką młodzieżową i turystyką. Chętnie wymieni znaczki pocztowe, płyty i widokówki. Może pisać po francusku, rosyjsku i po polsku.

ZBIGNIEW LORENTOWICZ — Łódź, ul. Piotrkowska 203/205 m 20 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek, płyt, zdjęć zespołów muzycznych i piosenek. Poza tym interesuje się zyciem młodzieży z Francji oraz geografią i filmem.

TERESA GRZEBIELUCHA — Rabino, powiat Świdwin, woj. kozalińskie — uczennica, lat 17, pragnie korespondować.

FAUT-IL CROIRE A L'ASTROLOGIE?

CHUT! Silence. Je suis en train de m'abîmer dans la méditation. Si intensément que toutes les dix minutes je suis obligée de m'éponger le front. Je pense, donc je sue. C'est pas de la gnoqnote, ce à quoi je pense. Comment? Mais non, vous vous fourrez le doigt dans l'oeil, ce n'est pas à mon Jules que je pense. Et puis d'ailleurs je vous interdis de traiter mon béguin de Jules, compris! Ce n'est pas un Jules, c'est un garçon très bien sous tous les rapports. Non, mais! Et puis qui est-ce qui vous a dit que j'avais un béguin? Hein? Est-ce que je m'intéresse à l'heure à laquelle vous rentrez du bal, moi?! Mélez-vous de ce qui vous regarde! Et cessez ces messes basses, ou je fais un malheur!

(Excusez-moi de vous avoir fait un pareil esclandre. C'est mon frère qui m'a irrité. Vous savez ce qu'il a fait, ce petit morveux? Il a écrit à la craie sur la porte du garage de la boucherie polonaise: „Martine = Théo”. Théo, c'est le fils de la bouchère. C'est un gars qui se croit sorti de la cuisse de Jupiter, qui traîne dans les cafés et que je ne peux pas voir en peinture. Vous vous rendez compte? Il y a de l'abus, vous ne trouvez pas?).

Non, ce n'est pas à un garçon que je suis en train de penser, c'est à — non, vous ne devinez jamais, donnez votre langue au chat — c'est à l'astrologie. C'est une bien étrange et mystérieuse chose que l'astrologie, n'est-ce pas? Depuis qu'il existe des hommes, il s'est toujours trouvé des gens qui y ont cru dur comme fer. J'ai lu quelque part qu'il y a un proverbe hindou qui dit: „N'habite pas là où l'on manque de temple, d'astrologue ou de médecin”. J'ai également entendu dire que les dames de la cour de Catherine de Médicis n'eussent osé rien faire sans consulter un astrologue. Je me souviens aussi qu'il y a peu de temps, un journal rapportait qu'au Japon, les gens n'entreprennent rien sans s'être fait préalablement tirer leur horoscope. C'est tout de même assez étonnant, pas vrai?

Et vous, est-ce que vous croyez à l'astrologie? Est-ce que vous avez l'habitude de

dant, et tout le monde les lit. En cachette, cela va sans dire. Dès que quelqu'un cherche à savoir ce qu'on lit, on glisse adroitement le roman policier sous un „dix — dix — huit”, on prend un air modeste et on dit: „Ce que je lis, moi? „La Philosophie zoologique” de Lamarck!” Ou bien: „Oh! ce n'est rien d'extraordinaire! Je suis simplement en train de bouquiner „Présence et Immortalité”, de Gabriel Marcel...” J'espère en tout cas que vous n'êtes pas comme ma copine Anne-Marie qui prend les astrologues tellement au sérieux qu'une fois elle a séché un cours d'anglais à cause des prédictions de l'un d'eux. Cet augure affirmait que de telle à telle date, les Poissons et les gens de la Balance avaient tout intérêt à s'éviter mutuellement, ou quelque chose dans ce goût-là. Or, Anne-Marie est justement un Poissons, et quant au prof d'anglais, il est né sous le signe de la Balance (dans un lycée, tout finit par se savoir, vous savez...). Comme par ailleurs ledit prof avait déjà informé plusieurs fois ma pauvre copine qu'à son avis elle deviendra forte en anglais quand les ânes parleront latin, Anne-Marie a préféré ne pas se rendre à son cours. Et qu'est-ce qui est arrivé? Rien. Le prof ne vint pas non plus. Les autres profs et les surveillants le disaient souffrant. Hum. Peut-être avait-il lu le même horoscope qu'Anne-Marie et peut-être savait-il qu'Anne-Marie est née sous le signe des Poissons et que c'est une fille emportée?

Et vous, sous quel signe êtes-vous né(e)? Taureau? Gémeaux? Cancer? Lion? Vierge? Capricorne? Parce que moi, je suis née sous le signe du Bélier (21 mars-20 avril). Comme Arletty. Comme Emile Zola. Et comme Louis Armstrong, Baudelaire, Marlon Brando, Gambetta et, pour ce qui est des Béliers polonais, comme l'illustre historien Joachim Lelewel et comme l'écrivain politique Hugo Kollataj, un des auteurs de la fameuse Constitution du 3 Mai 1791. Astrologiquement parlant, je suis née en bonne compagnie, n'est-ce pas? Ces choses-là, on devrait les indiquer dans les papiers d'identité, en faire mention dans les actes de naissance,

Visages de la chanson polonaise



A le voir, on croirait un cosmonaute américain: grand, mince, les cheveux blonds coupés en brosse, le sourire avantageux. Il pourrait aussi avoir le charme falot d'un jeune premier trop beau, aux yeux trop bleus, à l'incarnation trop éthérée. Mais l'air angélique est brisé par un sourire mi-cruel, mi-moqueur, les yeux sont à la fête et les paroles décortiquent implacablement le sujet de la chanson.

Durant ses études à l'Université, Wojciech MLYNARSKI chante dans différents théâtres et cabarets étudiants, il trouve son style et il va le modeler, le polir jusqu'à en extraire de petits chefs-d'oeuvres.

Qu'il évoque l'amour, le western, la tauromachie, l'impressionnisme, les corbeaux ou

un voyage en transatlantique, il débute sa chanson naïvement, avec les meilleurs intentions du monde: amour toujours, air serein, petits oiseaux sur la branche, mélo touchant enrubanné d'une faveur rose... Mais sa muse diabolique intervient, elle transperce de pointes acérées la banalité, fait allègrement apparaître les défauts de la carapace, la parodie bat son plein, elle égratigne avec un humour acidulé.

Comme tous les chanteurs polonais, Wojciech Mlynarski souffre de l'absence d'impressario. Aussi, pendant son tour de chant, il se charge de son auto-réclame. A l'entracte il invite le public à se procurer son dernier disque, il signe les plus farfelues des dédicaces, puis il „met le paquet” pour présenter le tour de chant de sa femme, reprend les rènes du spectacle, est d'une parfaite correction envers ses accompagnateurs. Son aisance a depuis longtemps détendu les spectateurs qui réagissent chaleureusement au moindre trait d'esprit. Mlynarski auteur des paroles de toutes ses chansons, fait mouche à tous les coups.

Son repas servi sur le menuet de Boccherini, bien que différent, fait penser par l'esprit à celui décrit par Marguerite Duras dans son roman „Moderato Cantabile”. Chanteur, auteur, Wojciech Mlynarski est avant tout un poète. Il est peut-être encore trop trop pour dire qu'il est dans la lignée des Maïakowski mais l'évolution de sa jeune carrière permet tous les optimistes.

Bien sûr il a fait plusieurs tournées à l'étranger. La France ne le connaît pas encore mais, sous le sceau du secret, il faut vous dire qu'actuellement Jerzy Lisowski — auteur d'une anthologie de la poésie française et traducteur de Mrozek, Andrzejewski etc. — travaille actuellement à l'adaptation en langue française de plusieurs chansons de Wojciech Mlynarski. Je vous laisse conclure et me réjouir d'écouter en Français des paroles qui n'auront rien perdues de leur saveur.

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



KOCHANA PANI ANNO!

Jestem zameżna od dziesięciu lat. Wysłałam za męża z miłości i byliśmy bardzo szczęśliwi. I trwałoby tak dalej gdyby nie straszna choroba męża i kalectwo. Mąż nie może się ruszać. Jest sparaliżowany. Ma dopiero 36 lat a jest niezdolny do życia. Opiekuję się nim, jak mogę. Poświęcam mu wszystko, ale moje życie jest strasznie smutne. Pracuję, wracam po pracy, siedzę przy mężu, czytuję mu, myję go i tak upływa czas. Ale jak długo tak można? Jestem młoda, mam dopiero 32 lata. Tęsknię do zabawy, do towarzystwa. Poznałam pewnego młodego człowieka, zaprzyjaźniliśmy się. Spotykamy się często, ale oczywiście mąż nic o tym nie wie i nigdy się nie dowie. Nie mam zamiaru go opuszczać, nie popełniłabym takiego okrucieństwa. W domu nie

się nie zmieniło, te chwile szczęścia i radości, na które sobie pozwalam dają mi siłę, by przetrwać i znieść ten ciężar. Czy pani uważa, że to wielka zbrodnia? To, co robię nie sprawia mi bólu, bo o tym nie wie. Postępuję tak, by nikt się nie dowiedział o moim podwójnym życiu. Ale mam ciągle wyrzuty sumienia, bo czuję się jak złodziej, który kradnie chwile szczęścia. Co robić, pani Anno? Czy rzucić to wszystko, czy zrezygnować z miłości i poświęcić się tylko i wyłącznie opiece nad chorym, kalekim mężem? Jakie jest pani zdanie?

NIEMIERNIA

DROGA PANI!

Dała mi Pani do rozwiązania bardzo trudny problem. Nie umiem dostarczyć pani rady, która by była idealna. Rozumiem, jak ciężkie życie pani prowadziła. Rozumiem tęsknotę do miłości, szczęścia, radości. Ale przecież te chwile spędzone z tamtym mężczyzną nie dają pani ukojenia, skoro, jak sama pani pisze, czuje się jak złodziejka. Zastanawiam się jeszcze nad jedną sprawą. Co będzie, jeśli tamten człowiek zażąda od pani porzucenia męża? Co pani zrobi? Jeśli on panią kocha, także ma jakieś prawo do szczęścia. Wydaje mi się, że dla własnego spokoju, dla

spokoju sumienia będzie musiała pani zerwać ten związek. Zabije panią ciągle lęk, że sprawa się wyda, że mąż będzie rozpaczal, że sprawi mu pani ból. Godna jest pani współczucia. Spotkało was wielkie nieszczęście, trzeba je znieść z pogodą ducha. Życzę pani sił do zniesienia tego strasznego ciężaru.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Pracuję od wielu lat w tej samej firmie. Mam bardzo serdeczną przyjaciółkę. Nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Zawsze mówiłyśmy sobie o wszystkim i pomagaliśmy sobie nawzajem. Czasem, jak to bywa w pracy, komuś się coś nie powiedziało, wtedy druga zawsze pomagała lub starała się zatuszować sprawę. Od paru miesięcy moja przyjaciółka dostała awans i jest teraz moją zwierzchniczką. Od razu zmieniła się nie do poznania. Na pozór jest serdeczna, uczynna, miła. Ale w gruncie rzeczy wiem, że to nie to co dawniej. Zaprzyjaźniła się z naszym szefem, spędza z nim wiele czasu na rozmowach i jestem pewna, że opowiada mu o mnie i na inne nasze koleżanki. Nie mogę tego znieść. Dlaczego tak się dzieje, że ludzie się zmieniają, gdy otrzymują odrobinę władzy? Ostatnio miała miejsce bardzo nieprzyjemna sytuacja. Weszłam do pokoju, gdy moja była przyjaciółka skarżyła się przed szefem na naszą wspólną koleżankę. Próbowałam wytłumaczyć tamtą i obronić, ale to nie pomogło. Co mam robić, pani Anno, czy powinnam zerwać z nią zupełnie, czy też starać się jej wytłumaczyć, że nieodpowiednio postępuje.

ZAWIEDZIONA

DROGA PANI!

Myszę, że trzeba próbować wpłynąć na to, żeby koleżanka powróciła do swych dawnych obyczajów, żeby była dalej koleżeńską, przyjazną i uczynną. Trzeba by jej może powiedzieć grzecznie i uprzejmie parę słów prawdy. Dać jej do zrozumienia, że delikatnej formie, że przewróciło jej się trochę w głowie. Być może ona nie zdaje sobie z tego sprawy. Przejęła się swoją rolą i stara się ją wypełnić jak najlepiej. Dobrym lekarstwem może też być kpina. Trzeba by ją trochę wyśmiać, ale najlepiej szczerze i otwarcie, w cztery oczy wygarnąć całą prawdę. To podziała, jak zimny tusz. Na pewno będzie jej nieprzyjemnie, ale gdy się zastanowi, zacznie unikać takich sytuacji, w których występuje przeciw swoim koleżankom i kolegom.

ANNA

CIĘŻKA WODA „PRZYCZYNA STAROŚCI”

Ciekawa hipoteza prof. dr Chojnowskiego

Co jest przyczyną starości? Nad odpowiedzią zastanawiają się naukowcy wielu dziedzin. Niedawno jeden z amerykańskich uczonych wysunął hipotezę o błędach w komórkowej syntezie białka w komórce człowieka, które nakładając się — powodują starość. Poprzednio genetycy twierdzili, że z biegiem podziałów komórek organizmu ludzkiego następują zaburzenia w ich dziedziczności, co miałyby prowadzić do obumierania tkanki ludzkiej po ok. 50 podziałach. W USA dokonano doświadczalnie dowodu, że poprzez dodawanie myszom do pokarmu środków, które pomagają wydzieleniu się z komórek „fajzywych” substancji białkowych — przedłużono ich życie w sposób istotny; gdyby identyczne doświadczenie udało się w stosunku do ludzi, średnia życia człowieka podniosłaby się do 90—95 lat. Doświadczenie miało dowiedzieć fałszywości twierdzeń genetyków.

Nową hipotezę ogłosił przed kilku tygodniami internista łódzki prof. dr J. Chojnowski. Wzbudziła ona sensację wśród uczestników plenarnego posiedzenia Polskiego Towarzystwa Higieny Psychiczej w Warszawie. Łódzki badacz, zastanawiając się nad problemem zbyt szybkiego starzenia się tkanek człowieka, doszedł do wniosku, że bez pośrednim powodem narastania fizjologicznych objawów wieku podeszłego jest gromadzenie się w komórkach „odpowiedzialnych” za objawy starości tkanek — deuteru i trytu.

Tu wyjaśnienie: deuter i tryt, to izotopy wodoru; tryt zaś jest materiałem podstawowym dla produkcji bomby wodorowej. W przyrodzie deuter i tryt występują w każdej wodzie, jednak w niezwykle znikomych ilościach. Uzyskanie deuteru oraz trytu związane jest ze skomplikowanym procesem przemysłowym.

W organizmie człowieka, wskutek procesów przemiany materii związanych także z elektrolizą wody komórkowej, następuje gromadzenie się ciężkich izotopów wodoru. Szczególnie narażone na kumulację w swoich komórkach — twierdzi dalej prof. J. Chojnowski — są tkanki nerwowe, gdzie występują sto-

sunkowo silne potencjały bioelektryczne; są to zaś komórki nie dzielące się, długowieczne. Proces ten wywołuje łańcuch zaburzeń, który w końcowej fazie powoduje starość.

Prof. Chojnowskiego czeka jeszcze przeprowadzenie skomplikowanych dowodów eksperymentalnych. Współpracuje z nim obecnie katedra chemii radiacyjnej Politechniki Łódzkiej. Przy pomocy posiadanej przez katedrę aparatury dokonana się jeszcze dodatkowych, mozolnych badań. Łódzki uczony jest przekonany, że znalezienie metody usuwania deuteru i trytu z komórek organizmu ludzkiego, zapewniłoby człowiekowi maksimum sił witalnych do późnej starości. Jednak do znalezienia metody wiedzy długa i skomplikowana droga.

„Idealnym byłoby stworzenie biosfery wolnej od ciężkich izotopów wodoru — mówił prof. Chojnowski. — Przy najmniej w stosunku do wody pitnej wydaje się to w przyszłości zupełnie realne, a już to mogłoby znacznie przedłużyć młodość współczesnego człowieka”.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 109, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Koniekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

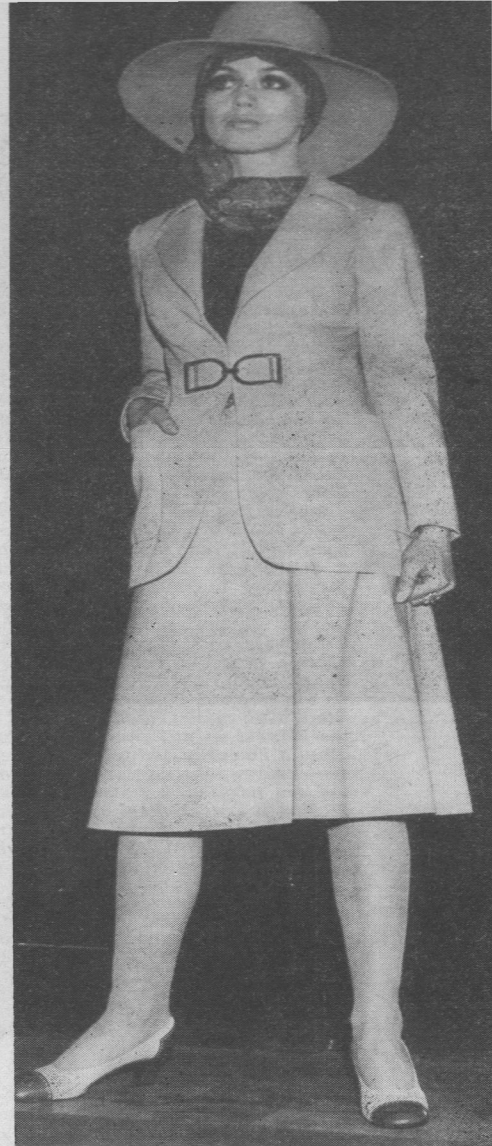
◆ Ceny
◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

ZMIERZCH MINI?

Wydaje się, że tym razem kobiety pożegnały się na dłuższy czas z odmiadającą sylwetką modą mini. Ostatnie kolekcje wiosenne zdecydowanie lansują różne rodzaje długości, przy czym najkrótszą jest sukienka zakrywająca kolana. Po dwóch latach szaleństwa, znowu staniemy się dorosłe, surowe i zrównoważone. Bo czyż sobie wyobrażacie drogie Czytelniczki dostojną czcicielkę aktualnie lansowanej mody, ubraną w długą do kostek sukienkę, taki sam płaszcz i jeszcze dłuższy szal, podskakującą beztrosko na spacerze i udającą szesnastolatkę? A przyznać trzeba, że jeszcze rok temu taki obrazek moglibyśmy zaobserwować... nie liczyło się wtedy kobiecie lat! Wychodząc z założenia, że jeśli czujemy się młodo, trzeba adaptować każdą zmianę mody. Rada nierada i ja od dzisiaj będę prezentowała paniom aktualności w modzie polskiej.

Oto na początek wiosenny kostium, jaki posiada w swej najnowszej kolekcji znana już w Paryżu firma „Moda Polska”. Perłowszary kostium z cienkiej, miękkiej wełny ma charakter sportowy. Wygodna, rozkloszowana spódnica nosi już piętno aktualnej mody. Jej długość — 15 cm poniżej kolana. Żakiet jest również długi, dopasowany poprzez wszyty pasek zakończony oryginalną metalową klamrą. Tego rodzaju dodatki są szalenie w tym sezonie modne! Mimo, że klapy żakietu są ostro zakończone, dół jest „jakby nie od pary” — posiada łagodnie zakokrąglone połę. Uzupełnieniem jest jedwabna bluzka w kolorze czerwonego wina i utrzymany w

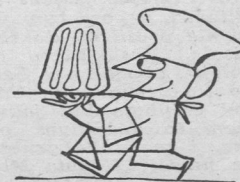


tym samym tonie szal modnie zawinięty wokół głowy i szyi. Tak będzie wyglądała typowa sylwetka kobieca już za kilka dni.

KRYSTYNA

AU FUMET SAVOUREUX

Mazurek
aux amandes



Avec Pâques les oeufs se multiplient, les poules manifestent leur joie du printemps de façon concrète, efficace et elles ont le droit de lever fièrement la tête en voyant leur produit livré à toutes sortes de décorations. Tout cela pour arriver au „mazurek” traditionnel gâteau de Pâques en Pologne et dont la composition demande des oeufs bien entendus!

Prendre une livre d'aman-

des douces pilées, y ajouter une poignée d'amandes amères et les mélanger à une livre de sucre en poudre. Travailler une livre de beurre jusqu'à ce qu'il devienne blanc. Ajouter ensuite 6 oeufs entiers, en même temps que les amandes et bien mélanger. Verser une livre de farine et à la fin ajouter une cuillère à soupe de crème fraîche. Si la pâte est trop liquide mettez encore un peu de farine. Vous pouvez donner à la pâte la forme la plus fantaisiste si l'envie vous en prend. Après la cuisson, décorer le mazurek de confitures.

Des „mazurek” il en est comme des mokas, il y a mille recettes toutes aussi savoureuses. Pâques voit une foule d'autres gâteaux, dont les brioches, les gâteaux à la levure, les gâteaux au fromage et tous les autres encore. Il en était ainsi autrefois, une semaine à l'avance le four de la cuisine s'activait autant que celui d'une boulangerie, sans relâche. Aujourd'hui les pâtisseries professionnels fournissent à la maîtresse de maison les gâteaux qu'elle n'a pu faire, son activité se limitant à une seule position et je vous assure que celle du „mazurek” est des plus honorables.

Ernestine DODUE

LISTY Józefa
Grzybka

Grzybek w Krotoszynie

PANIE REDAKTORZE!

Wiosna. Ale jaka wiosna! Nad szumiącym strumykiem pochylają się uśmiechającymi się pachkami tosy. Świeża zieleń liści drzew i krzaków działa na mnie jak haust mocnego wina. Nade mną roztacza się modre niebo mojego dzieciństwa. Przed chwilą zbliżyłem się do okna, otworzyłem je i głęboko wciągnąłem w siebie powietrze. Rozkoszuję się tym powietrzem. Rozkoszuję się tutaj wszystkim: ziemią, niebem, chlebem, słońcem, ludźmi, masłem i smalcem, nawet sól wydaje mi się inna, jakaś lepsza, bardziej subtelna. Gdybym mógł, w tej chwili wyprysnęłbym z domu i zacząłbym wszystkich znajomych i nieznanymi najserdeczniej obskakiwać i obcałowywać. Myśli cisną mi się pod pióro całymimi wiązkami: To myślę o Was, o tym, co też w tej chwili możecie robić, co mogą w tej chwili robić tacy jak ja Poznaniacy — pan Nowak z Billy-Montigny na przykład albo pan Grześkowiak z Cagnac-les-Mines — to znowu chodzi mi po głowie zwrotka jednego polskiego wiersza, którego kilka lat temu nauczyłem się na pamięć, i powtarzam za poetą: „Równino mazowiecka, rozpostarta szeroko, po tobie błądzi moje serce dziecka i męża oko”. Ale ja w duchu przymiotnik „mazowiecka” zastępuję słowem „wielkopolska”. Czuję się tak, jakby mi ze czterdziści lat ubyło. Dostownie wszędzie odnajduję jakieś wspomnienia. Ludzie! Kochani! Drodzy moi! Jestem w Polsce! Chodzę po ziemi naszej oczyszczonej i chce mi się to płakać, to znowu śmiać. Po wielu, wielu latach znowu dane mi jest oglądać naszą cudowną polską wiosnę i jeść prawdziwe poznańskie pyrkki. Słyszycie?

Piszę do Was ten „List” z Krotoszyna. Mieszkamy tutaj z żoną u naszych krewnych. Przyjechaliśmy trzy dni temu. Zaprosił nas na wesele swojej córki jeden z moich kuzynów. Tak chłop nalegał, że nijak nie mogliśmy się od tego wymówić. Spakowaliśmy się, żona wsadziła do walizki paradyżki kiełbki, ja zabrałem ze sobą swoje syropy i „sipozittary”, czyli po polsku czopki (powie ktoś być może, że pisanie o czopkach w gazecie nie jest rzeczą e-legancką, no ale co ja miałem robić? Nie brać tych „sipozittarów” ze sobą, czy co? Przecież jestem starym „silnikoznikiem”, a poza tym ja wcale o te czopki nie proszę, doktor mi je sam przepisał...), wsiedliśmy do autobusu „Artésien”, a potem w Lens do pociągu, no i pojechaliśmy. Co to była za podróż! Gdybym był jakimś romansopisarzem, to ułożyłbym o tej podróży książkę, i to taką grubą książkę, że nawet „Hrabia Monte-Christo” i „Przemienięcie z wiatrem” nie mogłyby wejść z nią z paragonem. Tak się w trakcie tej podróży oboje z moją kobietą zemocjonowaliśmy, że śmiało rzecz można, iż w porównaniu z naszymi przeżyciami wzruszenie, jakiego doświadczyli kosmonauci amerykańscy lądując na Księżycu, było niczym. No bo oni się nie pobeczeli. My natomiast po przekroczeniu Odry i wjechaniu na ziemię polską płakaliśmy jak bobry. Moja, z chwilą gdy zobaczyła polskich żołnierzy i celników i usłyszała mowę polską, zaraz uderzyła w bęk. Chciałem ją ofuknąć, ale nie zdażyłem, bo zaczęło mi się robić jakoś tak miękko

koło serca i sam musiałem sięgnąć po chustkę do nosa. Niech tam sobie kto chce mówi co chce, niech sobie młodzi z tych moich łez pokpiwają. Ja się ich nie wstydzę. Polska to jest Polska, i już.

Ciekawiście pewnie, jak to nasze Poznańskie wygląda prawda? Postaram się zadośćuczynić tej Waszej ciekawości. Akurat mam czas, bo moja pojechała do Rozdrażewa. Rozdrażew to jest wieś położona nie opodal Krotoszyna, tam właśnie odbędzie się to wesele, na które zostaliśmy zaproszeni. Wprawdzie na razie o Poznańskim w ogóle powiedzieć mogę niewiele, bo nigdzie jeszcze nie byłem, od trzech dni nic, tylko witam się z krewnymi, ale po weselu pojeżdżę trochę po Wielkopolsce, wybiorę się do Poznania i wszystkim Wam dokumentnie opiszę.

(Naprrawdę, Panie Redaktorze. Przysięgam Panu, że ja wcale, a wcale nie mam zamiaru się na tym weselu ululać. Zresztą nawet gdybym nosił się z takim zamiarem, to i tak nie mógłbym go zrealizować, bo moja będzie mnie pilnować — wie Pan, jak to z kobietami jest...)

Na razie mogę Wam trochę opowiedzieć o Krotoszynie i o powiecie krotoszyńskim. Krotoszyn jest jednym z zwykłych miast powiatowych. Nie ma tutaj żadnych obiektów turystycznych, nie ma także wielkiego przemysłu. W mieście działa kilka niedużych fabryk: Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego, produkujące części do „Fiata” i „Leylanda”, Zakłady Odzieżowe „Krotex” oraz Zakłady Ceramiki Budowlanej, znane z wyrobu cegły na budowę warszawskiego Pałacu Kultury. Dworzec jest

jeszcze w budowie, ale za to doczekał się już Krotoszyn nowych bloków mieszkalnych oraz okazałej dzielnicy willewskiej, którą zawdzięcza bogatym gospodarzom z okolic, osadzającym w mieście swoje dzieci. Mnie przypadło to miasto do serca.

Jeszcze bardziej przypadł mi do serca powiat krotoszyński. Dla ludzi takich jak ja, to znaczy dla ludzi urodzonych na wsi, jest tutaj co oglądać. Wsie leżące wokół Krotoszyna należą do najlepiej postawionych w Polsce. Są nowoczesne, ładnie i świeżo zabudowane. Jak wszędzie w Kraju, we wsiach tych dokonano się na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu pięciu ogromne zmiany. Zanikł w nich na przykład chłop, którego miasto przerażało i olśniewało na każdym kroku. Obecnie rolnik bywa w mieście częściej, przywykł do niego i stał się wymagający. Nie bawi się on już także — ten dzisiejszy krotoszyński rolnik — w świniobiciu połączone z wyrobem własnych produktów mięsnych: kupuje mięso i kiełbasy w mieście, a tuczniaki sprzedaje.

Tego rodzaju zmiany rzucają się człowiekowi w oczy na każdym kroku. Napiszę o nich obszerniej w następnym „Liście”. Teraz muszę już kończyć, bo oto wałd do mnie nowi krewni. Przesyłam Wam wszystkim serdeczne pozdrowienia z naszej kochanej Ojczyzny, a najserdeczniej pozdrawiam Poznaniaków.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

§§ MECENAS RADZI

Pan Jan STACHURSKI, NANCY 54

Mam zamiar wrócić do Polski. Czy mogę zabrać ze sobą moje oszczędności? Ile kosztuje podróż do Polski?

Ponieważ we Francji istnieje obecnie kontrola dewiz, więc należy uzyskać zezwolenie Banku Francuskiego na wywóz pieniędzy z Francji. Poza Kasą Ubezpieczeń Społecznych należy również uprzedzić Konsulat Polski w Strasburgu lub ewentualnie po przyjeździe do Kraju Biuro Rent Zagranicznych w Warszawie, za pośrednictwem którego ma być wypłacana renta w Polsce. Na podstawie umowy francusko-polskiej o Ubezpieczeniach Społecznych, rencistom przesiedlającym się do Kraju renta francuska będzie wypłacana w miejscu ich zamieszkania. Ponadto ma Pan prawo do zwolnienia z opłaty celnej. Zwolnienie od opłaty celnej uzyskuje się na podstawie spisu przewożonych przedmiotów, sporządzonego w 2 egzemplarzach, oraz zaświadczenia polskiego urzędu konsularnego, w danym przypadku konsulatu w Strasburgu, stwierdzającego, że Pan zamieszkiwał za granicą i że przesiedla się Pan do Polski na stałe zamieszkanie. — Co do biletu, można się zwrócić do jednego z biur podróży, których adres można znaleźć w Tygodniku. Informacyjnie podajemy, że bilet kolejowy z Metz do Warszawy kosztuje około 140 franków.

POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

SUKCESY KRYSZTYNY WALEWSKIEJ ZE STANÓW NA ESTRADACH ŚWIATA

Młoda pianistka — Krystyna Walewska, urodzona w 1944 r. w Los Angeles, pochodzi z rodziny polsko-niemieckiej. Jako 9-letnia dziewczynka zaczęła uczyć się gry na wiolonczeli; jej nauczycielem był ojciec. Mając 16 lat podjęła studia w Konserwatorium Paryskim, gdzie studiowała przez dwa lata u wybitnego wiolonczelisty Maurice Maréchała i otrzymała I nagrodę w klasie wiolonczeli i I nagrodę w dziedzinie muzyki kameralnej. Od 1963 r. rozpoczęła tournée artystyczne po Europie i w USA. Wielokrotnie koncertowała w Ameryce Południowej, na Wyspach Kanaryjskich i w wielu miastach europejskich. 23-letnia artystka po raz pierwszy wystąpiła w tym roku w Polsce. Dała szereg koncertów z udziałem orkiestr symfonicznych w Gdańsku, Szczecinie oraz na Śląsku — w Rybniku i we Wrocławiu. Jej bogaty repertuar muzyczny, wirtuozeria wykonania, szczególna wrażliwość muzyczna wzbudziły aplauz polskiej widowni.

EWA MARIA ŻUK NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Ewa Maria Żuk, najpiękniejsza i najmłodsza uczestniczka ostatniego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, jest stałą mieszkanką Meksyku. O jej uzdolnieniach muzycznych, pracy artystycznej i karierze — pisaliśmy niejednokrotnie na łamach „Tygodnika”.

Przypominamy tylko, że młoda pianistka po raz pierwszy była w Kraju swych rodziców (matka jej jest obecnie pedagogiem, muzykologiem w Caracas) z okazji Konkursu. Od czterech lat datują się w jej życiu stałe kontakty z Polską. Przyjeżdża tam nie tylko turystycznie, ale przede wszystkim po to, by pod okiem prof. Zbigniewa Drzewieckiego, wybitnego pedagoga i pianisty, uzupełnić swoje wykształcenie muzyczne. W ub. roku Ewa Maria Żuk przez szereg miesięcy przebywała pod Warszawą, gdzie przygotowywała się do uczestnictwa w Konkursie Muzycznym im. Królowej Elżbiety, który odbywa się rokrocznie w Brukseli. Młoda pianistka polskiego pochodzenia — laureatka wielu nagród konkursów międzynarodowych — zajęła tam jedno z pierwszych miejsc.

Obecnie Ewa Maria Żuk występuje z cyklem recitali w Caracas w sali Bellas Artes. Cały dochód z tej imprezy artystycznej przeznaczyła na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Przy okazji warto dodać, że nieliczne skupiska Polonii meksykańskiej przekazały dotychczas na fundusz budowy Centrum równowartość ponad 5,5 tys. dolarów USA w meksykańskiej walucie. (K)

POSZUKIWANIE OSÓB ZAGINIONYCH

Pan Józef SERWIN, zamieszkały w Montzoie N° 195, poczta 63 — St. Eloy-les-Mines (France) poszukuje swego kolegi, Kazimierza Lisaka, urodzonego w Ryglicach, powiat Tarnów, woj. krakowskie, który w 1931 przyjechał do Francji i przez pewien czas mieszkał w Sacy-le-Petit par Liancourt (Oise). Bardzo prosi o skierowanie na jego adres wszelkich wiadomości na temat p. Lisaka.

Pan inż. Kosłowski z Paryża poszukuje pani Stefani Drodzowicz z Wileńszczyzny, zamieszkałej przed wojną w Drodzow-

czyźnie, poczta Zahacie, obecnie przebywającej w Polsce. Wszelkie listy w tej sprawie prosimy kierować na adres redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, Paris IX-e (France).

Pan Stanisław ZELEK, zamieszkały D 5 Prelong 71 — Montcaules-Mines (France) poszukuje swej siostry Bronisławy Zelek, urodzonej we wsi Mokre w powiecie wieluńskim, województwie łódzkim, która w latach dwudziestych wyszła za mąż za Franciszka Francyka lub Frascyka, obecnie zaś mieszka pod Szczecinem w Polsce.

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa



KONKURSY DZIECIĘCE

MONTCEAU-LES-MINES. Na konkursie regionalnym gry na akordeonie Yves Gdak zdobył złoty medal ze specjalnymi gratulacjami jury.

MONTCEAU-LES-MINES. Zorganizowany przez tutejsze centrum młodzieżowe konkurs „l'Espérance” wygrał na stopniu I w kategorii „pupilles” Patrick Danielewicz przed Robertem Wojtasem. Na stopniu czwartym zwyciężył Jean-Luc Gonda przed Hervé Katyńskim, w kategorii „benjamins” na stopniu II Michał Szygula zajął pierwsze miejsce przed Bernardem Danielewskim, a na stopniu pierwszym Gilbert Junalik uplasował się na drugim miejscu, zaś Pascal Olszewski na 8.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane datki w czasie uroczystości ślubnych złożyły na cele społeczne małżeństwa: Gisèle Fleurant i Florian Bartkowiak, Lilliane Drodzińska i Pierre Delacourt w Rouvroy; Henriette Zuchowska i André Boguet, Denise Boyer i Robert Kotewicz, Gabrielle Sen i Władysław Skubała, Marie-Claude Marciniak i Noël Leger w Montceau-les-Mines.

CIEKAWY KONKURS POLSKO-FRANCUSKI

HOUDAIN. Miejscowe ognisko młodzieżowe Foyer des Jeunes organizuje w ciągu miesiąca marca konkurs dobrego czytania po francusku i po polsku. Napłynęły już bardzo liczne zgłoszenia z całej okolicy na ten konkurs.

KONKURSY TOWARZYSKIE

HERSIN-COUPIGNY. Pierwszy tegoroczny konkurs Amicale Laïque w sekcji strzelania wygrał w kategorii seniorów E. Dominiak. W kategorii minimów M. Gromadzki zajął 2. miejsce w kategorii „benjamins”, P. Kowalski uplasował się na 4. miejscu, a D. Roszyk na 8. Strzelanie z pistoletu wygrał również E. Dominiak. Strzelaniami kierował p. Gibowski.

LES GAUTHERETS. W spotkaniu o tzw. puchar Heleny, zorganizowanym przez tutejszą sekcję bulistów, zwyciężyła para Regnier-Koszarek.

LENS. Ostatnio odbyło się tutaj wręczenie nagród wyróżnionym na konkursach regionalnych, zorganizowanych pod nazwą „Fée du Logis” w Wingles i Bully-les-Mines. W kategorii szkolnej zasłużony dyplom honorowy otrzymała Annie Wawrzyniak, a w kategorii dorosłych p. Renée Balcerek.

OSTRICOURT. W regionalnym konkursie „Fée du Logis” p. Cecylia Wystyrk-Stachowiak z Oignies zajęła piąte miejsce w kategorii dorosłych.

Z WALNYCH ZEBRAŃ

MONTIGNY-EN-OSTREVENT. Na członka zarządu

towarzystwa muzycznego „Harmonie Municipale” został wybrany p. Ryszard Malinowski.

VENDIN-LE-VIEIL. Miejscowi medaliści pracy odbyli swoje doroczne walne zebranie, któremu przewodniczył p. prezes Wasilewski. Na zebraniu tym wręczono zasłużonym górnikom medale. Duże medale złote otrzymali p. Józef Przybylski i p. Czesław Skrzypczak, złoty medal — p. Franciszek Jakubiak.

HAISNES-LEZ-LA-BAS-SÉE. Walne zebranie medaliści pracy wyznaczyło na delegatów dzielnicowych p. Stefana Kozaka i p. Franciszka Moszcza.

MONTIGNY-EN-OSTREVENT. Licznie zebrali się ostatnio miejscowi buliści, zgrupowani w stowarzyszeniu „L'Avenir Bouliste”. Obradowali oni nad planem tegorocznych spotkań i wybrali nowy zarząd. Obradom przewodniczył p. Jan Grodzki — prezes stowarzyszenia, który został wybrany ponownie na to stanowisko, zastępcą prezesa został p. Stanisław Leński, sekretarzem — p. Michel Frealle, zastępcą sekretarza p. Lucien Woźnicki, skarbnikiem — p. Leon Jarczyk, zastępcą skarbnika — p. Franciszek Gbiorek, a członkami komisji rewizyjnej p. Orzech i p. Franciszek Gajewski. Walne zebranie uczciło minutą milczenia pamięć ostatnio zmarłego długoletniego zasłużonego członka stowarzyszenia p. Piotra Kulika.

COURRIÈRES. Miłośnicy sportu wędkarskiego wybrali swój nowy zarząd. Zastępcą prezesa został p. Józef Kujański, członkami komisji administracyjnej p. Jan Sakowski i p. Stefan Stonczewski, komisji technicznej — p. Kazimierz Nałęsiak i p. Zenon Kaszyński.

SANVIGNES-LES-MINES. P. Józef Kierszkowski został wybrany przez walne zebranie na wiceprezesa stowarzyszenia bulistów „La Boule des Georgetts”.

DIVION. Miejscowi medaliści pracy wybrali na skarbnika sekcji p. Alfreda Gockiego, a na administratora p. Antoniego Majkwięza.

SALLAUMINES. Z uwagi na zbliżający się sezon, comiesięczne walne zebranie miłośników flesztetki, zgrupowanych w stowarzyszeniu „Les Remplumés”, ustaliło dwie e-

kipy. W skład ekipy A wchodzi m. in. p. Wiktor Kościelniak i p. Stefan Jażyński, a w skład ekipy B — p. Marian Jurga, p. Alfred Kuczera i p. Jan Sikora.

MONTCEAU-LES-MINES. Tutejsza sekcja miłośników wędki „La Saule Montcellienne” wyznaczyła na walnym zebraniu swych reprezentantów do rozmaitych konkursów wędkarskich. Zostali nimi m. in. p. Antoniewicz, p. Brzozowski, p. Dolgopół i p. Strużński.

FRAIS-MARAIS. Walne zebranie Towarzystwa im. E. Plater wybrało na rok bieżący nowy zarząd. Prezesem została p. Anna Józefczak, zastępcą prezesa p. Ludmiła Klimanek, sekretarką p. Teresa Zawadzka, zastępcą sekretarki p. Helena Wojtkowiak, skarbniczką p. Stanisława Słowik, zastępcą skarbniczki p. Maria Gładczak, a rewizorkami p. Kwaśnik i p. Stróżyk, chorążynią zaś p. Sierota.

SPOTKANIE TOWARZYSKIE

BRUAY-EN-ARTOIS. Okoliczni kupcy i rzemieślnicy polskiego pochodzenia zorganizowali swoje doroczne spotkanie towarzyskie, połączone z bale. Organizacją tego spotkania spoczywała w rękach p. Andrzejewskiego — prezesa Unii, pani Lewandowicz oraz p. Kaczmarska. Wśród gości znaleźli się mer miasta p. Wacheux, p. Witkowski — sekretarz centralnej organizacji — i p. Drzywiecki — skarbnik.

ZASŁUŻONE EMERYTURY

MONTCEAU-LES-MINES. Po 40 latach pracy górniczej przeszedł ostatnio na emeryturę p. Jan Pietryga, główny nadzorca kopalni Darcy. Z tej okazji zaprosił nowy emeryt wszystkich swoich byłych współpracowników na uroczyste pożegnanie w restauracji

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę i przyczynili się do zorganizowania pogrzebu naszego ukochanego najstarszego syna

Stanisława Niedoszewskiego

a szczególnie delegacjom kombatantów oraz Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie oraz licznym ofiarodawcom wieńców i kwiatów serdeczne podziękowanie składa

Wojciech NIEDOSZEWSKI z Rodziną Raismes-Sabatier (Nord)

p. Przyrackiego. W przemówieniu swoim podziękował on wszystkim za dobrą współpracę na terenie kopalni i serdeczność w życiu towarzyskim, jak również za piękne podarki, ofiarowane mu przez byłych kolegów pracy z okazji jego przejścia na emeryturę.

HULLUCH. Cała załoga górnicza Fosse 13 razem z rodzinami żegnała ostatnio p. Józefa Kozaka, który po 42 latach pracy przeszedł na emeryturę. Nowy emeryt jest inwalidą wojennym, medalistą pracy oraz odznaczony Croix de Guerre. Przemówieniom i życzeniom nie było końca. Liczne podarki ze strony współpracowników będą jeszcze długie lata przypominały p. Kozakowi kopalnię Fosse 13 i kolegów.

Obu nowym emerytom redakcja „Tygodnika Polskiego” życzy długich, zdrowych i szczęśliwych lat życia.

Notatnik sportowca

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Oignies — Rennes 81:54. Wysoka wygrana Oignies nie przesunęła wyżej klubu w tabeli. Wyróżnili się: Meisnerowski, Urbaniak i Andzielski. Oignies jest przedostatni w tabeli.

MONTCEAU-LES-MINES. Miejscowy zespół koszykówki BC La Gerbe, który ostatnio z powodzeniem sięga po tytuł mistrzowski, został wzmocniony o nową uczestniczkę Brigitte Ratyńska.

OIGNIES-FRANCONVILLE (57:98). Nic nie potrafi uchronić bardzo sympatycznego zespołu, prawie całkowicie polskiego pochodzenia, od spadku z II ligi narodowej do ligi regionalnej. Na terenie Franconville Oignies nie miało nic do powiedzenia, mimo bardzo dobrej i ofiarnej gry Andzielskiego.

AUBERCHICOURT. Miejscowy klub koszykówki prowadził ostatnio w tabeli federalnej, po długich latach zajmowania dość skromnej pozycji; podporą obecnej drużyny są m. in. gracze: Jan Fabianek, Władysław Nowak, byli czołowi gracze klubu pierwszej ligi Denain; Raymond Woskowiak i Jan Bielawski, Francis Tison — wychowankowie VBCA. Wzmocnienie rutynowanymi graczami Denain zmieniło radykalnie sytuację klubu; występy ściągają coraz więcej publiczności.

GIMNASTYKA

HAILLICOURT. Pod kierownictwem technicznym p. Wróblewskiego tut. Stow. Gimnastyczne „La Renaissance” urządziło konkurs dla dzieci. W kat. dziewcząt

wyróżniła się Christine Piechowiak, która zajęła pierwsze miejsce w kat. debiutantek przed Annie Ratajczak i Janiną Lach. W kat. seniorok trzecie miejsce zajęła Annie Kaika. Wśród chłopców wyróżnili się: Christian Tkaczyk, Eric Stachura, Paweł Tkaczyk i Stefan Staszak, który był pierwszym w kat. debiutantów.

SANVIGNES-LES-MINES. Miejscowe stow. gimn. „Etoile Sportive” urządziło konkurs dla młodych gimnastyczek. W grupie pierwszej Martine Brodowska była czwarta w drugiej — zwyciężyła Nelly Beblak, a w czwartej — Ginette Manka zajęła czwarte miejsce.

BIEGI NA PRZEŁĄZ

VICHY. W ramach rozgrywanego zawodów o mistrzostwo drużynowe Francji, niespodziewany sukces osiągnął znany zawodnik klubu FC Sochaux Borowski, zajmując pierwsze miejsce za znanym na bieżniach międzynarodowych, czołowym zawodnikiem Francji Wadoux. Miejsce dziewiąte zajął jego kolega klubowy Wiczorek „a 87 — Eliński z USAL.

FLERS. Ostatnio zostały tu rozegrane zawody o mistrzostwo młodzieżowe Północy Francji. W kat. minimów Kurzawa z EICT był 9, kadetów Krzciuk z Aichel — 12, Banach z SOB — 35, Kwolerek z SOB — 52; w kat. seniorów Adamski z ACC — 13, Kuchelida z USAL — 15, Maciąg z RCR — 52.

MONTCEAU-LES-MINES. W mistrzostwach Burgundii w Chateau-Chinon Jankowski zajął miejsce 24 w kat. beniaminów, Siwiak — 10 i Banasiak — 26 w kat. kadetów.

AUCHEL. Bieg przełajowy dla okręgu szkolnego Auchel w kat. poussins I wygrał Fryderyk Góral przed A. Kucharskim. W kat. poussins II — Bernard Kaczor był 3.

HOUDAIN. W tradycyjnym biegu młodzieży robotniczej w kat. kadetów I (54) Waclawik z Divion był 2, Gajewski z USCB — 9, P. Wierzbicki z Béthune — 18, Wierzytowa z Divion — 19, Abraham z Béthune — 24, Bednarczyk z USCB — 25, R. Kaczmarek z USCB — 32. W kat. minimów Nowacki był 2, Zielonka — 3, obydwaj z Houdain, R. Zawalicz — 4, C. Kowalski — 7, obydwaj z Calonne-Ricourt, Arendarczyk z USCB — 30, Siukowski z Houdain — 32 i Banach z SOB — 34. Wśród juniorów wyróżnili się Franek i Sobański z Bruay, a w kat. kadetów II (59) Edward Ruciński z USCB, M. Banach z SOB i Franciszek Tomczak z CHL Houdain.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

Z żałobnej karty »Tygodnika Polskiego«

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy: P. GRZEGORZ KOWALCZYK z Barbery, P. TOMASZ RZESZUT z Wiesly oraz P. ALFRED POŁOMSKI z Bellaing.

Rodzinom Zmarłych najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ !

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Douai. Laurence Michniowski, Sandrine Szulc, Nathalie Bonachowski. **Grenay:** Anne Sydorczak, Fabrice Dombrowski. **Barlin:** Regis Kupiec. **Bully-les-Mines:** Bruno Cierliński, Emmanuel Porzemski, Olivier Ciesielski. **Montchanin:** Sylvain Dziki. **Sains-en-Gohelle:** Fryderyk Gielnik. **Solesmes:** Nathalie Kraw-

czyk. **Dourges:** Cathy Stamierowska. **Cambrai:** Weronika Kedra, Elżbieta Wróbel. **Bruay-en-Artois:** Weronika Musiała (Haillicourt). **Avion:** Dominique Sokołowski. **Sallaumines:** Pascal Konzola. **Loos-en-Gohelle:** Karine Kozłowska. **Libercourt:** Sandrine Ozdźńska, Nathalie Kolenda. **Houdain:** David Palaszewski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

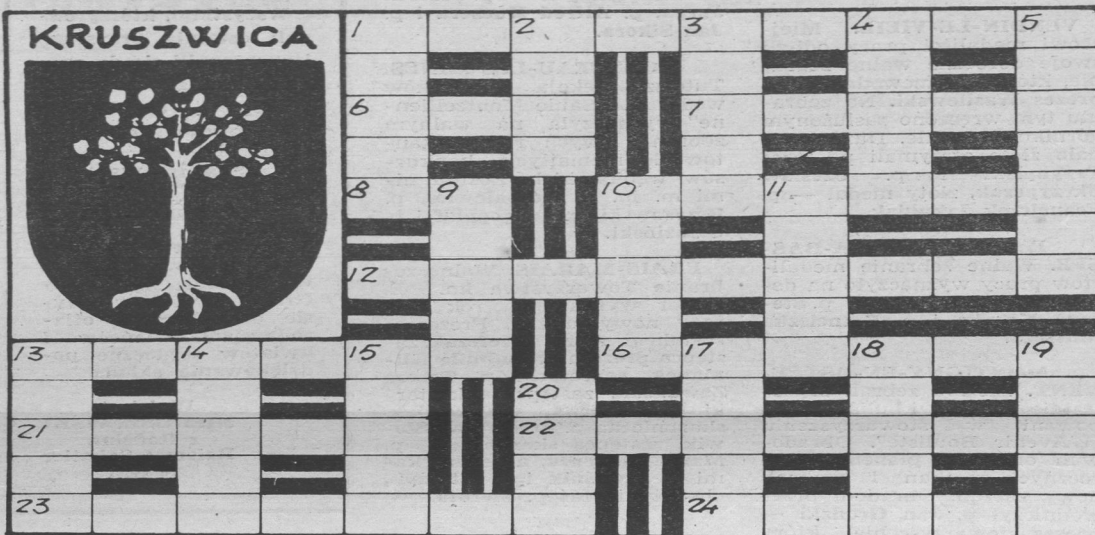
Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DOURGES: Adelajda Kupiec-Kowalczak, lat 48, Ewa Koch z domu Gagattek, lat 76. **Aichel:** Laurent Wyspiański, lat 76. **BULLY-LES-MINES:** Józef Kwaśniewski, lat 75, Marta Tadeuszak z domu Gawlik, lat 81. **DOUAI:** Julianna Strzelczyk zam. Zionkowska. **BEUVRY:** Pelagia Machelak z domu Papula, lat 65. **MARLES-LES-MINES:** Stefan Misiać, Franciszek Adamski. **AVION:** Michał Gaszyński. **METZ:** Antoni Gądziła, lat 63. **LIBERCOURT:** Józef Skrzypczak, lat 24, Edmund Tatarek, lat 60, Ignacy Szmajski, Franciszka Grupa z domu Juškowiak. **PIERREVILLERS:** Józefina Balicka z domu Ol-

szewska, lat 77. **HÉNIN-LIÉTARD:** Leon Kuźnik. **BOIS-BERNARD:** Paweł Dziwocki, lat 84. **GUESNAIN:** Anna Lewandowska z domu Gruszecka, lat 61. **LENS:** Stanisław Mikołajczak, Antoni Famulicki, lat 76. **SINLE-NOBLE:** Stanisław Chmielina, medal pracy, lat 61, Józef Szczepaniak, lat 62. **ROUVROY:** Agnieszka Jaworska z domu Horyza, lat 95. **BÉTHUNE:** Emil Kostka, lat 66. **HAILLICOURT:** Władysław Wójcik, lat 70, Henryk Urbański, lat 35 (Bruay). **AUBY:** Mariana Tomaszewska z domu Bartkowiak, lat 85, Wiktoria Nowak z domu Mikołajczak, lat 86. **HOUDAIN:** Marcin Muller, medal pracy.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

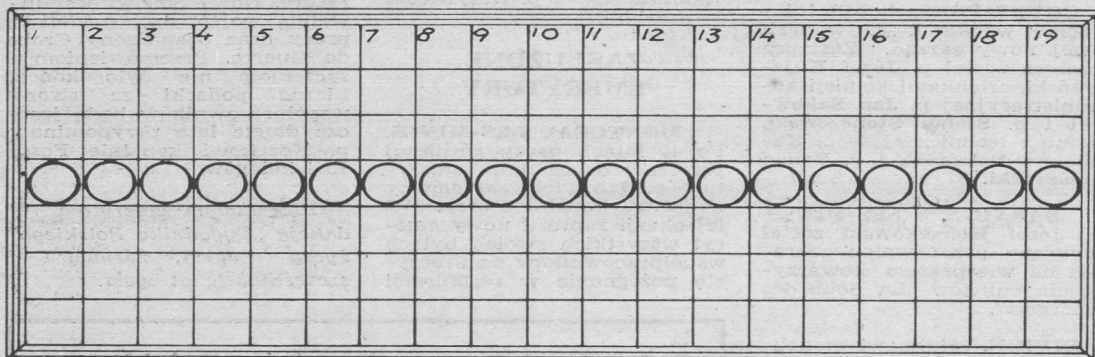
POZIOMO: 1) Henryk III, król Polski z dynastii francuskiej, 6) kosmetyk do malowania rumieńców na twarzy, 7) krążenie, cyrkulacja, 8) setna część hektara, 10) orkiestra ludowa, 12) przyrzeczenie rzucane na wiatr, które głupiemu sprawia radość, 13) sta-

rodawny kopiec mogilny, 16) draży skałę, 21) zespół taneczny opery lub operetki, 22) słowo się rzekło, u płotu, 23) śpiewa w klatce, 24) szlak komunikacyjny, droga bita, gościniec.

PIONOWO: 1) rzeka, nad którą leży Poznań, 2) jednostka organizacyjna masonerii, 3) pokłady bogactw naturalnych, 4) drogi miejskie, 5) całkowi-

te wyniszczenie, eksterminacja, 9) kamień drocenny barwy czerwonej, 10) potrawa dietetyczna dla chorych, 11) cywilne albo karne, 13) metr sześcienny, 14) zwój papieru, rolka, 15) pisarz, literat, 17) sztuczny człowiek, automat, 18) policyjna biała broń, 19) kochanek filmowy lub teatralny, 20) w dal, wzwyczaj lub o tyczcze.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM



Prosimy odgadnąć 19 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krutek rysunku, mając na uwadze, że wszystkie początkowe litery są jednakowe. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane poziomo dadzą tekst przysłowa.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) impreza artystyczna z programem muzycznym, 2) zamieć śnieżna, zawieja, zadymka, 3) przemówienie z ambony, 4) minerał, z którego otrzymuje się metal, ruda, 5) przegląd wydarzeń bieżących w prasie lub radiu, 6) żabi niemowlak, 7) coś drogiego ze złota i szlachetnych kamieni, 8) narzędzie murarskie, 9) ogonek, 10) kasjer przy ruletce, 11) zagadnienie, problem, 12) przerażający sen, zmora, 13) dziesiątek lat życia, 14) dolina otoczona górami, 15) znawca, 16) zaloty, koperczaki, 17) agonía, 18) góralskie obuwie skórzane, 19) kofi maści ciemnoczekoladowej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 7

POZIOMO: 1) facjata, 5) pompa, 8) lewar, 9) dodatek, 10) litr, 11) kukielka, 13) raglan, 15) stukot, 18) poświata, 19) odra, 22) szafiran, 23) odwet, 24) gazda, 25) amarant.

PIONOWO: 1) folklor, 2) chwata, 3) aura, 4) andrus, 5) podnieta, 6) matolek, 7) ankra, 12) mianierka, 14) guślarz, 16) traktat, 17) stonka, 18) posag, 20) dawka, 21) koza.

FLISACY W SIERADZKICH STROJACH

Na dobry pomysł wprowadzenia atrakcyjnej formy wypoczynku wpadło kierownictwo ośrodka rekreacyjnego w Sieradzu. Postanowiono mianowicie z nadejściem sezonu sprrowadzić oryginalne tratwy na Dunajca. Będą one pływac na trasie 21 km z Burzenina do Sieradza. Jedna tratwa zabierać ma 10 osób. Wycieczka pośród malowniczego krajobrazu nadwarciańskich wapienników trwać będzie około 7 godzin. Flisacy ubrani zostaną w regionalne stroje. W Sieradzu organizowane też będą festiwale kapel ludowych. Buduje się tam muszlę koncertową z amfiteatrem na 1800 miejsc. W pobliżu, w zabytkowym dworku modrzewiowym, urządzony zostanie hotel i restauracja.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

■ i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

TV DU 22 AU 28 MARS

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLICK — 18.30 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS... — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
VIVE LA VIE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
EMISSIONS POUR LES JEUNES — 15.45 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 22 MARS

8.55. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Gutenberg — une émission d'Eric Ollivier.
13.15. "Les Cousins".
13.45. Monsieur cinéma.
Télé-Dimanche.
17.15. "Les soeurs casse-cou" — un film de Henry Coster (Loretta Young, Hugh Marlowe)
19.10. Duplex.
20.40. "Classé tous risques" — un film de Claude Sautet d'après le roman de José Giovanni (Lino Ventura, Jean-Paul Belmondo, Sandra Milo).
22.25. "L'Aventure humaine" 1 er episode "Le geste et la parole" de la série: "Un certain regard" présentée par le Service de la Recherche.

LUNDI 23 MARS

13.35. Je voudrais savoir...
14.15. "L'Exilé" — un film de Max Ophuls (Douglas Fairbanks, Maria Montez).
20.30. "Teresa D'Avila" — une dramatique inspiré par le livre de Marcelle Auclair, scénario et dialogues de M. Maurette, réal. Jeanette Hubert.
22.20. "L'Aventure humaine" nr. 2 "Un site magdalénien Pincevent"

MARDI 24 MARS

20.30. "Sébastien et la Mary Morgan".
21.00. Le Quatrième mardi — magazine d'information.
22.40. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 25 MARS

20.30. Variétés: Entente cordiale — une émission de Mick Micheyl.
21.25. Eureka.
22.15. Année Beethoven.
23.00. Championnats du monde de hockey sur glace: Tchécoslovaquie/Allemagne de l'Est.

JEUDI 26 MARS

20.30. Au cinéma ce soir — Actualités, Interview, Film: „Regain” de Marcel Pagnol (Fernandel, Orane Demazis), une émiss. d'Armand Fanigel.
22.45. Volumes — une émission de Marc Gilbert.

VENDREDI 27 MARS

20.30. "L'Homme à la valise".
21.20. Panorama.
22.20. "Le Mystère de la Charité de Jeanne D'Arc" de Charles Peguy, réal. Bernard Corre.

SAMEDI 28 MARS

16.30. Samedi et compagnie.
18.10. Micros et caméras.
19.25. Les Musiciens du soir.
20.30. Le cavalier seul.
20.20. "Don César de Bazn" — Une comédie de Charles Charras et André Gille, réal. Guy Lessertisseur.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.

24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 22 MARS

13.30. (C) Les animaux du monde.
14.00. (C) "La fureur d'aimer" — un film d'Irving Spierling (Gene Kelly, Nathalie Wood, Martin Milner).
16.00. (C) L'Invité du dimanche — Maurice Genevoix secrétaire perpétuel de l'Académie Française.
18.25. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.
19.10. (C) "Maya".
20.30. (C) "L'Avocat du diable" — une émiss. de Jean Ferniot et Frédéric Rossif.
21.35. (C) Chefs-D'oeuvre en péril.

LUNDI 23 MARS

20.30. (C) "La cuisine des anges" — un film de Michael Curtis (Humphrey Bogart, Peter Ustinov).
22.20. (C) Tous en scène.

MARDI 24 MARS

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) Reportage sur un squelette: "Masques et Bergamasques" — scénario et réalisation Michel Mitriani.
22.40. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.

MERCREDI 25 MARS

20.30. (C) Les dossiers de l'écran: "M" Le Maudit" — un film de Joseph Losey. Débat.

JEUDI 25 MARS

20.30. (C) Ferrault 70 — une émiss. de Jacques Samyn.
21.35. (C) "Champ Visuel".
22.35. (C) Jazz Harmonie — réal. Bernard Lion.
23.05. (C) On en parle...

VENDREDI 27 MARS

20.30. (C) "Celui qui doit mourir" — un film de Jules Dassin.
22.40. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.

SAMEDI 28 MARS

18.00. (C) Colorix: "Flipper", "Flipper et l'amour".
20.30. (C) "Les Mystères de l'ouest".
21.20. (C) Musicolor: "Le Square du Printemps".
22.25. (C) Jouez sur deux tableaux.
23.10. (C) On en parle.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur

Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

JEDYNACZKA EUROPY BABSKA KAPELA



Aż mury Powiatowego Domu Kultury w Grodźcu zdrząły, gdy w małej jego salce 296 kobiet w strojach regionalnych, członkinie Chóru Gospodyń Wiejskich Ziemi Będzińskiej, z werwą i pełną pierśią odśpiewały piosenkę „Moja mamó”:

*Moja mamó, wydejcje mnie,
Jak nie chcecie, strzymejcie mnie.
Bo Wam mówię prosto w oczy,
Ze ucieknę kótrej nocy...*

A potem piosenkę „o chłopcu, który nie przyjechał” i jeszcze jedną, i jeszcze dalsze. A na zakończenie:

*Nasi mili goście, proszę się nie gniewać,
Bo my Zagłębianki, lubimy se śpiewać...*

Przygrywała im jedyna w Polsce i bodaj również w Europie, oryginalna i unikalna, Wiejska „Babska” Kapela Ludowa. Przygrywała z takim przejęciem, z jakim śpiewały ich koleżanki.

Członkinie chóru i kapeli — to na co dzień wiejskie kobiety, zameżne lub wdowy, w wieku od 20 do... 75 lat. Zajmują się swą chudobą, obszywają rodziny, gotują obiady, pracują trochę na polu, dbają o prosiaki i drób. Do niepoznania jednak się zmieniają, gdy nadejdzie dzień muzykowania. W kąć idą wtedy codzienne sprawy: mąż obejmuje zastępstwo przy dzieciach (!) a muzykantki z kapeli wydobywają z szaf starannie przechowywane instrumenty — i jazda do Grodźca! Autobusem albo pieszo. Przybywają z 26 wsi powiatu będzińskiego! Dla niejednej droga jest długa. Ze wsi Bobrowniki do Grodźca jest 18 km.

Śpiewają stare piosenki. Zebrane i zestawione przez ich dyrygenta i opiekuna, **prof. Władysława Byszewskiego**, redaktora muzycznego Polskiego Radia w Katowicach, wielkiego miłośnika folkloru muzycznego, nieustrudzonego działacza społecznego.

Chór powstał w 1967 r., kapela — w 1968. Jak doszło do ich zorganizowania? Prof. Byszewski stale podróżuje po wioskach Śląska i Zagłębia w poszukiwaniu ludowych piosenek. Zebrał ich dotąd ponad 3000. Kilkaset ukazało się już drukiem, kilkaset już przygotowano do druku. Podczas jednej z takich wędrowek zaszedł do Mierzęcic, wioski powiatu będzińskiego. Mówiono mu, że mieszka tam ogromnie rozśpiewana **rodzina Paszewskich**. Dziadek 92-letni jeszcze gra na skrzypcach, córki, synowie, wnuki, a nawet prawnuki — razem grają i śpiewają... Wszystko się zgadzało. Dziadek przekazał profesorowi sześć jeszcze mu nie znanych piosenek, a potem powiedział do jednej z córek, żeby „baby się zebrały, zaśpiewamy panockowi”.

Przyszła pełna dwudziestka kobiet. Dwie Paszewskie przygrywały im na skrzypcach i kontrabasie. Profesorowi występ podobał się, obiecał wrócić za dwa tygodnie. Wtedy u Paszewskiego zebrało się już 40 kobiet. Profesora na miejscu zamianowano dyrygentem i śpiewano cały wieczór. To był właśnie załążek chóru i kapeli.

Na następnym śpiewaniu, znowu po dwóch tygodniach, u Paszewskiego zrobiło się bardzo ciasno. Zebrała się prawie setka kobiet. Przyszły z sąsiednich wiosek. Też chciały wspólnie śpiewać.

O tworzącym się samorzutnie chórze dowiedziała się kierowniczka Powiatowego Domu Kultury w Grodźcu i przygarnęła. Dziś gratuluje sobie pomysłu. Jest dumna z chóru i kapeli. Chór zdążył powiększyć się do prawie 300 kobiet.

Na pierwszym improwizowanym śpiewaniu u Paszewskich dziadek od niechcenia powiedział profesorowi, że na strychu poniewiera się bassetla, ale pewnie nie warta nawet oglądania, taka stara i trochę przez

myszy nadgryziona. Basetla stała się cennym odkryciem, instrumentem liczącym ponad 200 lat (!). Robiła wrażenie, jakby ją wiejski lutnik siekierą wyciosał. Po prostu niepowtarzalny unikat. Opuściła oczywiście strych i wkrótce zrobiła... karierę filmową. Była rekwizytem muzycznym w filmie Wajdy tzn. w „Popiołach” Zeromskiego.

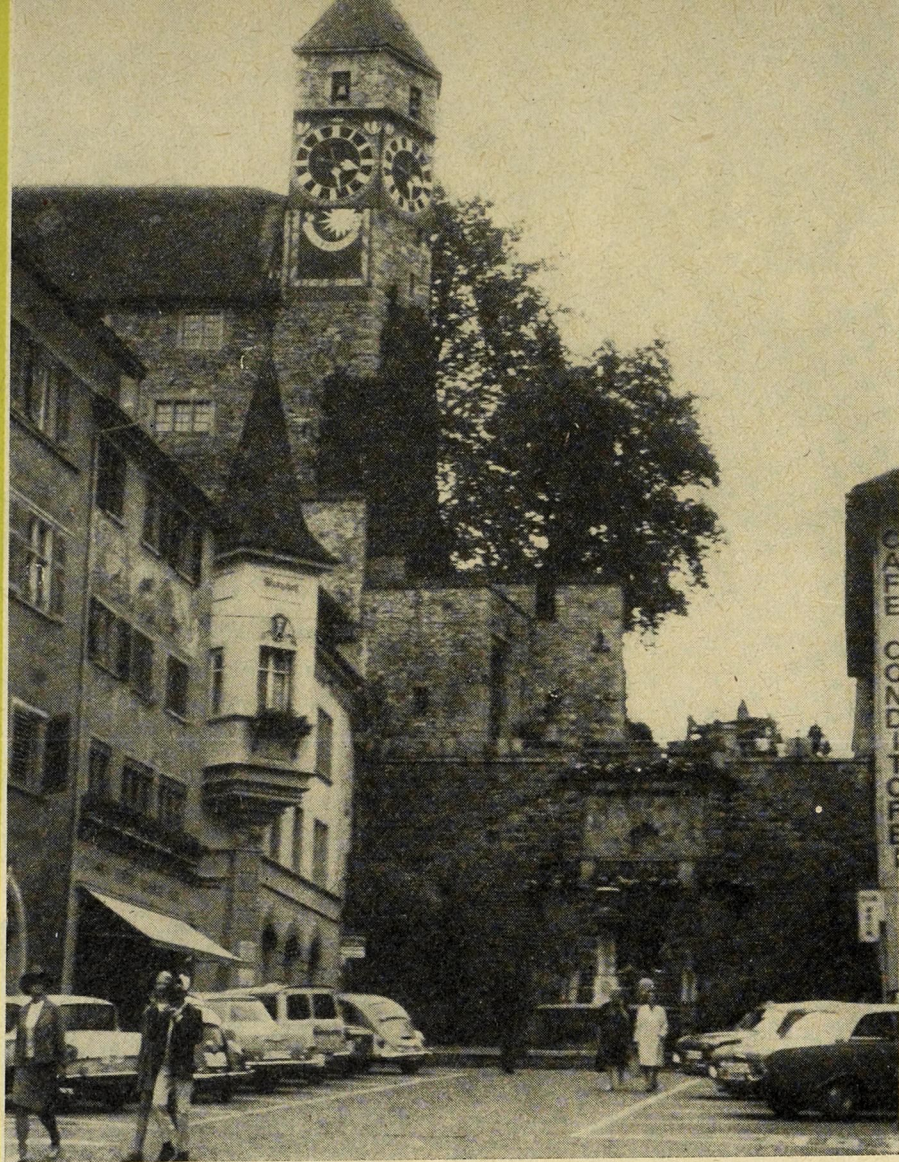
Trzy Paszewskie występowały na śpiewach w Powiatowym Domu Kultury z trzema instrumentami: Irena Krzykawska-Paszewska grała na skrzypcach, Otylia Lech-Paszewska na basetli, Stefania Słowińska-Paszewska na kontrabasie. Wtedy to Anna Pusz wystąpiła z pomysłem utworzenia babskiej wiejskiej kapeli ludowej. Do trzech sióstr dołączyła się Zenobia Bielewicz z Rogoźnika, Antonina Pierzchała z Grodźca i solistka-wokalistka Józefa Pietrasowa.

Poza Antoniną Pierzchałową żadna z grających w kapeli czy śpiewających w chórze nie z n a n u t. Grają i śpiewają ze słuchu. Wystarczy, jeśli ich umiłowany profesor zagra melodię na fortepianie. Powtarzają ją natychmiast bezbłędnie.

Profesor ustala repertuar. Unika jednak wszelkiego muzycznego „poprawiania”. Wszystko ma być autentycznie ludowe. Repertuar obejmuje stare pieśni ludowe, obrzędowe i rewolucyjne. Brzmi jeszcze w tych ostatnich słaba nuta buntu i nadziei ludzi, którym marzyła się wolna Polska, w której nikt nie będzie głodny i bez pracy. Marzenia się już ziściły.

Babska Kapela Ludowa, Chór Gospodyń Wiejskich Ziemi Będzińskiej i społeczna działalność profesora Byszewskiego to piękne dowody wielkiego umiłowania muzyki w Kraju, które, niestety, staje się coraz rzadsze w coraz bardziej zmechanizowanym i automatyzowanym świecie.





W wieży zamku przez długie lata było wmurowane serce Kościuszki

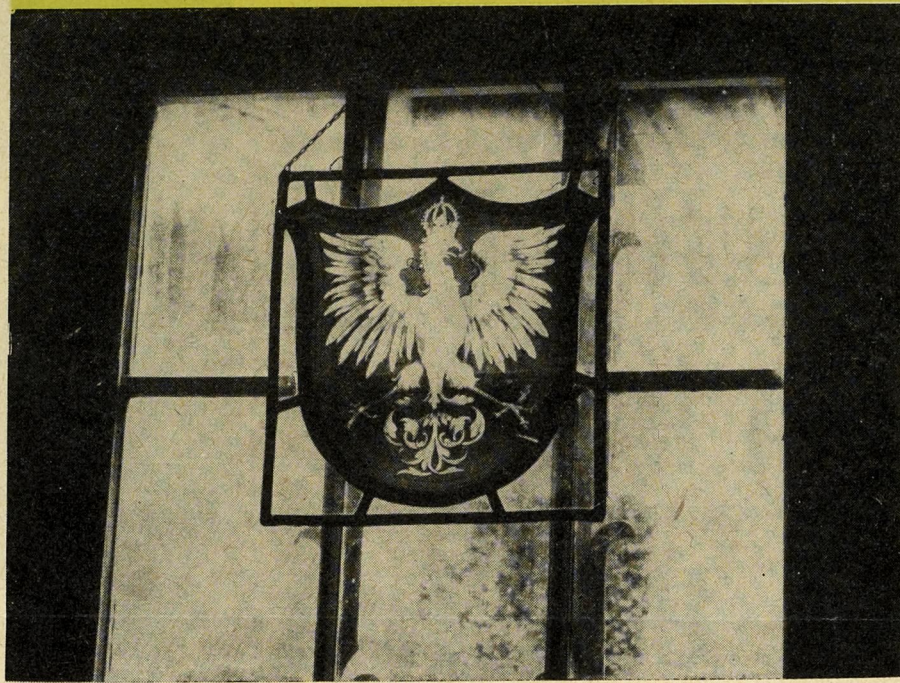
RAPERSWIL — mała, szwajcarska miasteczka, uroczo położona nad Jeziorem Genewskim, zaledwie kilkanaście kilometrów od Zurychu. Na wzgórzu, w miejscowym zamku, wydzierżawionym przez Władysława Platera w 1869 r. na muzeum i zbiory polskie na obczyźnie w latach rozbiorów, znajdowało się centrum polskiego życia intelektualnego emigracji. Z dziejami zbiorów związane zostały m. in. takie nazwiska, jak: Stefana Zeromskiego, który był tu cztery lata bibliotekarzem, T. T. Jeża (Z. Miłkowskiego), Marii Kopnickiej, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Teofila Lenartowicza, Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Gabriela Narutowicza i bardzo wielu innych.

W Rapperswilu odbywały się narodowe uroczystości, których nie można było urządzać w rozdartym na trzy części Kraju. W wieży zamku, oddanym całkowicie do dyspozycji Polaków, wmurowane było przez wiele lat serce Kościuszki, znajdujące się obecnie w Warszawie. Na dziedzińcu zamkowym położonym ponad miastem widniała tak zwana Statua Barska, na której napis głosi, że Polacy znaleźli na wolnej ziemi Helwetów prawdziwą gościnę.

Dzięki Muzeum Narodowemu w Rapperswilu i tamtejszym zbiorom miasteczko stało się wziętym centrum turystycznym. Miejscowy historyk dr Ammann obliczył, że w latach 1870—1927 przewinęło się przez Rapperswil 250 tysięcy osób. Po pierwszej wojnie światowej, w 1927 r., zbiory te zostały przewiezione do Kraju. Rapperswil opustoszał z Polaków. Pozostała pod jego murami jedynie Kolumna Barska. Niemal cały dorobek zgromadzony przez emigrację w Szwajcarii, spłonął w Warszawie w czasie ostatniej wojny. Została zaledwie niewielka ilość książek. Mieszczą się one w Bibliotece Narodowej, gdzie mają osobny katalog jako resztki zbiorów rapperswilskich.

W 1940 roku rozpoczęła się nowa era Rapperswilu. Właściwie nie od razu, dopiero pod koniec wojny. Ale zbiory narastały już od połowy 1940 r. Jak wiadomo — w Szwajcarii znalazła się 2. Polska Dywizja Strzelców Pieszych, która walcząc w obronie Francji nie uległa Niemcom, dotarła do granic neutralnej Szwajcarii i tu internowana przetrwała przez czas wojny. Żołnierze 2 PDSP, wśród których było wielu emigrantów polskich z Francji, dali początek nowym zbiorom. Skompletowali mundury, sztandary, odznaki, pamiątki oddziałów,

wyroby artystyczne, historyczne zdjęcia z bitew i przekraczania granicy, afisze, gazetki itp., co wypełniło prawie dwie salki starego Zamku. Resztę stanowią ofiary przesyłane już po wojnie od emigracyjnych Rodaków, m. in. przez E. Pomian-Pożerskiego z Paryża i rodzinę Skłodowskich, oraz nieco sprzętów po Ignacym Paderewskim z Morges, itd. Ostatniej jesieni, a więc w stulecie jej istnienia, Kolumnę Barską, która stała na dziedzińcu, przeniesiono przed główne wejście zamkowe. I odtąd przypomina, że zamek związany był i jeszcze jest z Polakami.



Witraż w muzeum — z orłem z końca okresu Rzeczypospolitej Szlacheckiej

W STULECIE ISTNIENIA

RAPERSWIL

Orzeł zrywający się do lotu. Kolumna Barska, na której napis głosi o gościnie, jaką Polacy znaleźli w Szwajcarii.

W muzeum może zwiedzający poznać okres walk o niepodległość Ojczyzny: reprodukcja słynnego obrazu Grottgera, kosy osadzone na sztorc, broń palna z powstania styczniowego 1863 roku

